

2.

Kobiet dom

7

19/I. 1956.

szkolic wiek dzieci

Tot.

1/ Dry on new high ground
for - new slabbing over

2/ Dry to dry 2nd ed. -
on water no vegetation
for direction -
view from dry

alt I 9 - 18

alt II 3 - 6

alt III 11 - 10 = 20

alt IV 11 - 22 -

Kobiecey Dom

Osoby

Stranach -

- 1) Babka matka H. Baneshovny l. 7e
de la Valle
- 2) Halina Koluzynska b. MSZ. ob. emie
Inspektorka uzdrovnik b. l. 50 40
- 3) Zofia Cortova Lwowska
- 3) Jadzia Chuczyńska l. 50 b. l. 43
- 4) Joanna Glowna Boholenska l. 43
~~profesorowa sikoty (czy 20000)~~
Sedna oke unikatnie
- 5) Wanda (Ewa) Wisniowska
Corka Joanny l. 20 Ekspedientka
w sklepie
- 6) Magda corka Jadwigi l. 21 Studentka
w szkole
- 7) Chłopiec - Wit Nilski
- Honoraty Nilska Teodora

Ekspedientka w gospodstwie
Spory o co -
z ucieknie
i pokoi nie przedmawia



Scena I Hoda i chode

Zapadnie nie
samodzielnoic sorobiaci jak na
przej i niec dreecho - bez niera
nowy utorek

2) Perfidie, elementy one
viane ojcestra

3) Kkaturyjske 3 mgzob - rowady
prez 2 dreechi

4) Joanne - on zony byt
nie clciata skngudric
jego zony dreeci Imore or
byto Imore or
byto Imore ifgo corks)

Babke uwiadziwe narecy
cielka, on bogaty poeich.

punkt wertycy ologda
bvia dree, ze feel v ceery
iche mie dreecho bez
shabie

Praca -
Babka v domu "koryje"

Helena - bypodrozy v cas poipide
Joanna telfony, obzreci i toher
prace

Tafie
Jedrie, moie Corfore, vtaecicellu
Domlu

ktopoby porpodarce
pnebie korfofle

Triever, ton vuzikho taboe
i vesole -

Jedrie do Kornevy ze
27i.

(Radio)

Ranek:
pokoj skromne uaneblovany
videc ze to recnej lehuie villa
schody verugetrua na gore
za oknem - cesty - brestovane
buduje se dom na pravo-ke
levo jedko pekne dnevno.

Scena I
Babka. i Joanne, poznej
Helene

Joanne vchodre zruve rastone
z okien. Hlesny ranek - spobneja
babke - ktore suj maty dougce
serije rekavirke Wendy.

Joanne ~~Tatkovna~~ fier vchata tol
vcreinie, dopiero co byt syquet
~~ne radjo na~~ v fabryce.

Babke - ^{kyvici} ~~Ma~~ toa ^{mi} par potrebuj tu
~~to~~ vystaray - par, godria.

Joanne ^{je} ~~to~~ to co muie - vcer
jcekem spieca...

Babka Ty co muiego. chera 05
~~rano vchofer~~ neby ti nie troime
na pocier, a vracan, chera
i v Hovoc.

Joanne - Maue cegle nie
more ti do tega muzrycaie
- Maue seje, poridzene

Bebke. Vrem vrem tak sekeri zapre
corbaa. ^{Dei vngotko} ^{Dei vngotko}

Joanne - (podchodri satiji ~~plotted~~
v raka). Mameciu ~~zato~~ ^{to}
arim de ci pnykro - ale poco
vypominec. Mameci
^{podchodri} do vneki vktonej
(miesci kuchent moarguho
elchotyane - nachovra farti

Bebke. Kiedy vidien ja fer ve
umiem bar vspomeneu jdo
va jakeu tu a potove tam

Tylko ie ^{teci msto} ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti}
deby pomyslec ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti}

Joanne. More ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti}
nek ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti} ^{o tydi co odenti}
ie co vobiny vice fubiny
poytemi, potnebu

Bebke. Kierez myly - cry nize
mijce nie jekt fer vrod
umortyl. More van jek
ci voreu ^{nie} ^{nie} ^{nie} ^{nie}
de pnykro ^{nie} ^{nie} ^{nie} ^{nie}

Joanne. Aler mamciu
vren ~~ie~~ ^{je} ^{je} ^{je} ^{je}
vnohemu. Jerkei nou tak
potnebu. Tyje a vpyli

Bebke. Del het ~~gave~~ ^{gave} ^{gave} ^{gave}

Gdy legmy jenu ^{nie} ^{nie} ^{nie} ^{nie}

Bebke. K seer vynolichu
micosenougi. Smeyi tu

Bobke Wasnie. ³ ^{AK} ¹ ² ³ ⁴ ⁵ ⁶ ⁷ ⁸ ⁹ ¹⁰ ¹¹ ¹² ¹³ ¹⁴ ¹⁵ ¹⁶ ¹⁷ ¹⁸ ¹⁹ ²⁰ ²¹ ²² ²³ ²⁴ ²⁵ ²⁶ ²⁷ ²⁸ ²⁹ ³⁰ ³¹ ³² ³³ ³⁴ ³⁵ ³⁶ ³⁷ ³⁸ ³⁹ ⁴⁰ ⁴¹ ⁴² ⁴³ ⁴⁴ ⁴⁵ ⁴⁶ ⁴⁷ ⁴⁸ ⁴⁹ ⁵⁰ ⁵¹ ⁵² ⁵³ ⁵⁴ ⁵⁵ ⁵⁶ ⁵⁷ ⁵⁸ ⁵⁹ ⁶⁰ ⁶¹ ⁶² ⁶³ ⁶⁴ ⁶⁵ ⁶⁶ ⁶⁷ ⁶⁸ ⁶⁹ ⁷⁰ ⁷¹ ⁷² ⁷³ ⁷⁴ ⁷⁵ ⁷⁶ ⁷⁷ ⁷⁸ ⁷⁹ ⁸⁰ ⁸¹ ⁸² ⁸³ ⁸⁴ ⁸⁵ ⁸⁶ ⁸⁷ ⁸⁸ ⁸⁹ ⁹⁰ ⁹¹ ⁹² ⁹³ ⁹⁴ ⁹⁵ ⁹⁶ ⁹⁷ ⁹⁸ ⁹⁹ ¹⁰⁰ ¹⁰¹ ¹⁰² ¹⁰³ ¹⁰⁴ ¹⁰⁵ ¹⁰⁶ ¹⁰⁷ ¹⁰⁸ ¹⁰⁹ ¹¹⁰ ¹¹¹ ¹¹² ¹¹³ ¹¹⁴ ¹¹⁵ ¹¹⁶ ¹¹⁷ ¹¹⁸ ¹¹⁹ ¹²⁰ ¹²¹ ¹²² ¹²³ ¹²⁴ ¹²⁵ ¹²⁶ ¹²⁷ ¹²⁸ ¹²⁹ ¹³⁰ ¹³¹ ¹³² ¹³³ ¹³⁴ ¹³⁵ ¹³⁶ ¹³⁷ ¹³⁸ ¹³⁹ ¹⁴⁰ ¹⁴¹ ¹⁴² ¹⁴³ ¹⁴⁴ ¹⁴⁵ ¹⁴⁶ ¹⁴⁷ ¹⁴⁸ ¹⁴⁹ ¹⁵⁰ ¹⁵¹ ¹⁵² ¹⁵³ ¹⁵⁴ ¹⁵⁵ ¹⁵⁶ ¹⁵⁷ ¹⁵⁸ ¹⁵⁹ ¹⁶⁰ ¹⁶¹ ¹⁶² ¹⁶³ ¹⁶⁴ ¹⁶⁵ ¹⁶⁶ ¹⁶⁷ ¹⁶⁸ ¹⁶⁹ ¹⁷⁰ ¹⁷¹ ¹⁷² ¹⁷³ ¹⁷⁴ ¹⁷⁵ ¹⁷⁶ ¹⁷⁷ ¹⁷⁸ ¹⁷⁹ ¹⁸⁰ ¹⁸¹ ¹⁸² ¹⁸³ ¹⁸⁴ ¹⁸⁵ ¹⁸⁶ ¹⁸⁷ ¹⁸⁸ ¹⁸⁹ ¹⁹⁰ ¹⁹¹ ¹⁹² ¹⁹³ ¹⁹⁴ ¹⁹⁵ ¹⁹⁶ ¹⁹⁷ ¹⁹⁸ ¹⁹⁹ ²⁰⁰ ²⁰¹ ²⁰² ²⁰³ ²⁰⁴ ²⁰⁵ ²⁰⁶ ²⁰⁷ ²⁰⁸ ²⁰⁹ ²¹⁰ ²¹¹ ²¹² ²¹³ ²¹⁴ ²¹⁵ ²¹⁶ ²¹⁷ ²¹⁸ ²¹⁹ ²²⁰ ²²¹ ²²² ²²³ ²²⁴ ²²⁵ ²²⁶ ²²⁷ ²²⁸ ²²⁹ ²³⁰ ²³¹ ²³² ²³³ ²³⁴ ²³⁵ ²³⁶ ²³⁷ ²³⁸ ²³⁹ ²⁴⁰ ²⁴¹ ²⁴² ²⁴³ ²⁴⁴ ²⁴⁵ ²⁴⁶ ²⁴⁷ ²⁴⁸ ²⁴⁹ ²⁵⁰ ²⁵¹ ²⁵² ²⁵³ ²⁵⁴ ²⁵⁵ ²⁵⁶ ²⁵⁷ ²⁵⁸ ²⁵⁹ ²⁶⁰ ²⁶¹ ²⁶² ²⁶³ ²⁶⁴ ²⁶⁵ ²⁶⁶ ²⁶⁷ ²⁶⁸ ²⁶⁹ ²⁷⁰ ²⁷¹ ²⁷² ²⁷³ ²⁷⁴ ²⁷⁵ ²⁷⁶ ²⁷⁷ ²⁷⁸ ²⁷⁹ ²⁸⁰ ²⁸¹ ²⁸² ²⁸³ ²⁸⁴ ²⁸⁵ ²⁸⁶ ²⁸⁷ ²⁸⁸ ²⁸⁹ ²⁹⁰ ²⁹¹ ²⁹² ²⁹³ ²⁹⁴ ²⁹⁵ ²⁹⁶ ²⁹⁷ ²⁹⁸ ²⁹⁹ ³⁰⁰ ³⁰¹ ³⁰² ³⁰³ ³⁰⁴ ³⁰⁵ ³⁰⁶ ³⁰⁷ ³⁰⁸ ³⁰⁹ ³¹⁰ ³¹¹ ³¹² ³¹³ ³¹⁴ ³¹⁵ ³¹⁶ ³¹⁷ ³¹⁸ ³¹⁹ ³²⁰ ³²¹ ³²² ³²³ ³²⁴ ³²⁵ ³²⁶ ³²⁷ ³²⁸ ³²⁹ ³³⁰ ³³¹ ³³² ³³³ ³³⁴ ³³⁵ ³³⁶ ³³⁷ ³³⁸ ³³⁹ ³⁴⁰ ³⁴¹ ³⁴² ³⁴³ ³⁴⁴ ³⁴⁵ ³⁴⁶ ³⁴⁷ ³⁴⁸ ³⁴⁹ ³⁵⁰ ³⁵¹ ³⁵² ³⁵³ ³⁵⁴ ³⁵⁵ ³⁵⁶ ³⁵⁷ ³⁵⁸ ³⁵⁹ ³⁶⁰ ³⁶¹ ³⁶² ³⁶³ ³⁶⁴ ³⁶⁵ ³⁶⁶ ³⁶⁷ ³⁶⁸ ³⁶⁹ ³⁷⁰ ³⁷¹ ³⁷² ³⁷³ ³⁷⁴ ³⁷⁵ ³⁷⁶ ³⁷⁷ ³⁷⁸ ³⁷⁹ ³⁸⁰ ³⁸¹ ³⁸² ³⁸³ ³⁸⁴ ³⁸⁵ ³⁸⁶ ³⁸⁷ ³⁸⁸ ³⁸⁹ ³⁹⁰ ³⁹¹ ³⁹² ³⁹³ ³⁹⁴ ³⁹⁵ ³⁹⁶ ³⁹⁷ ³⁹⁸ ³⁹⁹ ⁴⁰⁰ ⁴⁰¹ ⁴⁰² ⁴⁰³ ⁴⁰⁴ ⁴⁰⁵ ⁴⁰⁶ ⁴⁰⁷ ⁴⁰⁸ ⁴⁰⁹ ⁴¹⁰ ⁴¹¹ ⁴¹² ⁴¹³ ⁴¹⁴ ⁴¹⁵ ⁴¹⁶ ⁴¹⁷ ⁴¹⁸ ⁴¹⁹ ⁴²⁰ ⁴²¹ ⁴²² ⁴²³ ⁴²⁴ ⁴²⁵ ⁴²⁶ ⁴²⁷ ⁴²⁸ ⁴²⁹ ⁴³⁰ ⁴³¹ ⁴³² ⁴³³ ⁴³⁴ ⁴³⁵ ⁴³⁶ ⁴³⁷ ⁴³⁸ ⁴³⁹ ⁴⁴⁰ ⁴⁴¹ ⁴⁴² ⁴⁴³ ⁴⁴⁴ ⁴⁴⁵ ⁴⁴⁶ ⁴⁴⁷ ⁴⁴⁸ ⁴⁴⁹ ⁴⁵⁰ ⁴⁵¹ ⁴⁵² ⁴⁵³ ⁴⁵⁴ ⁴⁵⁵ ⁴⁵⁶ ⁴⁵⁷ ⁴⁵⁸ ⁴⁵⁹ ⁴⁶⁰ ⁴⁶¹ ⁴⁶² ⁴⁶³ ⁴⁶⁴ ^{465</}

Te orkestru, viera, jest v'osine
 Hloue.

Helena, nohrygajac do stola
 III. Prigotuje ci Sragie, Sragie
 Hloue - do stola, Chleba
 fut nato - po obiednie, jes
 nie mozem, olouheci u
 nej spotreclui.

Bobka, rano nie b'eto.
 Hloue, co ty, Sragie
 nie prigotuje, Sragie
 Hloue, v'osine
 Hloue, (moie dolela
 Hloue, do v'osine)

Hloue, co do Sragie domu
 v'osine, Hloue, ty Joan
 II. na bronie, Sragie, Cune
 Sragie, Jedem z rekory
 toj proutose - dobre
 ze di vali, n'houe
 nie pobrebny -

Bobka, kole teo nie stacie
 Sragie, Sragie, Cune
 proutose. Proutose
 Sragie, Sragie, Cune
 Sragie, Sragie, Cune

Joanne, Hloue, moie
 Tej proutose - do stola
 Sragie, Sragie, Cune
 Sragie, Sragie, Cune
 Sragie, Sragie, Cune
 Sragie, Sragie, Cune

Fructaria radii / olam 10
minut do wprcia. Dwidie
pau dofcie same mlekopijka
Helina - ~~same mlekopijka~~ (wprcia chleba)
Fnykro - sama ool 10
merior odchoditom.
Dorenam vas - mlekopijka
to podla in the lacye

[illegible]

Halina Kopcińska - 1^{ta}
Jeszcze ma trochę rzeczy
w domu. Nowe krawaty

* Babble 3) Fer Shonington
cerovec rkeverstide

IA Boudulien - Gebais unalut
Pri & kopee

Holme 21/12, he sobre sobre
 is Vandell's original

4) Joana (Agostina) Velho
e o seu filho da liberdade
(vendedor de docas)

ponau Wanda - 6 - uogve - Jan chodacy
Zofie Pouch maany zener.
Obowam di, ze lechrie puz
mowek ziwary wanywa:
Kwisty - Goly by tak pomu
ply mi ponau Wanda:
Magda - siec mok, rebre
makowu

Rebke. A polham chuz zeneracy
cy to puz? O

~~Halina~~ Joonu pocichu z
trzyg - do malki - Wanda
dri zwor cota wroci
po puzwaj i wocy zeneracy
Te hi i cota puzu ollegu
gdring chodate po polgu
bowin ne gone. Sufit tneny
wid gto

Probleta (Cichu) Skod wies
Sufit tneny nei wid gto
ve -

~~Halina~~ chiu ponny wclan
to ja puzi pomoge puz
Zofie - ohe dochacke
Ze to boche kuzofu
Zofie. He puzu chee
Zaburue ter puz
Pouls. Zochowil u
muni letonon

7

Wanda - tu myjerdia 2
~~Bohne~~
~~Joanne~~
 Joanne, Oo Handelt
 Hofe - Peni muie procte 2

Sofie ^{tu} ~~tu~~ morre, i f' uii me
 Napraude f' f' uii agto bo
 2 devota kolokfse ^{exponit}
 ole drii -

(vstupuje) jui
Joanne, Des jeť hledej?
Hofie vyjechtal tak včesku
Homonect di se chce se
Zachet - i koniesnu
orobscii ber vrodkov
di tem vormore

Joanne che, pami do legu
nemorne dopreie.
Kied pami poru, se ona
vyjechtala. Tak vyjechtala
ne "verasy na caty
muenice. Kied var

2) do spikoj dreeverguie
Haleie, alhoie ji to robie
Fodobus Ladny chtoper
no ima auto

Bebke idy vromie pochob
more go ^{co to je, mufnomy} Zobera - Ody
nie moirť poco olacuey
chce ja vidree (lebera,
di)

3) Joanne Ani mi di vez
Haleu. Jkemu vormore
Memo - fy racuey zotien
v dome. On tie kce

rodina
formuár a ukeň 2 náhody
~~rodina~~ rodiny
Radio glosia 6⁴⁵

Helina Ioanno! Spómnis ti.

Jer (i odma bierko). (Wszystkie
wielkie podbiegają - babka podaje

Jovan
 On Bore
 Kraljeva Smedera, Kraljeva pona
 je kraljeva pona 2014 pona
 Jovan
 Kraljeva Smedera, Kraljeva pona

Secher - A drie sante. Sa drie sante
jeune (adyroene) colégi mottu
zete porrovia porokotye

Babka w drzwiach - Co ja zycie
— ciagle ci, boć ze ci spozni -
spieszyc, biezec...

Holme - One female 2 eggs present
me 10h, 23rd June - Bo 730 ci

to cy $\frac{1}{2}$ archekekei klongel

buena cumbre 50 6 Lg. Cheene
vulcan 0 5 Lg. 4 reno. fol. michu
Baly

Bobke (w drodze) / Trzecie prace
Jopie Łęte obywateli - 2 po 54. spomnienie
wore -

Належа до мога родине дее.

Stovcip. Jeden z profesorů

2000000 de munições - ~~para~~
munições - 6 to 100 to 1000

объема запаса, а для
исследования. За все

Babla - Zovny mi hi vpadalo
ze treicia ^{andru} naseho zycia
vaznejsie
mi koncomu to co
vytvorime, ale kim japonsky

A takie też 10.

Tzdec sobie sprawy, gdzie

po jej siostrze (siostrze,

ciężko cięci.

Zofie, a choćby pomysł

po prostu -

Babciu ^{Agosobien} Joannę mowi, że je jak

oile nie. ^{Agosobien} Tzdec domu Rodreny

Donat kochemi leedrie mowia

zoue wienze - wylku

drze nowk fonek drogie

zi miedzi taki otreu wry

ze trebe bylo odejse, wylku

to zoharic. ~~Je~~

Zofie) ^{Wojna} novel nieh lezo kam

Babciu robot. poprunku poro

stato pustka na tyu miewa

gdzie sie tyle pnerito - Lorkoto

tylko porre

Helene Max recje Babciu

~~tylko zoharic~~ ~~nie~~ nie

tylko na ziemie ali

nos jest dom tu wkr

dyt. Jencie Joanna wronem

gle p - ek miodri Chocor

by Hauda i Chagda

Chore Jencie porre "Ogus

ko domove" Ale ^{Wojna} miedzi

to pojecie nie istnie

Zofia - chi wredne ale

in deodriera domowi.

11.
Dnacy patric podriviac kochac ~~st~~
i otvoren. pamietam jak na kole
med ojece vestykatam zakarane
Stova Reduly Orgona
Koni smelae vici Karane
2 dzbowicem a klu dehlacem
Bobhe, firi zamic taga podtoje
koncy) viera
Wpade elygo

2) Holine to kognitalne jak stornepanie
v prodeji v zekat poelycny
ti du tym ci osen mlek
kigi
(Zaryskici vrecaggi si do
masyulici) / polem ty, du va
robi si na caty pohoj..

1) Zofie Slyse firi ktorei 2 dzevny
nek schodri me iniedomie

3) Bobhe (2 zaktopokanem) o je do
nie pynuevrtam in chlebo

Zofie moyty by moli tam
pobiegne. Vnauych lach.

Bobhe - Alne si vora, preceja
ar traida a co jest 2 tym mody
poidun avtovielicem ktory puyrida
do Handy - "Oy ule moud
jak si naryve 2 i cey chie

Zofie poriedrat. On me to
poriedric fylko osobwie
Kendric jak Teki fagom
micy -

Scene II

Wchodzi i goni chłopde

Chłopde - Dzieni dobry chłom (podchodzą)
 (do Haliny) - Dzieni dobry
 babciu - i pani Józio - tak
 Józio - o, panie rzeczy dobre
 jak widzę, przegoda -
 (przebiega po stole) chlebka nie
 ma! Sare mato - Co tu
 jest! Chleba jeszcze nie było

Halina - Co co? Sądka? Zjadła
 Józio - Zoraz (porozumiewając
 że z Haliną)

Chłopde - Ona nie - Spi jak zabite
 a że kolokwia z dala
 ma prawo. (Wchodzi Sare)

Babka - Alły wstanie tak o
 niej - Joanno mój
 że wrocila tak poma

- Halina - Ochoć wim doczeka
 była już po 10 noce

Chłopde - Ale co, czy jej
 nie wstano?

Babka - Ochoć niech przenie
~~może ci wstanie~~ Józio
 że na co nowość (porozu-
 mując) mówię spóźnie ludzi.

Meisyni Srengolen
 (Wchodzi Sare do obładowa kachy)
 Kuchnia - Józio je poma poma
 obce, wstanie.

celly od hvizdati u tocu a u
od druge strane!

Mogde jak vy posredroce slysat
ze my jisteiny otrechni: chodit
viece. Dostivodstvo od menty

Florida - O to for see with

Halena - Oto to kee mi
 Maude - Choe ty suoh z y ee! Cha
 faka zoredriet i toba pot
 wioke - z d v d r o t e i g

první tetu
Halina prone, ciz. bádno uspokoj
tu - klavír m. h. dracích
(jako m. kce) od stánek ~~al. kce~~
- - - - - 11. Bl. r. m.

(jako maslo) -
 Mogle - kalcie nie ubliżam.
 Alwarion ze nadnerwami
 Taj - kryptos zycie -

Tosia

Sofia & Kasper.
 Hobbe. One de lever sol med
 volags, me enob, joh me
 megols ~~throner~~ ~~stjerne~~
 Kopræde 70 82 gode throner
 drienery-

drieo cryn-
 chagde pocenojcie si je
 Holme Nojicie f A Waude
 Dabla v oshotnele croese
 Jel jekoi blade, kee
 vyrova - fojemure
 Hrydite waga orogon
 Jel pored nu novy frie
 - eloucaz - du le bialina

14
Mogda Ma roznedspotke
me Bobke
Kolec Tien coi o legu to
vujel z kem,

Bobke Halcia kto on fack
Mogda kie mori nei - Sae
raje jej sekret.

p. Zofie (fojeneniro) Moie to
kto z dovnego AK Kolec
Bobke doone tvrdre ze to
drecho ber ~~vje nepti~~
ktoremu nie vptorie omory
Halcia Hauole, viedi dnila
vyjidi, i vrece o voru
povach videt me z vyhle
dov - Coi pned nami
vkrvce

Zofie / Novnici Rephejskon
jel v konspereji -

Mogda Co tam spiskujece
v konspiracii Gdrie kto
juene o legu mysti. Tely
bedrice v ciipie - a
pnytem tamto vngoblo
nie mado sentec -
Obri noterny olo
Zellp. Treube, vngoy

Moje to je zabiory sniade
nie olo ready - dom je
olo toika - (zabijte toika)
ze sniadacem ^{dozari} med - ^{vyselem} -

Babka - domi toika - Tylko
sego niodego a toika
nie vprederaci - novel
do otyode -

toika. tren, vren, powistom
Chylo seaa - niika
Babka vrekaviched otyre be
dali. Krasie i nica do gorki
portawionego no thale -

Haleue konicy - pisani
zamyka, niouy, i vychodi
Babka konicy - obieranie otyre

C Babka konicy - Spueke pokoi
via domi - Spueke pokoi
poptchodri olo otyre vyglydaci
poptchodri na stole lerae dalje
poptchodri je olo polichon

i tovia v verone - puebram
vychodri z poluju Trece
v labile, ^{tychom} megle da hi v luebie, puebram
i maluje tobie uche -

Poveren chomoi estetynue
Poveri mtoia -

Brene konyk - zabere hi
do vyjseia -

Seena 4.

Chodri Kande - Smekta, Ladua
uysone, gladko v vrdet 2 1/2 tu gloy.
poverie -

Kande, Babcie vychodri
Dobke Tak medleem zrobie zaku
py na obied - chi rem cig
Jur Spodrielnia oborta -

Kande - alybo jenne nie ologiers
drievite prdriue. che il

Babcie zorkeni, pomeadri hude
ze muq. Tak modko by vam
v domee. Provie neydz. Bo
jak nie uai vesyhet, to praco
vnie - elbo skolevii, morkii
stovkii - a v medriale tobre
Uciroj z dolam orhotui epe
men 2
feror naleri, ni ti choc
driui - Prujemuvoci

Babke cor ci Handeculea ze muq
Jeunie vybiaceu ti i chagie
De leatke more na vre
Coryntie -

Kande, che - Uoi ci ozi vrytho
muie uia bari. Oby
babcie nie caya iery
cie eate ject felly nie
napravde - Jeefimej feli
vagrunki pucione v med
2 gory pedra - ni by keho
muu nie uerueja
2 porueja ti tity bevladu

(Bobke, scade, v fohela, na podac
kee oboli nej Woude -

Bobke, che je tol nie odcrucen
pneri tam troje zy cie

Woude, do stebi ze zlenu i dobrem
A my druzi slerpamy si
po vrenchle. che vren same
foh to jest - v tym realny
vriec - ~~my~~ ~~lym~~ ~~pozla~~
dech, vldrenie Reblechye

Bobke, vren to vylomenci
Woude, chysle never mwie
otolep je kee medny
vego zdania Por tak
ver cheser

Bobke, foh to ver tak ver
cheser

Woude, clapny tocl lever
fur volno de kochec
Mi recer volno okocher
nim pitec vpietec

Bobke, zdoje me de ze se neay
vriecne, i foh nie mowa

1) zmienic v sobie
2) vraynis do vrayny chitric
3) do drogiey vtoriche

Woude, Bobke - a mae fy
v tym foh lei vrie fohu
vne pitholeme nie lebi
trere - foh hresne
i proutie -

18.
Pobke meranejezo Cresta protocie.
Wende tak uucha di mnecho.
Brendo - Horikoi, fepthoi
obtokoi

Pobke Tche jetei meriva po nam to
chybe nie po mace -

Vende (2 naglym originaum)
— elhoie po oicee! Toticevia
nie viera jehi byt moi oicee
vidrialeum po bychovaz jehi
myseket do mui do interakci.
Zachovat si tak chodno, e po
tem vybuchte, vojne -
jedn. Byt vysohi barvny
jehy blondy

Pobke chie nie k mui oz - Toticevia
tak Ale do neeg repetici
nie jetei podobne -

Wende - A mame - jehi byt se
repetici nade penietolam
— ze chodzeja jehy v z
Tobie by to smereci oicee
nie vidrialeum, rebjui
vneptakola - Dover, rejte
si prece

Pobke Dyta ohepnacie - chie nej.
— Spravy ohepneg byty var
mujne mer. Tyce obr
te

Vende O vidri babcia - ty
movicee oicyza -
To fahia sefe uiefvadu
ve stove pety me
projecy polka ludovo
ber pakeu.

Scene 10 ^{ve kardinale}
^{princez el puz}
^{no virenei}

ochodri Heliu, 2 korene bro
coir i norguem kerishan
2e aie kofie 2 kobrethe
petna - malanchen folah
Zofia el o to plouy. Boboly
bedrie no coly dreei
Vngthlie 2e p, oham do les
kameis groche -
Bobly 2 elgy di sei mervao
vornove 2 vande
Zobiereny di vngthlie pour
moir i ty vande etia (vchodri
Heliu vobairone Oeto -
vorkonetei mortei - A chro

Wies presleury
Bobly i Zofie pigt - (2 pol
comi ne vorgech
Heliu A prevde! Wandho
per vltade

Wandho feli ceica vidre
vampokozona pokan
to chtopen, to mortai.
Helone: Zovne Cieprone
vie moir do muni caocin
tybha to muni porhane
vun di noveh elagde mo
vi mi poimium kudy
jutermy vrod obayal -
A puztem niefekem
voprevde, vrye cestle
bo tykta Joannu leuy
muni tykta pokrevren
Hro ceobeeu

22

Wende (Kucierpukrona) Dobne,
a do Dobne zapomnětam. Mami
přeto. Připomnětam trej filau
Heleně. Dobka ctena dca upodobouia
pcerne leare hi drugie
brije do kime
Zofie. Jed lepre to drugie
Heleně. Kie vomeuicic mui
Jecili. moj konecrony mui
drie ~~to~~ zapomnětam mui
mui robae. Mui
Hauovno jelem de lega. To
polica kachnie, jeh by tam
v kiceji. nie mui de Capri
pnepriveditane kerraeje
vnuovovne. Zover jeh
dlena. Trece tam 10 kilo.
Ale cy u nos - 82 - vno
grone - cy fu vopre
mome hi leare e

Zofie. Zobric chybba me dohup
do vnelke kerraeje - Trepe
for vndovilt. B
Heleně. Ta jidye. Zafice, ktore mi
odpovrade. Lccai fcehu
v podrozaci. Do ktoi kba byt
v Mekeyhu nie vccidie
v biera meinyrtu dneone
Wende. A ale cigo fcehu dca
v olomu. Pnyglovym
prosdke.

Helena - chci 2000, po podrozu
me na pot dnu volne
Pine report - 2. Dovolku byt
cyrogiy lehor. On ne
ser 2000, zapracu. ^{jak na mase} Proti
my caly nec w bydre
Voude - lehor ci budno
restakit cy for 4 ty mair
cy nonecny -

Helena - Ta drobny. Sie
ty di o to pytan - choro
crema dreyvrye -

Voude - Provd - ^{III} ~~Prepravu~~ ^{TO myshla mase}
ceociy. ^{Andry}
Zofia - pami di tam lecyte
Helena - Jeolno my drugu
v soustom vrieclanfu
14 dni 50 zachyly
28 mory - 15 akro
komorovet - Do vechu
vitanen.

Zofia - Je bym di od tych sauzh
lehoru cerko vrdere
Helena - volg to nie macie bace
Jolsse kulhery leceen
gdy ^{vryly kulhery mase} by tam o necepi

Voude - (vorkolilevii) 2 ktonya
Helena - (ne ferii) 2 choro [Theren
ogt nci prepravu 2 A
tam dopeito thori vy volie
spitoluicho - Tam chory

24
v nřitulu storkojě olo rebric
obobne nove nedzke - puer colz
cor polyta lytha to uřizve, reby
mii puenovic zovorkov. clau
mii stoi v jeto potojin vyssone
me gorce pora - v obobny hofce
herelisoranu
Zoffe - elyslelan ie tylo goz
v hong dreie ti thery lereje
Haleus U Fryjare puebreuie rec
niki di opala - uřyco tyli
joku cor
Haude Bogaty kraj - co leryce
gtoy to recnuie do peice
a to pdrice -
Haleus W Chicago job be taur
re wyne 3 murecu - olo
vy sidre ze murecu kpecie
mureje ti veroto
Waude i obine bibiethe reby ceau
he puer bi bi ethe reby ceau
ti nie zovoric
Haleus beola - chyba nie, lo
ky murec vysnuat. Oue tyck
Zekovciel mii uocitain
Zobojro nee jid pte ti
Kobieho omuie (cor
ey ja vtedy pohreborelan
murec porade -
Zuueuata tylo
Kapeleauy - poraculu

Wende Tak co ty drzei -
Haluia Chie poruoway hi nasarku
Chie nai jenu byty poruoway
cune obowiazanie chiecat ulem
Ten 3 vynuogoway chiecat ulem
hi mela na malarhu
Vice allures, allures. Toli
korev cry Uficiidw -
nogi puchty re 2 meclen

Wende To fcler wode re
u nos Cyelo ofedwa
murcun mowolave

Haluia Del - wcaler
nie tam Cziny tam
No Aragnan - Hein
tam pel porag - Horagay
Chocay re - Co re pikurci
5 jednei galwiri mcler
porag chocay re - Co re
pikurci - jolci kimboly
Nien chitopie 2 ceke
olo nigi podobny

Wende juw zowepologus
kto - juchitopie

Haluia Ten 2 filum

Wende nogle mygnebowe
Weicwre to he macew
oderpec - 2e obidwag
cutorch byt ceagle wode
e ferer me wyproch -
Leb mygedni mowale na
Obrod Obrodcei muni
(obclidni na jru)

17

Halina - 26
nie chce dać się uciąć. 2 prochy
koni, obcy, ale se chlepi
zowne co recitują, czy wędli
my, czy niech alle' zmyst
przechycać i humor - A to
kuciona - zowne zowno
ne nie wyprawa
zofia - alle zowno
Halina (Ciekawość) Rodzina z koni
by byt. koni
i chce zowno

Wojciech
Oto czego powinieliście zebrać
dla widzieli * Kłado hi muni un.
Zofia Widać nie po lewej stronie *
cyrny * bez koprow.

cigny * by kaprova
 Helena Q on meci. Dleget tam
 20 kochany. Dleget tam
 i spovrohem po tece - Rergor
 chorony. Q porem zecny
 met vor i cedu i obok se
 Potoigt. Videt zole egolovat
 hi celiaci polti ne vyjdi
 2 domu
 20 fia chore ou gtoady
 - ravne talie

Holene pain
 dobro
 Pociarpi
 Po vhor - Toh zolalelia
 kerat
 mi
 mi kner volery to doptody
 Ustoye
 Ustoye

Zofia - proue koni v uaeqan
 vrelau. Dobne zi to feel per'
 Poromua. Vnyshlo poromua
 Gorokolam sama, ber vohi
 my - iely nie vy - zi su
 mienheci jehly fierogot
 domu - 4 namu viku
Kalina - je napravde zopom
 molau ill mou laa. che
 ebbe pomietci. W kardyn
 namu meu o 20 muna vir
 napravde. Vene v fa i mi
 dobre dom. Vnyshkiesci
 di vbruty. Q je zovne
 v pordored v kotelach
 nie chistolau neggly
 mieu domu. T otici
 vie voue shale meenu
 nie v Vernore to lei
 by to tyllho piet e ferre

Zofia - Cam de to co hi stracea.
 Roduce mueli eaty derviel.
 A fa fa jedue irba 2 ktory
 mientie hor ebery -
 Viec more nie otakue
 mienhauie - a chae kilem

Kalina - 2 ti dora
 je sam de vaeu kee
 cegho z vadem pceai ue aupe
 kcech - a chagde 2 vade ue
 vnyshlu - fel - per 17. i duon
 v fudori - ferar do paterque dactie
 vnyshlu v plauie ponoue
 - etene tam die kely hie pnyvduon
 vnyshlu thuph 2 mouar -

28
Tofie - Dri pani ^{starej} jedne

Helenie alie - obroz olepaze
a stare ~~pr~~ prarodnem

jede jetro - ke obroz v roce.
~~byla jetro Tofie - stare~~

Pobke vrece obladovene
proroculcanj take drei
nekterej dieu - kie jaku stane
obri zohaly se v oloune Ty i
Wendla . i Joanne obicane
dri verianj vrocic .

Helenie Joanne me jakej Troch
travce vtemni ockata ogy
loun a zomach nadoci
domu - v mraz chvata zveru
muchu v mraz mraz troje

Pobke kie v mraz mraz troje
pozved -
Helenie - Po vrie decy nie ualery
pryjmova o viadovoci -
jakay ie nie byto - allone
vdovoci v dremie . skupilo
nie prajtan do viadovoci
ze jehetu viedu . stare
elbo ze moga . meraze
zom nie podobaci
zobecuci vjde jemie kry
ze mar - tek somo
Wenda - kie rem lady
Joanne alie - Chovace

* mroty v doci domovny
Dla cief v doci nie vprekne
Pobke - Dne co podagnev
co ~~to~~ praprene

14

Zofia elatke zéone pncunje
Jela cor grozije dreechu
Wy tu meae ollo kopo rje
meci dreechi, le dreece ma
vnuhi - e je - ja jeckan le
ja nobietz mi potnebnz -
Bobke kaidz jul komujs
fnebnz. heedne az vragem vpi
vaje -

Zofia v vodrinie - Goly fiek ma
Tone obije - zaje dle dreeci
Helin. Ocl mzi czni - oni tu
viele terer olaje kobucci
opietu Terer ^{one utro mije}
^{ma vragem}

Zofia - Ale zavne ojece obiecia
to ostaja

Bobke ^{to ostaja} le kobied vychorze
~~to ostaja~~ dreecsame ber pncun
oje vych dreeci -

Zofia Jak voloo - nie jul teh
viele

362 Heline ~~stie~~ albo vuz vodch
^{stie vuz vodch} ^{stie vuz vodch}

Bobke ^{stie vuz vodch} me tjecho kobie
nie zavne vych, leore mje
dreecho -

Zofia Jakie jst procent
~~nie vuz vodch~~ ^{nie vuz vodch} ^{nie vuz vodch}
mivodoci ^{nie vuz vodch} ^{nie vuz vodch} ^{nie vuz vodch}
^{nie vuz vodch} ^{nie vuz vodch} ^{nie vuz vodch}
nie vuz vodch ^{nie vuz vodch} ^{nie vuz vodch}
nie vuz vodch

11 361
 Babka ^{Argusom v solici uciego nie}
^{fortnyge} ^{bylo by mitorie}
 Cy proci sepi - ze kopra
 vde se zedust puzovile

lobiele nie mogla niec
 drictia bodec ponne
 Hofie ^{foredre} ^{si} ^{flagero}
 30 tol ^{semm} ^{vylucionu}
^{bylo do kaulu}
 torangstve vydalon 2
 precy

Babke (puzovine v mestr.) Tak
 vydolono ^{by} 2 precy 3 tora
 mstr

Hofie Take kobiele moreluie
 muciote legi nie velle
 vorte. Ulee ^{pred} ^{slabem}
 cor to za ^{castnou} ^{brak} ^{recenlu}
 1) ale rebie ^{ale} ^{predstou}
 kobier ^{brak} ^{prahly}
 Holmez ^{poi} ^{nuove} ^{tak} ^{viecheg}

3) ^{shub} - ^{kontrakt} - ^{ciach}
 zalegalizovany ^{konstel}
 ceolem ^z ^{semm} ^{by} ^{nie}

Hofie 4 ^{poni} ^{nie} ^{vazg}
 Nic ^{drebnego} ^{vake} ^{vera}
 vychovale ^{poni} ^{coste}
 Odgoria ^{di} ^{na} ^{pryue}
 di ^{poni} ^{live} ^{ky} ^{nee}

Babke ^{Reper} ^{feh} ^{pachp}
 2) ^{pony} ^{nie} ^{se} ^{drac} ^{cy} ^{reung}
 kim ^{by} ^{ky} ^{kobiele} - ^{nie} ^{khii}
 dricii ^{nie} ^{slubuch} - ^{coste}
 pdechekue ^{oboh} ^{nos}

Kofie Moie Gedrie je pami
bronic re 13 ofidny losu
* Tleri rary je moptem ^{braditina}
[ucholam - a jedael ^{2. kn.}
bytem koeke - ale eor
ber porogu i nichad
na Holalam ^{hale upar} zortac Hare
parras, wir jopi ne rto
dogg. clouch nre vran
cay kiedy di pccotovatcu
2 mericyrach ^{drift} mer otas
vau - atbo vcole

Hekira - Hake - jolia pami
Gredue ^{vipodmyh si}
Kofie (oburone 2 emferg) Biedu
vcoli nie. Jeekem obreev
ca, cherice di tym eto
ge karidenu protho pabue
v bery - ^{si ni upadstcu} ^{si ni ni koudatcu}

Boleka - Ulic allor pami pami
ne rto drog ^{si ni upadstcu} cy karde
vrukene monovetseve
dreone dreouyne
to rarer - nre mardu
bude Polpin, Belesie
costo o tym - myflen
Taper tyle polereneu
vrasne nraja
cy possi ne h rto drog
sz czeto vreci produe

jece me
par m
vaco nie
52 cas
can lruie
dote pami
vaco

Babka (opracowa) pęć widać
 do Holuś i do Stębo i do Potrzeby
 do Holuś i do Stębo

Holuś Babciu, babciu
 co babci jest czy babci
 Haba -

Babka Tak troche - (młody)
 Tem się widzi. Kona ze

Zofia ^{dlugie chłamy} ~~proszę~~ ^{legł} ~~ci~~ ^{ci}
 Łożę nie ci się pali ofne
 poleris - jak ci poma krypa
 tu

Babka Dobne - pomoić
 mi - Troche, się poto
 że jobie prowadzą babka
 i kłode ne topora

Holuś ~~żeraz~~ ^{żeraz} ~~tróbi~~ ^{tróbi} ~~Robci~~ -
 zatkryk 2 kłom fony
 ay - dodekny chłom tróbi
 choropowu iuc - mien
 chłom fony - co
 dci - Gdę chorowale
 w Landyane

Babka - chłom nie nie chłom
 troche, ciły -

Zofia To najłepiej się tróbi -
 Chocmy - ~~próby~~ ^{próby}
 ne chłom do oprowda - Tróbi
 i tak kłom chłom fony -
 kłom fony

Akt II - Akt III?

Scena I.

Zofia - [Ta dnoceci v ogrodzie]

moje do kogoś obojętne

nie jest pewnie nie mogę

zrozumieć -

Gras. Allez, si - komuś

sobaczko

nie wolno

Zofia - Allez zabronione jest

wprowadzić - Nowe do ogrodu

nie tylko do domu

niechciane

Gras - To fantazja - Dom jest

obrona forteca - Allez

ja zdobyję

Zofia (reszta przemocy Zofii)

Wchodzą Wit i Elżbieta

wysokie barczyste blondyn
ubrane w ciemne ubranie
(postawca i gość)

Widzi pani per-fection

w tym Wit i Elżbieta do

nie w odrębnym

Zofia - Jednak Vandy

prosi do siebie

2
 Wit - Jesli ni je to ja; malku panie
 Dobrodreche.

Zofie - Chov' pan o Hornej panie
 Dobee vaudu feel stabe.
 Jelte to do ^{stanu} moie muce
 pan sprave?

Wit. Chov' vypravie - do
 malku panu vaudu mi
 jubechi do panu Joannu
 Dobrodrechi -

Zofie - Panu Joannu ma na kervi
 to dadeba -

Wit - Tak panu kievdi -

Zofie - Chi vramu panu

Wit - Chi je panu. ^{konradskij}
 (Voda ~~konradskij~~ konradskij
 majestym i kraset.

Zofie - Ben je Ben je -
 je videt - estkim porba
 vrony daku

Wit (voprosi ti mi vramu)
 Plecepo?

Zofie - Potiade ti kedy ti
 je vypravym -

Wit - Pocutem na panie
 Joanne - (zapale trohu
 mi ponimam?)

5 prýjose^{the land}

Zofia (podaj mi neke per-utěrke
vionaj) / Zofie. Tricreptac
na - Ach moje dreci
je te spravy anem na vybat
ne včasnej skine ~~te~~
je prerizvatem

Vid. (corabardue, aduirony)
I moje pani mi objasni
Zofie - Terat ^{dak to del!} je smutne von
mice ~~vase~~ ^{vase} meje te jeline

Vid - Vponumienam
Rodiny pani Dobrota
chick? ~~tohle~~ ^{tohle}

Zofie. Wie tylko. ~~Tris~~ ^{tris}
reptiva, to tak jak syn
ich jacia - against stopa
my pner Memcio.

Vid. To dole no byt v moim
vielek tak drevne
storny zaledore o
pore, dui -
(Kagle - poveruise)
Roremuic pani fytke
o pore, dui -

2. Zofie - Co i tegu durnego - Je
 2 moje prujie ciotke urovlritam
 di dorobnie o jedney godneme,
 duin i mce reie. ^{od Jani}

Wid. Waude jst mTodra - o cilem
 lola. Prode -

Zofie Zdoji mi ti is lola. Ona
 by te re mafa jeb, brei vovra,
 redriet - ^{2 poukany} ale jst - lola -

Wid. Tak je mialem jst cilem,
 ci lola.

Zofie (Szemnicko) jst jst jst
 me Tecnickem...

Wid Tak -

Zofie (2 zapstem) A dris - ?

Wid Jechem jst jst jst
 Archekhem.

Zofie (Zlyvopie) Tak o kymety
 jstem - ale napravole
 kym jst jst -

Wid - (troche drislo - troche smu-
 tric) kein jstem - - -
 kein jstem ale Wendki

Zofie Wie ja jst o to nie pytam
 Je vora jstemie, denuje
 je vora jstemie)

21 + (Chodas) ² druzkaja. Tie vuzhko
zalezy od pani Joanny
Zofia - Ono si teraz vcalejdi
lyke, nie raz nuzje
Tylta srodka dla nuz
mich. O je lewarano ze
ani ne chvilo, ani more
muj pniek byc ciekni
O socy leedrici job. Tenda
i pan horegoluj...
22 + (Znov vobry) - tropu
cely ciekni -

Zofia, je se vacy zram, chori
tam pame, v cracie.
Chyba si nie v joluz
kaytam opateli.

W organi podriemni
precorato do pouky.
Hledy storne pani dobro
dreicla, Joanne Joanne
no vuzry - kto novci
nie byt v podriemni
(proheymni) nie gohni
byt miane potake
^{Open} Jekie de obieane dobre
otdovety vuzhka ciekni

8
 blahega dnu i sekaj: blednie
 niciegi si donabie ni moga
 - ot miorhanu tu 5 bob - v
 tyah blitka

Wit (teror dopiero roglede si po
 pokuju) areay vici jak de
 rebos - i takie vorunka
 vande donobata - (Cule
 Nieone vande cula) ^{o tak si}
 pani Dobrodieha ^{droin -}

Zofia pani Zalecka chce po
 poriadec

Wit - (trah, nadriouy) chie bedu
 vider jho ~~zalecka~~ ^{nie}
 vicle dorebie

~~Zofia~~ chie vicle - ale to nie
 ma dda nice durapo
 znaczenie ^o blo muie
 on ~~vody~~ o tym myslie, goly ocyer
 ne ledvo druzga de
 i upadla

Wit (milny)
 Zofie jekun stara vici ni
 duro voluo - jechi muu
 dantku to poriedre -
~~jechidau~~ orubnie i
 vudriuy i kabieta

9
to jist jest v tradici rodne
Lynydy slavnosti do vchodu
+ chuceni vrami bely

nam krajovi -

Wit mikay - 2 roky lony glave
Zofie Chyba Jan muie vrami
Zapovedi i pava vices
patrotylet ~~Pravda~~ - Pravda

~~patrotylet~~ - (povereni) Tak - Bronek
za creion ~~o~~ vskic

vrami politycnych
Zgine! lece 2 procent

v krajovici - 4 dnu
dradcy i tomit

ponchepci vadykato
(ponuro) zgine! zolierajic
2 robe olo grobu vage

Fajennice

Zofia Jan jeho drachelnoie
kontynuzie i fajennice

Wit - (se ztroumenem) Je
mievramen Jani

Zofie (meobvaricie se sniem
nej - nas egrektorom
kai pralyona)

10

Zofia Wy dnu Bożyci si wstanie
Ho - Ale je refam sam jest
wrod moudriar, alewio takie
co stanowie jakby fundament
zycia, ktore sie zmienia na lepsze
Chci symoniacie umiemia
Polske, ale ona jest w stanie
re kach - Chcia je ulepsic jak
chcecie - zadajcie dobre spra
wy - z waznym rekach
jest miedziar - narod
Tylto chcecie chciec
Tylto uwiercie ze moie
cie, ze musicie -
Dyć polski - Si Te, moral
noscie prawnu -

Wit - (wchodze do domu, podnosze
troche poruszone - pokazuje
Zofia)
He byc nam dane Polke
refacie, stowic - Wit -
Droga pani

Zofia (dolej z zapalem) pani
Chci porumem ze pan ze
nunc smieci - Wiele jest
takich nos ktore wloze
w grom, miedzi si do
wystupnie baze -

1/1 woi
zeleg jakos' non Kalic' cemento
ved / otneknac di i vorketole.
Lit (pomicenauy) Coffit -
chic regatun vcam o co
poni chodri - - -

Zofie (ceagle v exzallajci)
Ly de Lepre chic v Todriy
misticie di pomicotkavie
huliganstva - i mankom
Svobodrie obzrazov -
Chorua dnevo ojeruzny
Jicic - ale dei morue
nobactven pologyrac
Shetlek ten fam. - rumi.

2nd - chic jilem de zaduym
vystannikim - meolha
viciolam v Todriy -

Zofie (zuo pmeolvarie di ne
otane, kary koture, 2 vorketole
Chorut Pau - tajemnica (nem)
Oca poua pau Dobrodrieli
Wandla -
(de smierne tajemnicroca)
"Tajemnica" -

Baba (Belveder z gory - ubraue
na more i felerol klong crqueja
todue i mojanabzime -)

Babka (podchodit do dnu obre
re se) Zuv samhenie dneri
fel to cyto i vevum u Pilibap,

(cytal -
pucena gadio - pre cacha
pnyvare jhelido dneri fereem
tuor robire di do voloby nu
drukech, Biera ze chotu vtonu
portnega cis - Opledo - kopete
Babka - Joanne Delvotresche
Joanne Delvotresche
co do zueem - more byi -

Jani Kofio, Jani Zofio - vte -
i opred

Zofia - Jani Jani visten fel byi
moine - Rerata Jani Jani
krotho

Babka - Cy tu kbe byt re kas

Zofie (lekko zamitroua i ceeq
neam si) Tak - To len
chtopie z aubem.

Babka (zanepobezim) Creso

om chcaet?

Zofia chie vram, Was nie
nie vram, chie rocznie
To co? brudnego. Most
fajniusia

Babka Co? same fajniusia
Miedonecnie

~~Zofia~~ Chcaet zobaczyc Kuchla

Zofia - chie naciesz panie Janu
Aobta i Janu? To drine

Czy panie wie kto on jest

Zofia Kuchla? ten o to list

Babka - To jego list (znosy
daj) Tak dziwnie odnawo
ny - To more folie przetrwa
Ale Janu -

Zofia To nie moglam go nie
wyrecic. Wiedziac
poczeka:

Babka - To nie ty chcaet
wzniec si sam folie
sobie nie dzia

Tofie posam di vorgeadit. Zeale
mity chtopak. Mavek doone
vychovany?

Bella Cy jar vbi poned.

Tofie Skrolam ze vycehat

Bella (Trymogis lit ve kolmish)
chi - ji chy be jo annie kag
litu mi vldem chi vldem
dri

Tofie On movit ze to jeel list
od jega molli

Bella Jene bardus zemepolejs
are? Od molli? Cy mi
vypominat ze zinge di
2 olonnyh chrovi.

Tofie chi tykto bardus dre
vit ze neryve di Balcke
Repier di jey nerovshu
Dobrodrecha

Bella (revor) chi byto vakhovne
a on mi vedyt porredre
kain jek

Tofie (shvaplivie) Ale ovnen
predstavt di jek cury
merem architektem.
me let 24 - i navel vre

Ba
Z

Ba

7

1.

6

A

18
Babla (daua lone) / milea

Zofia - A on mergea si - Teror
Johi pnyponue - Mergea si
angh. Lid. Chielshi -

Babla (2 ^{de mersuri} ~~mursuri~~) Johi pami
mori Chielshi -

Zofia - Tah, tah. Teror jui dobre
pami tam Chielshi -

Babla (Ceiiko) Merga mi moru
poviedrici de ei se shoring
To. Le state si de clau unuore
mentoreis.

Zofia - Mentoreis

Babla (de sibi) Vypetse 2
Vatov - Tah Johi de byte
poviedrici de clau. Cei
Johi mi mor obcena

Zofia (se vypocean) Ihi potne
bui poviedrici. To
Mentoreis Johi pami
Mene. Fovde?

Babla Johi noj bardre "1"
Mene besole

19.
Babka. Fami. Zofia kesh ten
Chorem. Taver fannu
o him amittore. Clotpecce
odpachot. 7 nilem di un
vidria. Ke ocy goz
madjarie adpovredun
moment tu fex odolen

Zofia on upomenut se
to pilue sprave, se
chodre o jatu spet
cu rapit. i decetie
trudla

Babka (povest) Decetie kesh
tu - Cey poui nola
de oni

Zofia - Cei koshpikuz
Ach! (2 rechovka)

Babka - Mie o tam novre
Cey om di kochoji?
To by toby obrozne

Zofia - Mune di sah.
adape

Babka (tragicum) Bore
Poi to mi more ni
shac

20
 Zofie Chloš "nachwardi chloš"
 prami "franna mostanode"
 drei "varesüer" -

Babla Drog prami "keel prami"
 Crempor drei "schova sen tui"
 tau pool "poduorhu jell"
 moja "forebhu"

Zofie "vithaji" "chova lusi"
 fur "uist" "uia uui be di"
 "vredria"

Babla "lo fidié" "Tab to"
 "muen beä on" "Lid ch' lsh"

220-80.
Siarka Tereft.

Spółdz. Pracy „INTROLIGATOR”
Warszawa
Na zlecenie C. H. P. P.

HALINA MARIA DĄBROWOLSKA

~~_____~~
1 egz.

TRZY pokolenia

SZTUKA W III Aktach

Adres

Łódź

ul. Kościuszki

nr 98 m 16

Wszelkie prawa autorskie
pomysłu, wystawienia, przerobek zastrzeżone
Halina Dąbrowolska

III /
1958 r.

1.

OSOBY

- Babka Aleksandra z Więczyśławskich Dobrodziecka lat 68 *lub 70*
wdowa po inżynierze - później pracująca jako dyrektorka
szkoły średniej
- Joanna Dobrodziecka Zaleska, wdowa, lat 48
sędzia dla nieletnich
- Helena de Vaillon rozwódka po raz trzeci, lat 44
obecnie inspektor uzdrowisk
- Zofia Zmorska panna - córka dawnego właściciela dóbr, lat 49
obecnie posiada domek i 3 morgi ziemi
- Wanda, córka Joanny - studentka fizyki, lat 22 *lub 25*
- Magda, córka Heleny - ekspedientka w sklepie, lat 18
- Honorata Nilska, wdowa po znanym adwokacie, lat 56
jeszcze bardzo zamożna
- Wit Nilski, jej syn - inżynier-architekt, lat 20 *lub 24*.
właściciel auta, sportowiec

Akcja odbywa się w małej letniej willi - u Zofii
Zmorskiej. Jesień.

A k t I

Pokój na lewo ma schody wewnętrzne, prowadzące na górę. Pomiędzy schodami a oknem również po stronie lewej - część gospodarcza - widać stół, na nim kuchenkę elektryczną / czy gazową / obok sprzęty i przedmioty gospodarcze - potrzebne w akcji: jak szczotka do zamiatania, garnki i t.p. - Ta część bywa odgradzona od reszty pokoju barwną kretonową / gustowną / kotarą - którą się rozsuwa i zasuwą. Owa "kuchnia" zajmować powinna róg pokoju - może pomiędzy schodami a ścianą wprost. Na wprost widowni na lewo okno, przez które widać budujący się gmach i chwilami robotnice, podające sobie cegły. Dalej na prawo duże drzwi oszklone, prowadzące na taras i do ogrodu. Tu widać drzewo - złote jesienią z za tarasu na prawo. - Umeblowanie - Stół jadalny pośrodku - obok fotel Babki - na prawo tapczan i duże lustro - Jeszcze na lewo kozetka, może gdzieś stać piękna antyczna sekretera - krzesła zbieranina - byle jakie -

S c e n a

Babka, Joanna, później Helena

Joanna wchodzi drzwiami z tarasu, zsuwa zasłonę z okien -
wczesny ranek, w pokoju jeszcze mroczno. Spozstrzega
Babkę, która przy małej lampce ceruje rękawiczki Wandy.

Joanna Mama już wstała tak wcześnie? Dopiero był sygnał w fabryce
na szóstą godzinę. Staralam się wyjść ^{tak} cichutko, żeby Mamy
nie obudzić.

Babka To też nie obudziłaś mnie. Mało teraz potrzebuję snu, wystar-
czy mi parę godzin i już nie śpię.

Joanna A ja wciąż jestem niewyspana.

Babka Ty co innego. Nieraz wstajesz o piątej rano, żeby się nie
spóźnić na pociaąg, a wracasz często o jedenastej w nocy.
Gdzie tu czas na wypoczynek...

Joanna Mama ciągle nie może się do tego przyzwyczaić... Mam sesje,
posiedzenia czasem aż do nocy.

Babka Wiem, wiem. Taka jesteś zapracowana. Dziś wszystko inaczej.
Dawniej...

Joanna / Podchodzi, całuje matkę w głowę / Mamusiu, zostaw. Wiem,
"że ci przykro, ale po co wspominać. Mineło".-

/ zbliża się do wnęki, w której mieści się maszynka
elektryczna. Stawia na niej imbryk do herbaty /

Babka Kiedy widzisz ja już nie umiem bez wspomnień. Połową jestem
tu, a połową tam.- Tylko, że tak mało mam czasu i ja nawet,
żeby pomyśleć o tych, co odeszli...

/ Joanna znów obok matki /

Joanna Może w braku czasu jest pewien ratunek. Zapominamy o tym,
co było. W pracy mamy przeświadczenie, że coś zostało doko-
nane, więc jesteśmy - więc jesteśmy potrzebni.

Babka Ja nieraz myślę, czy moje miejsce nie jest już wśród umar-
łych... Może wam jestem ciężarem? Nie na wiele się przydam.

- Joanna Ależ mamó! Wiesz, jak bardzo cię kochamy - Jesteś nam tak potrzebna - rozumiesz to sama / śmieje się / Babcie wogóle są teraz skarbem nieocenionym; a ~~teraz~~ jeszcze gdybyśmy miały małe dzieci.
- Babka A ja wdałam się w rozmowę - kiedy roboty pełno. Co prawda zacerowałam Wandki rękawiczki. A teraz trzeba pójść po mleko, bo Zofia już pewnie krowę wydoiła. / Babka wstaje, bierze dużą torbę płócienną i podchodzi do okna / O już sklep otworzyli / zatrzymuje się przy oknie / - A one już od świtu noszą cegły - podają sobie z rąk do rąk - patrzą tak na nie dziś i myślę - której to było dziecko... / pauza / O przyszedł ten piękny majster / zamysłona /
- Joanna Muszę się mamie przyznać, że właśnie wróciłam z nad stawu. Często, jak mam czas idę tam. Myślę, co przeżywać musiała taka dziewczyna nim to zrobiła - Utopić własne dziecko - To musiało być straszne.-
- Babka / Już zwrócona twarzą do pokoju / Czy zdawała sobie sprawę z tego, co czyni - nieszczęsna!...

S c e n a

Wchodzi Helena drzwiami z tarasu również z ogrodu.

- Helena Już odbyłam swój bieg na około klombu dziesięć razy. Teraz kwadrans gimnastyki - a wszystko dla linii. Ile cierpieć trzeba dla piękności - Co, mama wybiera się po mleko - Można się nie spieszyć. Widziałam, jak pani Zmorska szła do obory dopiero teraz dość Krasulę.
- Joanna Wyręczysz mamę. Przyniesiesz mleka. Prawda? Trzeba oszczędzać jej sił.
- Babka Moje drogie, nie troszczcie się - jakoś dam sobie radę. Ażeby tylko innym nie ciążyć...
- Helena O widzę, że nasza mama wstała dziś w nie wesołym humorze. Mleko przyniosę - Ale Boże - co ja mam dziś do zrobienia / wesoło / Muszę zrobić masaż twarzy i parówkę - także utrzyć marchwi i pomidorów na sok-Witaminy to dla zdrowia przedewszystkiem...

- Joanna / Nie zważając na słowa Heleny / Mamo, naprawdę zachowujesz się tak, jakbyś nie wiedziała kim dla nas jesteś, jak cię kochamy.
- Babka Dobre jesteście dla mnie wszystkie / siada spowrotem w fotelu / - wciąż mnie wyręczacie - / na kolanach ma robotę - coś robi na drutach /
- Joanna Bo ty mamusiu - to nasz "dom rodzinny", a dom teraz wogóle zanika - rozpada się - nie tylko u nas - wszędzie. A dla mnie jest taki drogi / podchodzi serdecznie do Babki / Tą ostatnią więzią domu i przeszłości jesteś ty - mamo.
- Babka Więc i na Tobie ciąży przeszłość...
- Joanna I ja się od niej uwolnić nie mogę.
- Babka / Cicho z pewnym zawstyżeniem, jakby do siebie tylko / Dziś jest rocznica jak Niemcy rozstrzelali Jasia -
- Joanna / Nagle głucho / Ach, mamo, po co mi o tym przypominasz... Wiem.
- Babka Przepraszam cię dziecko. Myślę czasem, że zaginionym i zmarłym należy się od nas zadośćuczynienie.
- Joanna Jakież?
- Babka Pamięci.
- / Joanna nie odpowiada. Bierze dzbanek na mleko i wychodzi.
Helena zajęta klepaniem twarzy jednocześnie nakrywaniem do śniadania przy stole - nie słyszy końca rozmowy.
- Helena A co do tego "Domu Rodzinnego", który Joanna broni - jestem innego zdania. To tylko jeden z rekwizytów przeszłości. Dobrze, że się jego mit skończył: To było wielkie oszustwo! I że właśnie Joanna broni tej twierdzy egoizmu. Domu rodzinnego. My raczej stanowimy tu dalszy ciąg Domu Kobiet Nałkowskiej - nie prawda - Może. Ale gdy chodzi o dom rodzinny to...
- Babka Heleno - gorycz przez ciebie przemawia. Trzy razy zakładałaś gniazdo; zawsze napróżno.
- Helena Gorycz, ach nie - Wyjdę za mąż po raz czwarty.

/ Wchodzi Joanna /

- Joanna Mleka jeszcze nie ma. Zofia sama go przyniesie / nastawia Radio / Mam już tylko dziesięć minut do wyjścia. Nie zdążę zjeść śniadania.
- Helena / Stawiając na stole talerze / Zaręczam wam: małżeństwo to podła instytucja.
- Babka Dla tych, co mają tak zmienne usposobienie
- Joanna Mamusiu, może Halinie przykro -
- Helena Przykro! Wcale nie. Sama odchodziłam od tych trzech mężów po kolei. Nie żałuję niczego. Jak byłam w Paryżu z matką - z Erseville / nikt jej nie słucha /
- Babka Często kłamie się przed sobą samą, ażeby oszczędzić sobie cierpień. Taka jest cenzura duszy.
- Joanna / krając resztkę chleba / Muszę sobie przygotować drugie śniadanie, chociaż dziś przyjadę nie tak późno..
- Babka Mało masz chleba. Stałam wczoraj przed sklepem 4 godziny - nie przywieźli -
- Joanna Niech mama tego nie robi - to nie zjemy. Można upiec kartofle - po co się ziębić.
- Helena Jeszcze jeden absurd stołować się w "domu". Nie ma rodziny, nie ma "ogniska rodzinnego", więc po co ta szczątkowa forma życia. Zawsze jadam w restauracji. We Włoszech, z Robertem - on miał swoje admirałskie przyzwyczajenie whisky i sałatka z homara / znów nikt jej nie słucha. Helena widać przyzwyczajona do tego pogodna i wesoła - milknie /
- Joanna Ach, gdzie mój beret? Szalik, rękawiczki / wyjmuję te rzeczy z teczki - ubiera się pośpiesznie / Już muszę pędzić.
- Babka Joasiu, zjedz choć kawałek bułki, napij się herbaty -
- Joanna Do widzenia Mamo, / całuje Babkę w policzek / Nie mam chwili do stracenia. Postaram się wrócić wcześniej. Wandka jest dziś cały dzień w domu. To uroczystość.
- Babka Joasiu - ~~zapomniałaś~~ zostawiłaś drugie śniadanie -
- Joanna /W progu / Mniejsza, nie mam czasu / biegnie potrącając sprzęty - ręką pozdrawia Babkę i Helenę - znika /
- Babka Tak każdy teraz goni, goni - Co chce dogonić - czas utracony?...

- Helena Nie, czas, który nadchodzi - Gonimy historię współczesność i nie możemy jej nadążyć.
- Babka Przypomina mi to jedno zdarzenie. Wyjeżdżaliśmy ze wsi. zostawiliśmy u przyjaciół pieska, małego złotego jak wtedy było modne foksteriera. Dogonił nas, puścił się za pociągiem - to był straszny widok jak chciał sprostać maszynie. Błagałam, żeby zatrzymano pociąg. Nie chcieli - po tem ludzie go znaleźli - już nie żył.
- Helena Mamo, mamo stanowczo jesteś dziś za smutna.
- Babka Patrz - a tante ci budują ciągle wielki gmach - już tak od piątej rano - Jena drugiej, druga trzeciej i tak co raz wyżej podają cegły - cały dzień - i cały dzień - a się śpieszą: Robotnice.
- Helena Gmach tymczasem rośnie co ~~raz wyżej~~ dzień wyżej, jak wracam wieczorem - widzę różnicę na metrów parę. Co prawda na Zachodzie - gdzie cywilizacja stoi wysoko - zarzucono ten system.
- Babka Ty wciąż za granicą - U nas też po miastach już ręcznie nie dźwigają cegieł -

/ Przerywa rozmowę wejście Zofii /

S c e n a

Babka, Helena i Zofia.

- Zofia Przyniosłam mleko, żeby pani Dobrodziecka się nie fatygowała / witają się przez podanie ręki / Siadę sobie, odpocznę. Pozwolą panie?
- Babka Droga pani, nasza żywicielko, po co to pytać. Widzę, że z mlekiem co raz trudniej -
- Zofia Bo go co dnia mniej. Krasula przestaje się doić. Dziś o mało mnie nie wywróciła razem z wiadrem, taka zdenerwowana.
- Babka / która znów naprawia różową koszulkę wnuczki / Czemu taka niespokojna.

- Zofia Do kawalera jej tak spieszno. "lażuje się nią ma kogo najać, żeby ją zaprowadził do buhaja, a ja nie mogę sobie z nią dać rady.
- Helena To kapitalne. Nawet z nią są kłopoty natury erotycznej z Krasulą - a tu jest tyle innych miłosnych powikłań.
- Zofia Cóż zwierze - a pani wysuwa z tego wnioski.
- Helena Ze z Krasulą prościej. Gdy w naszym domu samotnych kobiet / zaśmiewa się / ha, ha, jakże wiele zagadnień.
- Babka Uspokój się Heleno. Czasem wydajesz się za swobodna - porównywać ludzi ze zwierzętami...
- Helena A ja czasem takim naturom zazdroszczę, prościej i szczerzej.
- Zofia A właśnie, właśnie / powikłania przypominają jej fakt / panna Wanda - a już Magda - to zupełnie
- Babka Nie rozumiem panią?
- Zofia Mnie się zdaje z ogniem lepiej nie igrać.
- Babka Może pani powie to jaśniej?
- Zofia / Zagadując / Alę ten garnczek po mleku - mi potrzebny. Ach zapomniałam, są tu pisma: dla młodych Nowa Kultura i Prosto, a dla pani Tygodnik Powszechny i Przegląd - Twórczości jeszcze nie ma. Ja zostawiłam sobie Dziś i Jutro...
- Babka Dziękuję pani / bierze pisma do ręki /
- Zofia A czy czytała pani o dziewczętach z Nowej Huty. Teraz koniecznie niech pani przejrzy - artykuł, "Obyczajowość seksualna"
- Helena / Zajęta za kotarą / Teraz i na czytanie nie ma czasu.
- Zofia Niech pani, pani Aleksandro - zwróci uwagę - o tu - / wskazuje palcem /
- Babka / Bierze pismo, może wkładać okulary lub nie / Widzę: "sześćset tysięcy poronień na rok".
- Zofia / Z oburzeniem / To skutki wolności obyczajów,
- Babka / Milczy - opuszcza gazetę na kolana. Smutna /
- Zofia Na co ci młodzi teraz sobie pozwalają. To wszystko dlatego, że bez religii, kościoła, bez sankcji... Niech pani koniecznie zwróci uwagę na to Magdzi i Wandzi - niech przeczytają -

Babka Ach, one czytają aż za dużo, całe noce. Muszę chodzić i gasić im światło - żeby spały. Dobrze, że Wandka nie ma dziś wykładów to sobie poleży - bo Magda już wstaje.

Zofia / Szeptem do Heleny / Wanda wróciła dziś po pierwszej w nocy, co się z tą dziewczyną dzieje.

Babka / Poważnie / Nie szepczcie. Wiem wszystko. Starość widzi lepiej i dalej... Jeszcze po powrocie Wandka chodziła całą noc w swoim pokoju. Dopiero nad ranem słyszałam, jak Magda kazała jej się położyć, bo przeszkadzała Magdzie spać. Teraz tam cicho na górze.

Helena i Zofia A skąd Babcia o tym wie?

Babka Skąd wiem - Sufit trzeszczy nad głową / Zabiera się znowu do fasoli /

Zofia / Wahajaco / Pani Joanna jak zwykle upominała.

Helena Czy Wanda wróciła wczoraj nocą pieszo, czy wróciła sama?

Babka Nic dziwnego, że wróciła późno. Przecież zdawała ostatnie egzamina - ma już dyplom. Mogła pójść później z koleżankami do cukierni. Niech dziecko pośpi sobie dłużej...

Zofia / z rozmysłem / Ach, zupełnie wyszło mi z głowy, miałam paniom powiedzieć, przyjeżdża pod ogród samochodem jakiś młody człowiek.

Babka Do Spółdzielni pewnie z towarem.

Helena Ach, nie, to auto prywatne...

Babka / Wesoło grożąc Helenie / Już wypatrzyłaś młodego człowieka, o ty czpiotko...

Helena Naprawdę, bardzo przystojny chłopiec -

Zofia Koniecznie chce się xwidzieć z panną Wandą. Pani Joanna prosiła mnie, żebym nie otwierała bramy i nie wpuszczała nikogo z mężczyzn do jej córki.

Helena Nie ma racji. Cóż to za zwyczaje - to nie klasztor - Moja Magda robi co się jej podoba.

Babka / Poważnie / Pani Zofio, niech pani zastosuje się do prośby Joanny.

Helena Nie widzę powodu dlaczego go nie wpuszczać. Chłopiec elegancki, przystojny, pewnie zamożny i zakochany...

- Babka Helene, kiedy przestaniesz myśleć o romansach swoich i cudzych
- Helena Czy komu tym przynoszę szkodę - Romaną to może piękna rzecz. Pamiętam jeden wieczór na Capri, noc księżycowa idziemy górą Ans Capri, morze na dole szumi. Taka jedna noc przeżyta wśród skał, sięgnąć ręką - wszędzie jako posłanie fijołki alpejskie - Nie, fijołki to były w Abbacji - i tam był inny - Francuz...
- Babka / Surowo / Oszczędź nam tych wspomnień...
- Zofia / Pomijając tyradę Heleny / Chłopiec prosił mnie, żebym choć list doręczyła dla panny Wandy. Nie przyjechałam.
- Helena / Rozmarzona / Ciekawa jestem co on tam pisał. Bo czy dziś młodzi umieją się kochać? Nie to co my!
- Babka Mnie się zdaje, że każdy kocha na swój sposób - Inaczej kochała Joanna inaczej ty.
- Helena O, napewno! A oni - Wanda i ten chłopiec szli razem, prowadzili się za rękę - byli jacyś smutni, zamyśleni.
- Babka / Zaniepokojona / Trzymali się za ręce... kto to może być. Wanda zawsze taka poważna no i zdaje się zakochana.
- Helena / Zaciekawiona / W kim, w kim -
- Babka To już jej rzecz.
- Zofia A ten tu tłumaczył, że przyjechał tak wcześnie, bo chciał ją zastać i koniecznie rozmówić się bez świadków.
- Helena Taki mi się podoba. Przedsiębiorczy typ. -
- Babka Niech pani mu powie, że Wandka wyjechała. Tak, wyjechała na parę tygodni -
- Zofia Znow się zagadałam, a trzeba iść zająć kolejkę po mięso. Proszę dajcie mi koszyk, o już ósma godziny. Jak nie zajmę miejsca nic nie dostanę - i nie będzie obiadu.
- Babka Pani Zofio, pani Zofio! Nie wzięła pani pieniędzy - a dla nas też proszę, choć pół kilo.
- Zofia /W drzwiach zarzuca chustkę na plecy / Prędko, bo jak się spóźnię to nie dostanę -
- / Helena podbiega daje jej koszyk, Babka podchodzi z pieniędzmi / -

Babka Proszę pięćdziesiąt złotych, może też będzie słonina, jakikolwiek tłuszcz, bo masła nie ma.

Zofia / Na progu / Dobrze, dobrze, później się policzymy. Już lecę.

Babka / Wraca do drzwi, zatrzymuje się i patrzy to na pokój później przez okno / - Cóż to za życie. Wszyscy się spieszą, pędzą... Ciągłe się bać, że się spóźni, uchybi terminu. / Przy oknie / W ogrodzie tak ładnie, cicho. Od tego klonu przy oknie, aż złoto. Patrz jak biegnie Sołtykowa, a Władzia i inne już wróciły, dzieci odniosły do żłobka, jakie unęzione.

Helena Dobrze, żd odniosły maleństwa do żłobka, a nie do stawy...

Babka / Zamyślona / Wszystko się odwróciło - nie nie jest na swoim miejscu. A Joanna mówi "Dom rodzinny" - chce go wskrzesić

Helena " Dom rodzinny " dziś - to nie możliwe... Wyścig pracy. Bieg ciągły do mety...

Babka Czasem się zastanawiam - coś tu jest w nieporządku - ze mną czy ze światem... Zawsze mi się zdawało, że treścią ludzkiego życia ma być nie to co wytwarza, nie to, co produkuje, a kim jest. Miara etyczna człowieka -

Helena To nie dziś.

Babka A także, żeby sobie zdać sprawę po jakiej stronie stoimy, czego od życia chcemy.

Helena A gdzież teraz na to czas. Oto w tej chwili nie wiem co robić, czy bluzkę uprać i wyprasować, w której mam jechać, czy pisać protokół w wizytacji, czy iść po chleb - czy pomóc Zofii.

/ Podchodzi do maszyny rozkłada papiery zaczyna przepisywać /

Babka / Przynosi z za kotary talerze i wciąż nachylona przebiera w misce fasolę / - I myśmy dawniej pracowały. Gdy skończyłam studia, zaraz zostałam nauczycielką, a później dyrektorką gimnazjum - tylko wtedy gospodarstwo było łatwiejsze. Był podział zajęć - Ja uczyłam, gospośia prowadziła dom...

Zofia / Wpada zdyszana / Zdobyłam mięso - Co prawda tylko podgarlaną - i trochę mięsa nadającego się tylko na zmielenie -

Helena / Pisząc / Dzielna z pani kobieta, jaby tego nie dokazała.

- Zofia Pożyczcie mi tylko maszynki do mięsa - to zaraz ukręcę i podzielę. Miałam ją naturalnie, ale zginęła jak wszystko, kiedy Niemcy podpalili nasz dom.
- Helena / Podbiega wręca jej maszynkę. Obie przykręcają do stołu / Nie sposób pracować, gdy w jednym pokoju mieszka 3 osoby, śpią, jedzą i gotują.
- Zofia Ja tylko chwileczkę - Wyręcę tak panią Dobrodziecką -
- Helena Bardzo pani dziękuję. Przez ten czas upiorę bluzkę, bo pisać mi truda.
- Babka / Snująca dalej swoje myśli / Dom. Joanna mówi, że ja dla niej jestem przedłużeniem "domu rodzinnego" - wogóle rodziny. Dom - co to jest. Skupieni razem ludzie kochani, przywiązane zwierzęta, spokój, ład, własne sprzęty - i one nawet drogie. I nikt nikomu nie przeszkadza, nie potraça drugiego...
- Helena / Śmiejąc się wgłębi pokoju piorąc bluzkę / Każdy ma własny pokój nie określony metrażem, ha, ha, ha,
- Babka / Dalej przesypując fasolę to zamyślając się / I oto trzeba było odejść i wszystko zostawić.
- Zofia Cóż, wojna.
- Babka Nawet nam nikt tego nie zabrał. Poprostu została pustka na tym miejscu - gdzie tyłd się przeżyło, kochało. Zostało powietrze.
- Helena Ma baka rację - Zostało "nie" powietrze. Nie tylko ruina i cegły - Dom rodzinny rozpadł się i w przenośni - Nie ma go już dziś -
- Zofia To bardzo źle -
- Helena Tak, tylko Joanna jeszcze wspomina dom - ale ja młodsza od niej o sześć lat już nie - Dla Wandy i Magdy - to pojęcie obce / Rozwiesza bluzkę, słucha części deklamacji i trochę rozbawiona i trochę smutna /
- Babka A przecież Joanna, a przecież ja - robimy wszystko, żeby ~~zatrzymać tradycję, jak ty mówisz~~ zatrzymać tradycję, jak ty mówisz "rozpadającego się domu rodzinnego" - chociażby w tym jednym pokoju...

Zofia Młodzi nie wiedzą ile zawdzięczają rodzicom, domowi. Cóż, dziś biotą mnie za prostaczkę na trzech hektarach z jedną krową. A ile zawdzięczam swmu ojcu. Pamiętam jak brał mnie na kolana, uczył kochać człowieka, ojczyznę. Tak siedząc usłyszałam zakazaną wtedy "Redutę Ordona". / Przestaje kręcić mięso - staje na środku pokoju i z patoseą deklamuje:

" Nam strzelać nie kazano .- Wstąpiłem da działo
I spojrziałem na pole: dwieście armat grzmiało,

.....

Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sberczy biała, wązka, zaostzona,
Jak głąs, bodzący morze, reduta Ordona.

Babka / Która zatrzymała się odstawiając fasolę i szczotkę do zmiotania w rękę: Kończy wiersz - Panu Zofio - a nasz Jasio, pani siostrzeniec Tomek - te wszystkie dzieci z Powstania -

Helena / Na wpół ubawiona, lecz trochę wzruszona wychodzi do ogrodu z bluzką w rękę, żeby ją wysuszyć.

S c e n a

Babka, Zofia później Magda

Magda / Schodzi ze schodów z góry, wesoka, ale trochę odęta / To kapitalne, jak starsze panie wpadają w poetyczny zapał. A tu tymczasem mleko kipi i swąd na cały pokój.

/ Babka i Zofia zawstydzone rzucają się do maszynki za kotarą, odstawiają garnki /

- Babka / Podchodzi pierwsza do ociągającej się Magdy i całuje w czoło, gdy dziewczyna pozwala się tylko pocałować jak z łaski /
- Widzisz jesteście wykołejone / ciszej przewyciężając się /
bo to różne jesienne rocznice... kiedy to Polska... a dla mnie jeszcze osobiście - dzień, w którym nasz Jasio zginął...
- Magda / Oszle / Dzień dobry Babciu - Jasia nigdy nie widziałam.
Co mnie on obchodzi. Czy jest już śniadanie - O pisma - nowe...
- Babka / Z zakłopotaniem / A ja dotąd nie poszłam po chleb
- Magda / Z pretensją / Jak to tylko takie resztki / wyjmuję okrawki z talerza i demonstruje /
- Zofia Nie widziałyśmy, żeby chleb już przywieźli - mogła by, która z Was młodych pobiec, Babcię wyręczyć. W naszych latach takie dziewczęta
- Magda / Zniecierpliwiona / Zawsze jak było dawniej. Zdaje mi się, że nie bardzo dobrze było dawniej. Świat zaczął się dopiero od nas - zaczął się na nowo - my mamy nim rządzić -
- Zofia / Niechętnie / Włóczenie się z chłopcami - nie powiem, że to takie nowe.
- Babka / Łagodząc / Dziewczęta uczą się, pracują. Nie mają czasu pomagać w gospodarstwie -
- Zofia / Uparcie / Wyszło z mody wyręczanie ~~starszych~~ starszych, wogóle szacunek dla wieku...
- Magda Tylko podziak funkcji - No dajcie coś na śniadanie,
- Helena / Wraca z ogrodu z wysuszoną już bluzką w rękę / A wstałaś już Magdziu -
- Magda Dzień dobry - mamo / uchyla się od pocałowania Heleny / Bez tych niepotrzebnych sentymentów. Późno, muszę już iść do budy - Babcia i pani Zmorska ucięły sobie gawędę, ba, nawet deklamację, jakby nie miały nic do roboty, jak za dawnych, dobrych czasów - a ja nie mam co jeść...
- Helena Nie bój się... Już matka dla swej jedynaczki schowała rogaliki a weź sobie tylko kawę -
- Babka / Która podczas tej rozmowy wzięła koszyk, żeby iść po sprawunki / Wandka, czy zaraz przyjdzie? / Stoi przy drzwiach tarasu /

- 15
- Zofia / Podbiega i wrywa koszyk / Oburzające, wszystko na babci głowie. Idę jeszcze do sklepu to pieczywo przyniosę / wychodzi /
- Helena Masz tu kawę. Przygotuję ci surówkę, to na cerę dobrze ci zrobi.
- Babka Magdo, usiądź, tu masz serwetkę -/podsuwa ją/
- Magda Tak zjem/stojąc połyka śniadanie / Spieszę się, obejdę się bez burżuazyjnych wymysłów.
- Babka / Nie zważając, widząc przyzwyczajona do tonu Magdy/ Byliśmy z Joasią zaniepokojone - Wandka wróciła tak późno -
- Helena Ostatnim pociągami. Było już po pierwszej w nocy.
- Magda / Hardo / To co? Czy jej nie wolno?
- Helena Jednak ty nigdy z Warszawy tak późno nie wracasz?
- Magda Bo po co - Ja mam wszystko, co potrzeba na miejscu tu - blisko -
- Helena Co to znaczy -
- Magda Może dowiesz się niedługo...
- Babka / Znow ze szczotką do zamykania, na środku pokoju / Wandka i inne dziewczęta nie wiedzą na co się narażają w podróży. W drodze spotyka się różnych ludzi, szczególnie mężczyzn.
- Helena Joanna zupełnie głowę traci. Nie wiem dlaczego tak się o Wandkę boi - i o jakiegoś młodzieńca -
- Magda Boże - jak wy we wszystkim przesadzacie. Taka staroświeckość nazywa! My już dawno nie jesteśmy dziećmi. Doświadczenia zdobyliśmy więcej jak mamy...
- Helena Niż ja - o to, to nieprawda -
- Babka Co wy wiecie - Ile my przeżyliśmy
- Magda Może ty jedna matko Heleno znasz trochę życia. Mój tata zwiędził z tobą pół świata. Zdradzałaś go pewnie setnie, może nawet z Murzynem.
- Helena Proszę cię bardzo uspokój się. Należy mi się szacunek jako matce od własnej córki - ubliżasz mi.

- Magda Wcale ci nie ubliżam... Co to za rekwizyty przeszłości w twoich ustach " szacunek ". "Matka" wstydziłabyś się. Uważam cię za mądrą. Użyłś życia - Lepiej by było, żeby jeszcze przed ślubem. Prawda? -
- Zofia / Wraca - w progu z bochenkiem chleba przyciśniętym do pier-
si / Panno Magdo, co pani wygaduje -
- Magda Cóż to złego - przynajmniej się wie co to jest małżeństwo -
nie idzie się za mąż na ślepo.
- Zofia Moja pani / do Babki / Myśmy zaczynały od kwiatów, poezji -
a one dziś od akuszerki.
- Magda Okłamywałyście siebie i świat. Na co te bzdury " Laura i
Petrarka ". My jesteśmy szczerze - " Realizm - Realizm
obowiązuje i w tym.
- Helena Czy macie na swoje erotyczne sprawy jakąś maksymę - slogany,
tezy obowiązującego realizmu współczesnego - to wspaniałe
- Zofia To wspaniałe / śmieje się nie rozumiejąca aluzji / Pani
mówi wspaniale... Ci młodzi dziś porostu nie umieją się
wzruszać - Nie wiedzą, co to jest miłość!!
- Babka Daj im spokój. Moje dziewczęta ręczę - są najlepsze w świe-
cie, skromne, uczą się, zdobywają fach. A niecnotą tak się
przechwalają - jak my niegdyś cnotą -
- Magda / Wciągając na siebie żakiet jeszcze z pełnemi ustami jedze-
nia / pocieszajcie się jak możecie.
- Babka Wanda - co ja wiem ~~XXXXX~~ o niej? Taka teraz apatyczna, blada.
- Magda Ma różne spotkania.
- Helena Kto to jest ten ładny chłopiec, który aż tu za nią przyjeżdża.
- Magda Nie mogę nic mówić to jej sekret - Nic, ani słowa.
- Zofia / Z egzaltacją naiwnie / Może to kto z konspiracji z dawnego
AK - tak pewnie.
- Babka Zawsze twierdzę, że Wandka to dziecko poważne, które ma w głó-
wie nie amory, a inne cele -
- Helena Ona coś przed nami ukrywa
- Zofia / Z patosem / zachwytem / W takiej młodzieży nadzieje przy-
szłości narodu i wiary - która --- coś organizuje...

- Magda / Już ubrana stoi na środku pokoju tyłem do sceny - i pokłada się ze śmiechu / Co wam przychodzi do głowy - Na jakim świecie jesteście. Dziś spiski, konspiracje, kto o tym myśli. Wszystko to nie miało sensu. Teraz już nie ma młodzieży, któraby nie należała do Z.M.P. Wszyscy.
- Zofia / Nagle poważnie / Mogą należeć - Wy nie nie wiecie - jak jest z młodzieżą naprawdę -
- Babka Taki Jasio - partyzant - bohater Powstania -
- Magda Nudziecie mnie - Wciąż przykład bohaterów. Byli odeszli i koniec.
- Babka Umarli i ci odeszli nigdy się nie kończą - żyją w nas - nawet się zmieniają. A wy sobie tak wszystkimi upraszczacie. Ofiara z życia tamtych nas obowiązuje.
- Magda Obowiązuje może was, ale nie nas młodych. Naszym obowiązkiem właśnie zaczynać wszystko od początku: "Nowy budować świat"-
- Zofia To ja już sobie pójdę - Tu są kartofle i pieczywo. Pani Heleno - przyjdzie pani ściąć kwiaty przed mrozem - A niech pani nie zapomni rękawiczek - na swe wypielęgnowane rączki
- Magda Szef już leci do budy - z listą czeka - Niech go kaczka kopnie - Nie będzie można nic zwędzić ze sklepu, chyba później pod ladę schować.
- Helena Magdo! Skąd masz takie usposobienie. To zapewne dlatego, że byłam w takim stanie z tobą w Neapolu i zapatrzyłam się na pięknych Włochów-
- Zofia Tak oni lubili lekki zarobek - i nie całkiem uczciwy.
- Magda Uczciwy - gadaj zdrów - czy panie wiecie jak się pracuje w sklepach? Adieu - / Chwyta teczkę i znika za drzwiami do ogrodu /
- Zofia / Stoi, patrzy na nią wymownie i stuka się w czoło / - Może to tylko młodość;
- Helena Zaraz przyjdę do pani - Muszę tylko dokończyć protokołu wizytacji uzdrowisk - Dużo jest tam do zarzucenia - ale co użyłam to użyłam - Może jeszcze zobaczę tego pięknotka z samochodu -/ Wychodzi/
- Magda / Po wyjściu Heleny wraca do pokoju, zbliża się do babki. Pół dzieciennie, lecz poważnie - Babciu! / Całuje Babkę w rękę / Babciu!

Babka / Zdziwiona / Co dziecko!

Magda Babciu, ja nie jestem taka zła. Ja tylko tak mówię, udaję, żartuję. Proszę cię, chciałabym cię zapytać, co byś powiedziała / z wysiłkiem / o tych dzieciach w sadzawkach.

Babka / Daleko myślą / O jakich dzieciach w sadzawkach?

Magda Pamiętasz. Pełne są tego gazety / Pauza / Wogóle co powiesz o matkach, które topią swoje dzieci po urodzeniu - Matkach niezamężnych?

Babka / Smutnie / Myślę, że nie może być ~~większej~~ ^{głębszej} niedoli, cierpienia, niż ta, jeżeli matka z własnym dzieckiem tak postąpi -

Magda / Siedząca blisko Babki wskazuje na artykuł w piśmie, które trzyma w ręce / - Jak czytam, to też mi się ~~zdaje~~ tak wydaje - Ale czy należy mieć dziecko bez ojca. To znaczy, gdy ojciec nie chce go ~~znać~~, ani wychowywać? Czy kobieta ma dziecku dać życie.

Babka / Ponuro / Magdziu, skąd masz takie myśli. Różne są tragedie. Kiedyś porozmawiamy. Musisz już iść maleńka, spóźnisz się do sklepu.

Magda / Uporczywie / Chcę, muszę dziś koniecznie wiedzieć - czy te nieurodzone wolno zabijać? Czy lepiej je zabić, niż mieć bez męża, samej, choć się jest w biedzie, trudnych warunkach jak one / wskazuje na okno, gdzie widać wznoszący się dom /

Babka / Ciężko, z oporem / Gdy już się stało...

Magda / Skwapliwie / To myślisz, że powinno żyć!

Babka Raczej powinno żyć. Tylko przedtem należy rozważyć - czy go wolno począć... Magdo - ale ty się spóźniasz. Musisz już iść -

Magda / Z nadzieją / Tak je myślę, że ono powinno być... Już idę. A ciotka Joanna...

Babka / Czujbie, zaniepokojona / Co Joanno?

Magda Mówiła, że w prawodawstwie i społeczeństwie dzieci nieślubne traktowane są tak samo jak małżonków - ślubnych.

Babka / Z ulgą / Naturalnie - bardzo słusznie. Teraz tak, ale dawniej -

- Helena / Wchodzi z kwiatami jesiennymi w rękę / Magdo! Skąd się wzięłaś. Napewno się spóźnisz. Znów będziesz mieć przykrości -
- Magda / Z roztargnieniem / Dobrze - co mnie sklep obchodzi - Już idę mamę / wychodzi wolno, zamyślona /
- Helena Weź trochę kwiatów ze sobą - / idzie za nią - przez drzwi na taras /
- Babka / Chwilę siedzi na fotelu zamyślona, ręce opuszczone rezygnacją, bierze gazetę zostawioną przez Magdę / - Tu znów statystyka poronień - / pauza, dalej mówi do siebie / Nie można uwolnić się od przeszłości... Winy nasze idą za nami. Miałyby teraz trzydzieści lat, już można było poznać, że to chłopiec, był młodszy od Heleny. Zawsze tak chciałam mieć syna / czyta gazetę / " Obyczajowość ~~xxkx~~ seksualna" stek słów - Każda przeżywa to sama, na własnym doświadczeniu .-- A Joanna - całe jej życie - ażeby ~~zakryć prawdę~~ ukryć prawdę, Jasio, Wanda, żeby nie wiedziały kim są

Kurtyna

II.

Akt - drugi

Babka dość ociężała sunąca domowymi pantoflami chodzi po pokoju, ściereczką wyciera sprzęty. Zamyka maszynę do pisania. Znać, że jest zmęczona. Po chwili siada na swoim fotelu. Wyjmuje kłębki bawełny i robi na drutach - coś jak sweter. Wchodzi Wanda. Smukła, ładna. Uczesana gładko w węzeł z tyłu głowy.

- Wanda Dobrze, że babcię zastałam.
- Babka Tak, miałam wyjść zrobić zakupy na obiad. Nie wiem, czy już Spółdzielnia otwarta - ale dziś jakoś mi na serce słabo.
- Wanda To też niech Babcia posiedzi trochę ze mną. / Całuje Babkę serdecznie w rękę / Oto są babci krople. - Ile?
- Babka Zwykle biorę dwadzieścia pięć. / Wanda bierze łyżeczkę, liczy krople lekarstwa, daje popić wodą /.
- Wanda Proszę - niech Babcia wypije. Coramina powinna serce wzmocnić.
- Babka Dobrze jesteś dziecko.
- Wanda Teraz proszę odłożyć robotę, oprzeć się wygodnie.
- Babka Tak rzadko bywasz w domu - prawie nigdy - To wielkie święto, że jesteś z nami.
- Wanda Babciu, bo ciągle coś jest, jak nie ~~xxxxxxx~~ wykłady to pracownia. W niedzielę znowu szkolenie partyjne. Żeby Babcia wiedziała jaka nowoczesna fizyka jest ciekawa.
- Babka Tylko. żeby służyła na użytek ludzkości, a nie mordowi.
- Wanda My młodzi fizycy już tego dokonamy - że wojny nie będzie.
- Babka Tak być powinno. Zdałaś ostatecznie egzaminy - a nie jesteś wesółą. Należą ci się teraz przyjemności.
- Wanda Przyjemności...
- Babka Tak. Pewnie wybierzesz się z Magdą do teatru, może na wieczórny rynek.
- Wanda Dziś to się nazywa "Dancing" - Nie pójdę. Właśnie nic mnie nie bawi. Czy Babciu nie czujesz, że życie całe jest jakby nie naprawdę.
- Babka Jakto?

- Wanda Tak - na niby - Albo jeszcze inaczej. Jesteśmy jak wagoniki puszczane w ruch z góry, - pędzą, zdaje się, że nimi nikt nie kieruje, a posuwają się siłą bezwładu.-
- Babka / Bierze Wandę za dłonie. Wanda siada przy niej na podnóżku /
Nie - ja tak nie odczuwam, przeżyłam swoje życie do głębi ze złem i dobrem.
- Wanda A my dziś ślizgamy się po powierzchni. Sama nie wiem jak to jest - w tym realnym świecie, poglądach, widzeniu - wszystko wydaje mi się umowne Właśnie to co jest dzisiejszym po-
glądem - najbardziej przeciwne - wszystko zdaje się być relatywne.
- Babka Czym to wytłomaczyć, że tak czujesz?
- Wanda Sama nie wiem. Myślę może dla tego, że nie mamy swego zdania. Raz tak, raz inaczej...
- Babka Jak to raz tak, raz inaczej.
- Wanda Naprzykład teraz już wolno kochać się, raczej wolno o kochaniu pisać i śpiewać.
- Babka Zdaje mi się, że miłość - to są uczucia wieczne. Nie można tu zmienić - przywiązanie do człowieka, do rodziny, miłość kraju ojczystego.-
- Wanda A znów Mama, Babcia, no, wy, dawne zaraz "Miłość kraju ojczystego". To takie napuszone.- Dlaczego nie powiedzieć wprost Polski.
- Babka Chcesz powiedzieć Ludowej.
- Wanda Tak, Ludowej. Babcia i Mama walczyły przecież o Polskę Ludową.
- Babka O inną. -
- Wanda Nasze pokolenie nie lubi frazesu. Jest szczere i prostsze.
- Babka Często prostacze.
- Wanda Dlatego, że unika zbędnych słów, bzdurstw, obłoków, bohaterstwy. Całego rekwizytu przeszłości.
- Babka W przeszłości nie tylko były frazesy.- Nie bohaterstwy - a bohaterstwo.-
- Wanda Do mnie to nie przemawia.

- Babka Taka jesteś trzeźwa. Po kim to, może po ojcu - chociaż on na swój sposób był też wyznawcą idei, uczuć.
- Wanda / Z nagłym ożywieniem / Mówisz po ojcu! Naprawdę to ja nie wiem jaki był mój ojciec. Widziałam go tylko raz, przyjechał do mnie do szpitala jak byłem chora. Przywiózł mi wielką lalkę - zachowywał się chyba chłodno. Nie pamiętam, żeby mnie pocałował. Był wysoki, barczysty blondy.- Jak... A potem wybuchła wojna i zginął.
- Babka Nie, nie, tak tylko mi się powiedziało - nie jesteś do niego podobna.
- Wanda / ciągnie jakby z pewnym rozmarzeniem / A mama, jak byłem zupełnie mała, pamiętam chodziła w żałowie. Pewnie po śmierci mojego ojca. Potem w domu było tyle ludzi. Ciągłe coś pisali, drukowali - chowali po kątach.
- Babka To była okupacja - więc przychodziły osoby z organizacji. Matka twoja wpadła w wir tej pracy.
- Wanda Tak sobie później to wytłomaczyłam.- Ale dlaczego mama nigdy ze mną i Jasiem nie mówiła o ojcu?
- Babka / Zakłopotana / Byli Niemcy. - Sprawy Ojczyzny stały się ważniejsze niż sprawy osobiste.
- Wanda Widzisz Babciu - znowu mówisz coś co nie jest jakby prawdziwe - choć pewnie tak było - Ja to nazywam pustaki, ~~dobre~~ słowa.
- Babka To była rzetelna prawda!
- Wanda Nie cierpię patosu.
- Babka Mnie się zdaje, że patos jest potrzebny " Wielkość ". To drzwi otwarte na dalekie sprawy. Trzeba odróżniać rzeczy ważne od małych.
- Wanda Dla mnie każde zjawisko, które istnieje ma swoje miejsce. Hierarchia rzeczy jest mi niepotrzebna.
- Babka Dlatego - wszystko wydaje Ci się płaskie i nudne
- Wanda Jeżeli można się nudzić nie mając chwili czasu. Musimy pędzić i pędzić. .
- Babka Więc pęd wagonika - Cóż dla ciebie naprawdę ma znaczenie Miłość -
- Wanda Tak - choć może tyle samo - fach, mój zawód

- Babka / Zamyślona / Dobrze, że w tym zamieszczasz swoje szczęście -
Tylko, czy się nie łudzisz.
- Wanda / Czujnie / Czy Babcia co wie o mnie?
- Babka Nie. Matka twoja też wiele zawdzięczała temu, że miała fach.
Niełatwo jej było wtedy, przed 30 laty kończyć uniwersytet.
Dzięki temu, że skończyła prawo mogła utrzymać siebie, was...
cyły dom.
- Wanda A ojciec nie pomagał, nie dawał mamie pieniędzy?
- Babka Na dom nic. Właściwie / przerywa / - Ale co ty ze mną czas
tracisz-taka śliczna pogoda. Idź się przejść po ogrodzie.
- Wanda / Wahająco / Babciu - Ja się chciałam Babci o coś zapytać -
- Babka Co moja droga?
- Wanda Wiem, że powinnam z mamą o tym pporozmawiać. Ale ona jest taka
poważna, surowa. W niej zawsze czuje się tego sędziego dla
nieletnich - Trochę się boję.
- Babka Powiedz kochanie. Powiedz co masz na sercu. Jeżeli będę umia-
ła ci w czym pomóc, poradzić.
- Wanda / z wahaniem / Poradzić - to może później. Dziś chciałabym się
o coś zapytać / widać, że trudno jej mówić / Czy Babcia wie
jak odbierałam wczoraj swoją metrykę z uniwersytetu, po za-
kończeniu studiów - dopiero zauważyłam, że tam data mego
urodzenia jest ^{wcześniej} ~~późniejsza~~ niż akt ślubu rodziców - I też
ojciec ma na imię ~~n~~ Henryk, jak mama mówiła - a Ludwik.
- Babka / Widać stropiona / Ach tak -
- Wanda Długo się nad tym zastanawiałam. Nie, nie - mamy się chyba
nie zapytam. A potem jeszcze jedno - Tyle się koło mnie w
ostatnich dniach skupiło zagadek.
- Babka / Wzruszona / Moje dziecko, moje dziecko. Co ja mam ci ~~powiedzieć~~
powiedzieć.- Może jaka pomyłka w datach, imionach...
- Wanda A także ten zapis - W metryce można się mylić w imieniu, ale
chyba nie nazwisku ojca!...
- Babka Zapis - co to znaczy -
- Wanda Spadek - Nie, nie mów mamie. Ja to muszę w sobie przemyśleć -
Zdecydować - dopiero z nią porozmawiam.
- Babka Bądź pewna nic jej nie powiem. Dziś wyjątkowo jest przygnę-
biona.

Scena

Te same, Helena i Zofia.

Helena w rękawiczkach gumowych, jak do operacji. Błyszcząca od kremu. W czarnych okularach i wielkim kapeluszu ze słomy. Niesie kosz pełen jabłek, w ręku kwiaty - Z nią Zofia z korbalką pełną główek kapusty.

- Helena Ach - to się zmęczyłam - przebiegłam aleje 12 razy, to jest metrów 86 - zapewne ubyło mi pół kilo.
- Zofia / do babki / O to są płony nasze. Roboty mamy dziś na cały dzień. Wszystkich zapędzę do łuskania grochu.
- Wanda / Wstaje i jakby chciała uniknąć wzroku, pytań - odchodzi w głąb z książką/-
- Babka / Z ulgą, że jej przerwano rozmowę z wnuczką / Zabierzemy się wszystkie - Zrobimy zupę fasolową - a kapustę z ziemniakami na drugie. / Widząc zasmucenie Wandy / Wandulko - czy ty nam pomożesz.
- Wanda / Przy oknie nic nie odpowiada. Przygląda się czemuś /
- Helena / Rozbawiona / Wyobraźcie sobie, że chłopiec wcale mnie się nie przestraszył. Sliczny - płowy jak len. A auto, przyjrzałam się - najlepszej marki szwajcarskiej.
- Babka Heleno! - / Zgorszona - pokazuje głowę na Wandę /
- Zofia Pst - / Stawia koszyk z kapustą, obie z Babką szatkują na stole /
- Helena Ach, prawda. Zapomniałam. Wandko - już wstałaś. Jak się czujesz po nie przespanej nocy?
- Wanda / Niechętnie / Jak ciocia widzi - wstałam.
- Helena Zawsze cię proszę - nie mów do mnie ciociu. To mnie postarza. Wiesz, że nawet Magda zwraca się do mnie po imieniu, gdy jestem wśród obcych - nie woła mamę.
- Wanda / Chłodno / Dobrze - Zapomniałam - Co to za auto, którym się tak zachwycasz?
- Helena / Wesoło / Opowiadałam treść filmu - Teraz pozwólcie - kwadrans gimnastyki dla zdrowia / zdejmuję kapelusz, okulary, zaczyna wykonywać ruchy gimnastyczne /.
- Babka Czy nie pamiętasz Wandziu, że Helena ~~nie ma~~ upodobania leczyć się i biegać do kosmetyczek -
- Zofia Już to drugie lepsze -

- Helena Nie rozumiecie mnie, ani mojej sytuacji. Jeżeli ma przyjechać mój narzeczony z zagranicy - musi mnie zastać niezmienioną, młodą. / Na serio / Stanowczo jestem za tego. To polska kuchnia. Jak byłam w Nicei nie, na Capri - przeprowadzałam kurację winogronową - Straciłam po tygodniu 6 kilo, Ale czy u nas są pomarańcze, winogrona - czy tu wogóle można się leczyć...
- Zofia Kto, jak kto. Pani ma chyba dostęp do wszelkiej kuracji. Inspektor uzdrowisk...
- Helena To jedyne zajęcie, które mi jeszcze odpowiada. Wciąż jestem w podróży... Od Krynicy do Międzyzdroji - Ktoś, kto jak ja - był w Meksyku - nie usiedzi w biurze przemysłu drzewnego. / Przysiada na ziemi i wstaje /
- Wanda A dlaczego po mimo podróży jesteś dziś w domu? Przygotowujesz prasówkę?
- Helena Nie. Nie jestem ciągle w podróży - gdy wrócę mam pół dnia wolnego - piszę od rana raport. W Łądku był czarujący lekarz. On ma też żonę zagranicą - jak ja męża ! - Graliśmy całą noc w brydża.
- Wanda Radziłabym cioci ustalić, czy to czwarty mąż - czy dopiero narzeczony?
- Helena To drobiazg - Dziwi mnie, że się o to pytasz. Nowoczesna dziewczyna. Czy to może mieć znaczenia.
- Wanda Różne są nowoczesne dziewczyny - Naturalnie, to może być wszystko jedno - Przepraszam.
- Babka Leczyłaś się w tym sanatorium Helenko? / Siedzi i obiera główki kapusty /
- Helena Jedno przy drugim. Zabawa i kuracja.- / Znów chwilę się gimnastykuje , przerywa i odpowiada / W sanatorium wzięłam przez czternaście dni - 52 zastrzyki, 28 masarzy, całego ciała, 19 kąpielei radioaktywnych, 15 elektrycznych, 4 komórek - Do ustnie brałam witaminę...
- Zofia / Przerywając / Ja bym od tych samych lekarstw ciężko się rozchorowała.
- Helena W Polsce nie ma kultury lecznictwa, kiedy byłam w Szwecji z moim mężem.
- Wanda / Zartobliwie / Z którym mężem?

- Helena / Na serio / Z moim pierwszym mężem - admirałem, ach nie, przepraszam - z drugim Markizem de Vaullon-.
- Babka Oszczędź nam tytułów -
- Helena Mama wcale nie umie się cieszyć memi koneksjami - Otóż w w Szwecji chory gdy przyjeżdża do lecznicy dostaje nowe dla siebie tylko przeznaczone naczynie, pościel. Wszystko bywa od zarazków dezynfekowane -
- Zofia Myślałam, że tylko gaza i narzędzia chirurgiczne się sterylizuje.
- Helena / Z zapalem / Potem po wyjeździe chorego pali się i wyrzuca te rzeczy.
- Zofia Uważam to za marnotrawstwo - My tu gadu, gadu - ale czasu nie tracimy, już pełen garnek kapusty. - / Obie z Babką niosą naczynie z jarzyną za kotarę - do prowizorycznej kuchni, tam Babka siada i coś przyrządza /.
- Wanda / Tymczasem siedząc na podnóżku pod oknem czyta książkę, niby na nic nie zważając.
- Helena / Ciągłe pochłonięta własnym opowiadaniem / W Chicago jak byłam ze swym trzecim mężem, Posłem Pełnomocnym w Argentynie - ach, przepraszam mamó - on brzydził się wszystkiego - Taki był "czyścioszek".
- Wanda Słyszałyśmy. Kieliszki od szampana kazał przy sobie parzyć wrzątkiem - i wszystkie potrawy nad ogniem opalać i Ciocia z nim...
- Helena / Beztrosko / Dobrze, że macie z kogo żartować - Ale teraz do pracy - 10 przysiadów, potem chodzenie na rękach, żeby stracić tłuszcz na brzuszku - / wykonywa te gesty /.
- Babka / Za kotarą zajęta obiadem / - Ze też ci się chce Heleno tak męczyć.
- Helena / Zasapana / Czego się nie robi dla urody. Nie to, ~~xxx~~ co dawniej. Czy potrzebowałam zarabiać. Zmieniałam tylko kape-lusze, parasolki.
- Wanda / Zartobliwie / I tak cały dzień?...
- Helena / Pogodnie / Były jeszcze obowiązki - wizyty, przyjmowanie gości - Najcięższe były muzea, czy Louvre, czy Ufizzii Robert chciał koniecznie, żebym się znała na malarstwie i miała o czym konwersować...

- Wanda I ciocia nie lubiła oglądać muzeów? Ja bym tak chciała je zobaczyć!....
- Helena / Naiwnie / Lubiałam akty, nagie kobiety i mężczyzn. Taki na przykład "Narcyz". Co za kształty! Och, ażem / z uniesieniem / kogo mi przypominał ten chłopak z autem - właśnie Narcyza.
- Wanda /Znowu zaniepokojona staje przy oknie / Kto? - Jaki chłopiec?....
- Helena / Nagle zorientowana / Ten z filmu. / Dalej macha rękami gimnastykując się /.
- Babka Heleno, jeżeli już skończyłaś swój "kwadrans" to włóż kwiaty do wody.
- Wanda Włożę je zaraz - / wkłada w różne wazon-y /. Pójdę już na górę - Muszę się po egzaminach odespać. W czasie okupacji było się ciągle głodnym, a teraz nie wyspanym. / Idzie na górę po wewnętrznych schodach /
- Helena / Patrząc za odchodzącą /. Wolę moją Magdę. Nie chciała się uczyć to prawda - Obcuje z prostytutkami, poszła do sklepu - ale zawsze coś uciula, przyniesie. Ma zmysł praktyczny i humor - A ta zamyslna - niby uczona - a nie wiadomo co myśli.
- Zofia Pewnie zakochana.
- Babka / Zajęta gotowaniem / Dajcie Wandce pokój.
- Helena / Nie zważając / Jeżeli w chłopcu z samochodu - to jej się nie dziwię. Ciekawa jestem dlaczego Joanna nie chce, żeby się z nim widywała. Czy Mama nie wie dlaczego?
- Babka
- Zofia Widać ma po temu swoje powody.
- Helena Mnie się zdaje, że tu się musi kryć coś więcej niż zwykła ostrożność - że w tym coś jest.
- Babka Joanna nic mi nie mówiła.
- Helena Joanna zawsze była tajemnicza - dlatego też i jej dzieci są skryte. Magda na nic nie zważa. Chociaż mnie się nigdy nie radzi - wiem, że ma rozum. Znajdzie sobie bogatego męża.

- Babka / E za kotary / Zebyś się tylko nie przeliczyła. Dzisiejsze dziewczęta tak trudno zrozumieć -
- Helena / Załotnie / Mnie się ten "Narcyz", bo tak go będę nazywać - bardzo podoba. Obiegał cały zagrodzony teren, tak chciał się dostać. A potem widać zdecydował się, że będzie czekać na Wandę, póki nie wyjdzie z domu. Położył się obok auta. W wozie ma pęk róż - ale żółtych.
- Zofia Może głodny. Nikt jeszcze z progu mego domu nie odszedł głodny.
- Helena Pani zawsze taka dla wszystkich gościnną - Minęły te zwyczaje. Młody, niech pocierpi! Podeszłam blisko, niby zbierałam wrzos. Miał oczy zamknięte. Co za chłopak!!!. Ale on mi kogoś przypomina - jest podobny - tylko do kogo?...
- Babka / Wraca na swój fotel i zabiera się do roboty na drutach w zamysleniu / Wydał ci się podobny. Czy wiesz do kogo?
- Helena Nie - To ktoś z dawnych znajomych. Zauważyłaś mamę - że pozostają w pamięci raczej ci, których poznaliśmy w dzieciństwie.
- Babka / Do siebie / Tak to dawne czasy. Mogłaś mieć wtedy lat dwadzieścia.
- Helena / Zajęta przeglądaniem papierów na maszynie / Co mama mówiła. Lat dwadzieścia. On może ma 22 lata. Jakaś twarz mi się majaczy, ale nie wiem czyja. Bardzo męski - jak patrzyłam to mi aż krew uderzyła do głowy - Zeby tak znaleźć się w jego uścisku.
- Babka Ty zawsze jesteś ta sama -
- Zofia / Zgorszona / Proszę pani - takie myśli w naszym wieku. Dobrze, że te sprawy są po za mną. Pozostałam zupełnie sama - żeby nie wy tu panie, dajecie mi złudzenie rodziny - domu.
- Helena / Wesoło / W naszym wieku! Co też pani mówi. Janaprawdę zapominam ile mam lat. Nie chcę pamiętać. W każdym razie mam o 15 lat mniej niż naprawdę. Wierzę w to i jest mi dobrze.
- Babka Wiele zależy od tego kim się czujemy - Może to ważniejsze niż jakimi widzą nas ludzie.
- Helena Z domem rodzinnym dziś wszystkieście się uwzięły - Ja zawsze w podróży, w hotelach, nigdy nie chciałam mieć domu. Nawet nasze stałe mieszkanie z Robertem w Warszawie to też tylko "piede a terre"

29
Babka Ceni się co się utraci -

Zofia Tak, tak, Moi rodzice mieli cały dwór-a tu w jednej izbie mieszka nas cztery. Ja na werandzie tylko latem sypiam, a w zimie też z paniami.

Babka Może to zadośćuczynienie sprawiedliwości... Ja, wbrew memu mężowi prowadziłam w młodości agitację socjalistyczną pomiędzy wiejskimi robotnikami - Podobno "posiadaczka".

Zofia Już o tym nie mówię - Może tu chodzi tylko o własne mieszkanie, choćby o pokój, klatkę osobną dla siebie. Muszę już iść krowę przypędzić, bo zbliża się południe. Ziemniaki ugotuję w sieni - przyniosę tu do wspólnego stołu już gotowe.

Helena Pani Zofio - ja tu nie często zawadzam. Wciąż na inspekcjach, w podróżach. Magda sypia z Wandką na strychu. Prawda?

Zofia Mówiłam tak, wogóle - Takie kołchozowe życie. Czy pani dziś będzie na obiedzie?

Helena Nie, jadę do Warszawy - za parę godzin wrócę.

/ Zofia wychodzi /

Helena / Przeciąga się przed otwartymi drzwiami na taras / Jaka śliczna jesień - Chciało by się jeszcze poleżeć, opalać. Życie jest piękne - Jak przyjedzie moje Szczęście zdaleka...

Babka Nie wszyscy mają twoją pogodę - no i powiedzmy - pracę tak wygodną - Nie to co Joanna - wciąż z przestępcami.

Helena / Siada na progu tak, żeby się opalać / Patrz - mamo - a tam robotnice przy budowie jedna drugiej podaje cegły tak cały dzień.

Babka Widzę to co dzień - Zasmuca mnie - ich praca -

Helena Posłuchaj one jednak śpiewają -

/ słysząc śpiew /

Babka Nie zastosowali dotąd dźwigni na cegły.

Helena Robotnice są wesołe, albo ja. Nie przejęłam się, że zostałam w biedzie - a nawet, że się starzeję i mogę się już nie podobać! Poprostu wielu rzeczy nie przyjmuję do wiadomości - Zobaczynie jeszcze czwarty raz wyjdę za mąż - / z rozmarzeniem / ażeby był jeszcze jaki śliczny chłopiec, jak ten tu. Trzeba tylko umieć chcieć.

Babka To on ciągle jeszcze tu jest, nie odjechał.
Helena Nie pojmuję Joanny - Dlaczego młodym przeszkadza.
Babka Ona coś podejrzewa, przypuszcza...

/ Wchodzi Zofia /

Zofia Krasula się napaska - to trochę spokojniejsza. Na łące jednak ryczała - Tak się o buhaja upomina / siada na podnóżku w fartuchu na fasolę - przebiera ją według koloru i rzuca do pudełek /

Helena / Nie zważając na słowa Zofii / Co Joanna może podejrzewać? Czy jest jeszcze ten mały.

Zofia Auto stoi - Serce matki zawsze przeczuje jak co grozi dziecku. / Po pauzie / Wy to macie choć dla kogo żyć - Macie dzieci - a ja taka samotna - nikomu nie jestem potrzebna.

Babka Każdy jest komuś potrzebny - Ludzie się wzajemnie wspierają.

Zofia W rodzinie tak. Małżeństwo to oboje sobie pomagają, Matka żyje dla dzieci. Ojciec zarabia dla rodziny -

Helena Mężczyźni - Teraz to żadna podpora - żony ich raczej utrzymują.

Babka Na kobiecie spoczywa często cały ciężar wychowania dzieci.

Zofia Tak, jak są wdowy, rozwódki.

Babka / Przerywając robotę / Nie tylko. Kobiety nie zamężne, które mają dzieci.

Zofia / Z emfazą podrzuca przebieranie fasoli / Takich nie znam. / Wstaje / Żadna przyzwoita kobieta nie pozwoliła sobie na dziecko przed ślubem. Za moich czasów taką osobę wykluczało się z towarzystwa. Rozpusty opinia nie tolerowała.

Babka Czyn - pani Zofio - sam nie nie rozstrzyga dopiero pobudki. Mogła pchnąć do tego kobietę wielką miłość.

Zofia Według mnie musiała być nie wiele warta. Ulec przed ślubem - to znaczy nie mieć szacunku dla siebie - a przy tym grzech przed Bogiem.

Helena / Która przerywa opalanie i bacznie słucha / Pani Zofio!

Zofia Takie panienki wyrzucano z domów, z posad jak parszywe owce.

Babka / Z gestem przygnębienia opuszcza ręce. / To prawda - Wydalano z posad - bojkotowano...

Zofia I jaś! powinno się takie osoby prześladować - mniej by było

- 31
- 31
- Zofia I dziś powinno się takie osoby prześladować - mniej by było tych dzieci przestępczych - pupilów sędzi Joanny. Matki należy karać, że sobie folgowały.
- Babka Nie sądźmy innych! - Czy wiemy kim były owe matki. Może miały swoje powody tak postąpić.
- Helena Tak, tak. Więcej tolerancji pani Zofio by się przydało. Dziś i poglądy na te sprawy się zmieniły i ustawodawstwo - Ja uważam, że przedewszystkiem kobiecie męczyzna jest potrzebny dla higieny i urody. Hormony - słyszała coś pani o tym - biorę zastrzyki, ale to nie to co natura.
- Babka Dla niej zawsze tylko to najważniejsze.
- Helena / Zrywa się / Przypomniałam sobie - dziś choć doustnie muszę wziąć hormon X nim dostanę zastrzyk - może za dwa, trzy dni...
- Zofia ^{nie} Pani Helenie się dziwię, wiemy jaka jest "romansowa" - ale pani Dobrodzieckiej pojąć nie mogę. Ach, i ja byłam zakochana i kochana - coś miałam za mały posag. Zostałam starą panną - Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę się pocałować z mężczyzną - albo ożtarz, albo wcale...
- Helena / Zaśmiewając się / Jak pani biedna - Współczuję pani.
- Zofia /oburzona / Biedna - wcale nie - Jestem dziewczicą i szczy-
cę się tym. mogę każdemu prosto w oczy spojrzeć. Nie posz-
łam na złą drogę.
- Babka Pani to nazywa "złą drogą" - Ależ droga pani -
- Helena Boże jak późno / zrywa się / muszę jeszcze bluzkę upra-
sować i jechać / rozkłada ręcznik i prasuje elektrycznym
żelazkiem /
- Zofia Zdumiewa mnie matka pani w jej poważnych latach broni
zmysłów.
- Babka / Zasłania ręką oczy / Może ~~ixx~~ i bronię...
- Zofia Broni pani huci -
- Helena Pani Zofio co pani wygaduje, żeby pani kiedyś doznała co
to jest poryw, namiętność. Raz byłam na małej wyspie Roab
w Jugosławii. Bez drugiego męża - a trzeci był w Argentynie -
Spotkałam malarza. Ach, co ja przżyłam - Wie pani -

Zofia Nie życzę sobie słuchać. Brzydzę się tym. Wyznawałam zawsze zasady. Cenię tych, co umieją zdławić pożądanie, co umieją władać sobą.

Babka Tak władać sobą to dużo znaczy.

Zofia / Jest spokojna i mniej naiwna / Od młodości ćwiczyłam się w tym, żeby sobie odmawiać przyjemności.

Helena Po co, dla czego - ?

Zofia Najpierw dla samego ćwiczenia woli, potem dla obowiązków, dla ~~xx~~ zasad, dla religii.

Babka Poświęca się często nawet życie własne...

Helena Głupota!

Babka / ciągnąca myśl dalej / Czy dla ideału - Tak jest - nawet Joanna - Tylko, że to wszystko po nic / zasłania rękami twarz /

Helena / podbiega / Mamo czy ci słabo.

Babka Tak, jestem dzisiaj przemęczona. Dużo się na to złożyło no i nie wyspana. Wanda całą noc chodziła po pokoju. I jej widać nie było lekko...

Zofia Każdy ma swoje rocznice - i to we wrześniu.

Helena Zaraz mamie zrobię zastrzyk z kamfory albo Nitrogliceryny.

Babka Nie, nie, nie nie chcę. Dziękuję - Tylko trochę ciszy - Poleżę sobie.

/ Helena i Zofia pomagają Babce wstać /

Helena / Bierze Babkę za pulś / Puls nie taki słaby. Proszę starać się zasnąć.

Zofia Najlepiej zostawny ją samą - Ja będę czuwać z ogrodu

Helena Do tego pokoju ciągle ktoś wpada na interesy. Mamę zaprowadzimy na górę. Tam będzie zupełny spokój. Wandka też tam odpoczywa - Czy mama się zgadza?

Babka Dobrze, dobrze lubię być przy wnuczkach - Stryzek ma tyle powietrza - one zawsze mają okna otwarte, pełne czubów drzew.

Helena Tu od kuchni gaz się wydziela zatruwa - chodźmy / bierze Babkę z jednej strony pod ramię z drugiej strony Zofia - wolno, ostrożnie odprowadzają Babkę po schodach na górę - Wracają /.

- Babka / Głos z góry / Dziękuję Wam - dobre jesteście obie.
- Helena Pani Zofio - jak się rzekło - Niech Pani na dom ma oko -
O, już pochwyc gwiżdże, czy na czas dobiegnę na dworzec / po-
rywa osobno papiery, osobno teczkę, żakiet na rękę i wypada
pędem przez drzwi na taras-I
- Zofia Wieczny pośpiech, rwetes, jeszcze dziwne, że ta Dobrodziecya
wszystko to wytrzyma. Najważniejsze zgasić gaz - Wywietrzyć
mieszkanie. Co mówię mieszkanie - Izbę jedną. W niej go-
tować, jeść - pracować i spać i to ma być życie - to ma
być Dom rodzinny. / Otwiera drzwi na oścież. Sama wychodzi
na taras /.

s c e n a

Zofia i Wład Nilski

Zofia (za drzwiami od tarasu niewidoczna na scenie, mówi do kogoś ostro)

...Nie, nie, ja pana nie mogę puścić!

Głos Muszę się koniecznie zobaczyć.

Zofia Cóż to za śmiałość - Nie wejdzie pan. Nie wolno mi nikogo wpuszczać...

Głos Ja jednak wejdę.

Zofia Mam zabronione. Nie tylko do mieszkania, ale nawet do ogrodu bronić przed obcymi.

Głos To fantastyczne. Dom jak obronna forteca. Muszę ją zobaczyć.

Wit (Wchodzi usuwa Zofię przemocą. Wysoki, barczysty, blondyn, świetnie ubrany, po sportowemu).

Zofia To bezczelność! Bić się z panem nie będę.

Wit Widzi pani - już jestem w tym, niesamowitym domu

Zofia. - Domu przyzwoitej rodziny - do którego się pan wdarł przemocą.

Wit Tak - wszedłem przemocą bo muszę się zobaczyć z Wandą, a głównie z jej matką, panią Dobrodziecką.

Zofia - Ach, mówi pan o starszej pani, o babce Wandki. Jest słaba, poszła się położyć na górę. Jaką to do starszej pani może mieć pan sprawę?

Wit Mówię wyraźnie do matki Wandy, do pani Joanny Dobrodzieckiej.

Zofia Pani Joanna ma na nazwisko Zaleska.

Wit Tak pani twierdzi?

Zofia Nie rozumiem pana.

Wit Ani ja panią (bezceremonialnie siada na jednym z krzeseł).

Zofia Pan jest jak widzę całkowicie pozbawiony taktu...

Wit (udaje, że nie rozumie) Dlaczego?

Zofia Rozsiada się - kiedy się jest wypraszonym.

Wit - Ach tak. Poczekam tu na panią Joannę (zapala spokojnie papierosa).

35 35 42
Zofia (z ulgą) "Ięc nie na pannę Wandę pan czeka. Pani Zaleska późno wróci. Może ja mogę co panu ułatwić?

Wit Nie tylko pani Dobrodziecka-Zaleska może mi pomóc -

Zofia Pomóc?

Wit Rozwiązać pewną wątpliwość...

Zofia Radzę panu przyjechać za parę dni. Dziś pana nie przyjmie.

Wit W takim razie muszę widzieć się z Wandą, chodzi o ważną rzecz

- o zapis.

Zofia To się także panu nie uda. Wanda wyjechała na parę tygodni. Je-

żeli chodzi o doręczenie spisu - mogę go przesłać.

Wit (zaskoczony) Postanowiła nagle wyjechać, kiedy?

Zofia Wczoraj jeszcze zdecydowała.

Wit Zdaje mi się, że pani wprowadza mnie w błąd. Przypominam sobie jej okno, jest na górze. "Idziałem z auta - stała tam w oknie jakaś młoda osoba.

Zofia To jej siostra cioteczna Magda...

Wit Nie, to była Wanda. Chyba się nie mylę.

Zofia Dziwny teraz zwyczaj mówienia o osobach obcych po imieniu. Nie uważa pan, że to jest złe wychowanie.

Wit - Kiedy my z Wandą jesteśmy na "ty".

Zofia (przerażona) Może jesteście "po słowie". Zaręczeni. (Ciszej). Biedna pani Joanna. Ona się czegoś obawiała.

Wit (rozbawiony) Po słowie, nie po jednym, po wielu ~~dyskusjach~~ dyskusjach.

Zofia (spokojniej) Ach, koledzy. - Razi mnie to również, ale dziś to przyjęte.

Wit Koledzy? - nie, skądże. Jestem architektem, a Wanda fizyczką. Wiele jednak nas łączy, szczególnie teraz, gdy стоимy wobec tej zagadki.

Zofia (poruszona) Wobec tajemnicy. Jakiej?

Wit Nie wszystko można każdemu powiedzieć. Ale ja dotąd nie przed-

36

stawiłem się pani - nazywam się Wit Nilski.

Zofia ^{Zmorska} Ja Zofia (z ożywieniem). O, ja jestem do sekretów niezawodna. Ma się już doświadczenie okupacji. I w waszej tajemnicy skłonna jestem pomóc.

Wit (trochę zaskoczony). Czy pani się czegoś domyśla... Przepraszam, bo nawet nie wiem z kim mam zaszczyt -

Zofia (podaje mu rękę). Przyjaciółka tych oto pań. Ach, moje dzieci, ja te sprawy znam. Na własnej skórze je przeżyłam.

Wit (coraz bardziej zdziwiony) Zna pani i może mi objaśnić jak to jest? -

Zofia Nie łatwo się o tym mówi. - Zachować należy ostrożność. Teraz w te smutne dni rocznie wszystkie przejęte jesteśmy tantym wspomnieniem.

Wit - Dotyczy to rodziny pań Dobrodzieckich?

Zofia Ach, nie tylko... Ale jej też. Wziś upływa dziesięć, ach nie, nawet dwanaście lat jak jej syn Jasio zginął, złapany przez Niemców.

Wit Podobno był w moim wieku, zaledwie starszy o parę dni... (Nagle poważnie) Widzi pani - takie to dziwne - był starszy tylko o parę dni... może o jeden dzień.

Zofia Cóż w tym dziwnego. Ja z moją przyjaciółką urodziłam się dosłownie o jednej godzinie i jednego dnia miesiąca.

Wit Wanda była starsza od Jasia - prawda?

Zofia Tak ona była zupełnie ~~mała~~, kiedy brat brał udział w powstaniu. Pan chyba tam był.

Wit Miałem wtedy czternaście lat.

Zofia (~~f~~ tajemniczo) Był na zapewne łącznikiem.

Wit - Tak.

Zofia (z ukrywanym zapałem) A dziś?...

Wit Jestem jak panicomówiłem architektem.

Zofia (zbywający) Tak już słyszałam. Kim pan jest naprawdę?

- Wit (trochę drwiąco, trochę smutnie). Kim się jest naprawdę - Wkracza to w dziedzinę filozofii... Kim jestem dla Wandki - czy wogóle w związku ...
- Zofia (przerywając) O to się nie pytam. Zanuszę waszą tajemnicę. Rada jestem pomóc - Mogę pośredniczyć. Znam dobrze teren.
- Wit (Trochę jakby urażony) Dziękuję. Wszystkie wyjaśnienia zależą od pani Joanny Dobrodzieckiej.
- Zofia Ona się teraz wcale polityką nie zajmuje, pochłonięta jest całą pracą w sądzie, w sądzie dla nieletnich. Ja jednak uważam, że ani na chwilę nie wolno nam przestać być czujnym... A szczególnie takie jednostki jak pan i Wandka...
- Wit (znów zbity z tropu) My czujni?
- Zofia Ja te rzeczy znam. Wielkie sprawy, sprawy narodów. W czasie okupacji w niejednych byliśmy opałach. Pracowało się po nocy. Pani Dobrodziecka, Joanna, Jasio, wszyscy. - Naturalnie to tajemnica - teraz - ale kto wówczas nie był w podziemiu (patetycznie). Jeżeli nie był - nie godzien był miana Polaka.
- Wit Nie rozumiem...
- Zofia (nie pozwalając sobie przerwać). One - oddawały ofiarnie wszystko, co miały. Dlatego dziś są w takiej biedzie. Ot, mieszka nas tu pięć bab w takich klitkach.
- Wit (Teraz dopiero rozglądając się po pokoju). Rzeczywiście, jak tu ubogo. W takich warunkach Wanda dorastała - biedna Wandulka - a tak dotąd się droży z zapisem - To i Jasio miał ciężkie życie. Pani Joanna Dobrodziecka...
- Zofia - Pani Zaleska, chciał pan powiedzieć.
- Wit -(zgadzający się bez przekonania) Więc pani Zaleska widać jak ko sędzia nie wiele zarabia?...
- Zofia Nie wiele. To nie ma dla nich dużego znaczenia, ani dla mnie. Czy należy o tym myśleć, gdy kraj trzeba dźwigać z upadku!
- Wit (milczy)

- Zofia Stara już jestem więc dużo mi wolno to też mówię, nawołuję, nie zapominajcie w troskach o celu, o drodze -
- jestem ostatnia z rodziny i to kobieta. Wszyscy moi to już było w tradycji - do ostatniego tchnienia wiernie byli ojczyźnie.
- Wit (milczy ze schyloną głową - bawi się jakimś przedmiotem - może gałązką).
- Zofia (żarliwie) Chyba pan mnie rozumie. Prawda? Zapewne ojciec pana też był patriotą?
- Wit (poważnie) Tak. Bronił za czasów carskich i potem w ciągu dwudziestolecia więźniów politycznych. Był ranny w katastrofie lotniczej gdy leciał do Szwajcarii bronić i świadczyć w procesie naszych radykałów (ponuro). Tam umarł zabierając do grobu ^{swoją} tajemnicę.
- Zofia - (nie rozumiejąca właściwej treści słów Wita). Pan jest kontynuatorem jego działalności, jego tajemnicy. Tak być powinno.
- Wit (zdumiony) Ja - nie rozumiem pani.
- Zofia (przeobrażona ze śmiesznej na pięknie egzaltowaną). O młodzi! boicie się wielkich słów - jednak ufam wam. Dużo jest wśród was, którzy stanowią jakby fundament przyszłego życia, życia, które zmieni się na lepsze (zapalając się). - Nie wymawiacie imienia Polski - ale ona jest w waszych rękach. Możecie ją ulepić jak chcecie. - Czy wy zdajecie sobie z tego sprawę? "Tylko chcecie chcieć" Tylko uwierzcie, że możecie, że musicie być Polski siłą, moralnością, prawem.
- Wit (wstaje zaskoczony, jednak trochę ~~prz~~ poruszony patosem Zofii). Ma być nam dana Polska "ulepić, stworzyć" - Ach droga pani!
- Zofia (dalej z zapalem) Nie, nie powinien pan się ze mnie śmiać. Wiele jest takich jeszcze, którzy wołają, modlą się do wszystkich bogów, żeby jakoś Polskę scalić, scementować, otrząsnąć (z okrzykiem prawie) z marazmu!
- Wit (- stojąc, chce wejść dalej, niechętny, zdziwiony) Nie zupełnie

zdaję sobie sprawę o co pani chodzi?

Zofia (nadal w egzaltacji) Wy tę lepszą część młodzieży musi się przeciwstawić upadkowi moralnemu, więc huligaństwu, mankom, swobodzie obyczajów. Można drzewo ojczyzny ściąć, ale też można robactwem podgryzać. Skutek ten sam: pień runie!... (zakłamyje ręce w rozpacz).

Wit (ponuro) Nie jestem tu żadnym wysłannikiem ani przedstawicielem młodzieży. Przyszedłem rozmówić się, doręczyć list?...

Zofia (z rozczarowaniem znów przeobrażona w starą, śmieszoną kobietę) Ach tak - a mówił pan "tajemnica" - spisek czy zapis - ojca pana - pani Dobrodziecka, Wandka -

Wit Miałem się rozmówić w pewnej ważnej sprawie z paniami - W sprawie osobistej. Ale jeśli ich nie ma - To ostatecznie - ten list matki mojej zostawię - proszę, niech pani do rąk własnych tylko odda pani sędzi - I już panią pożegnaj.

Zofia (zawstydzona) Przepraszam pana. Tak go napadłam. Pomyślał pan pewnie - "stara wariatka" - prawda? Siedzę tu parę mil od Warszawy na wsi, a jakby na wygnaniu. Nikt tu nie przyjeżdża - tak się wiele uzbiera, że się pragnie wypowiedzieć - co mam na sercu. I to właśnie do was młodych. - żeby było lepiej, żeby było wznioślej!!! Rozumie mnie pan - wznioślej - nie tylko przy ziemi... (siada na innym krześle wyczerpana)

Wit (rozbawiony, lecz życzliwy) Droga pani rozumiem - "O wzniosłości" kto dziś myśli - Nawet dziękuję pani za tę przemowę. - Czasem taki "prysznic" się przyda. (Podchodzi całuje ją w rękę) No, już czas na mnie.

Zofia Niech pan pamięta - (z emfazą) "Nie jest on bogiem tego plemienia co pełza" -

Wit - Szczęśliwi jesteście - wy dawni - umiecie brać słowa poetów za ewangelię - My mamy inne slogany - które nami rządzą -

Zofia Tabliczki na rozstajnych drogach - wskazujące kierunek -

Wit (wesoło) I to dobre, żeby nie pobiłdzić (poważniej). Więc w rękach pani zostawia list mojej matki do pani Joanny. Wandce proszę przypomnieć. Musi zdecydować się i to zaraz.

Zofia - Czy ja mogę wziąć list. Zabroniono mi przyjąć nawet pana (nawnie) a ja wdałam się w taką długą rozmowę... Nie, nie, nie mogę...

Wit To listu pani nie weźmie. Ja sam go położę - i oprę o ten wazon - Zostawiam też róże dla Wandy. Pani zechce powtórzyć paniom - po odpowiedź zgłoszę się za parę dni -

Zofia To pan jest pewnie czyjś plemipotent. Prawda?

Wit - Może - Dowidzenia pani jeszcze raz (kłania się już na progu, wychodzi na taras).

Zofia (zapominając, że ma być sroga) Dowidzenia. Dowidzenia panu - czekamy. A na drugi raz dostanie pan ode mnie trochę jabłek. Dopiero pan zobaczy, jakie smaczne -

Wit (już z ogrodu) Dziękuję, dziękuję. Będę tu za trzy dni -

Zofia (stoi w drzwiach, waha się, podchodzi do stołu, bierze list w rękę).

Nie, ten list trzeba schować - żeby inni nie widzieli. To nie może być zwykły list, kiedy Joanna nie chciała pozwolić żeby Wanda się z chłopcem spotykała. I róże - może róże też w kącie postawię (Rozwija śliczne, cieplarniane róże żółte i ustawia w kącie). Za sceną słychać odgłos - odjeżdżającego samochodu.

Zofia - z ulgą. Pojechał sobie. To i dobrze. Boże, to już trzecia godzina a obiad nie przygotowany. Miałam babcię wyreczyć. (Zabiera z za kotary jakiś garnek i z nim wychodzi).

scena pusta -

4/

S c e n a

Magda i Wanda

- Magda (wchodzi obciążona paczkami) Patrz, ile przyniosłam do jedzenia - Co, mamy jeszcze nie ma?
- Wanda "jeszcze nie wróciła z Warszawy. Pojechała ze sprawozdaniem z wizytacji uzdrowisk.
- Magda Ze też ją trzymają na posadzie. Przecież ona na niczym się nie zna.
- Wanda Ma tupet i humor, pewnie też energię, to często więcej się przydaje niż wiedza...
- Magda Dziś tobie za to tego humoru brakuje.
- Wanda Może. Muszę przeprowadzić z matką rozmowę "poważną" - to mnie dręczy.
- Magda Chcesz mówić "poważnie" - Nie dasz sobie ze starymi rady. Oni nie rozumieją, co się w koło stało. Materializm dziejowy ich nawet nie napoczął.
- Wanda Co ty pleciesz...
- Magda Mówię prawdę. Trwają w swoim idealizmie. To nawet nie odchylenie - zupełna klapa.
- Wanda - A ty w czym tkwisz -? Zadajesz się z Antkiem i pomagasz do robienia "manco" - One chociaż mają swój idealizm i tradycje.
- Magda Widzę, że ciebie jeszcze przekabacą. Dziś tę naiwną Zofię spotkałam w ogrodzie z różańcem. Coś podobnego.
- Wanda Nie jest już młoda - Jeśli wierzy -
- Magda W obecnym ustroju - nosi srebrny krzyżyk na szyi...
- Wanda Dlaczego jej się czepiasz. Nawet w naszej konstytucji tolerancja religijna jest zastrzeżona.
- Magda - Dobrze, dobrze. Zamiast dewocji niech by się czym innym zajęła. Poco się modlić. - A "Kapitału" Marxa - to pewnie żadna z tych starszych pań nie czytała...
- Wanda - Moja matka napewno czytała. "ależała do lewicy ~~PPS~~ - przed wojną.

42 47
Magda Co mi tam PPS - liberalizm - Już ja wolę moją mamę - Wiadomo, burżujka i nie więcej, znów babcia - najbardziej obciążona klasowo z pochodzenia ziemianka -

Wanda - A jednak wyjechała na uniwersytet. Była koleżanką Curie-Skłodowskiej -

Magda Co z tego, ale nowych czasów nie rozumie.

Wanda Cóż się tak zawzięłaś dziś na nasz Dom Kobiet, czy na nasz "kołchoz" -

Magda - Właściwie kołchoz - Bo są głupie, nasze panie, naiwne. Zofia zwraca uwagę, że utyliam - Gdyby tak dowiedziały się, dlaczego utyliam i że jestem w ciąży - bez ich pozwolenia i bez ślubu - to by była heca -...

Wanda Czy naprawdę?

Magda (butnie) ^A no tak. Lekarz mi współczuł, że jestem taka młoda. ~~Ośmnaście~~ Ośmnaście lat - uspokoiliam go, że sama tego chciałam.

Wanda Czy się pobierzecie. Kiedy?...

Magda Chyba nie pobierzemy się. Antek jak skończy budować się gmach pojedzie dalej.

Wanda (Zamyślona) Zostaniesz tak sama? Trzeba mieć na to odwagę czy bardzo kochać.

Magda Znowu używasz ich języka: "kochać". Dobrze nam razem i koniec.

Wanda Pewnie, zwięźlej i prościej. - Tylko biedna ciotka Helena, żona byłego ministra pełnomocnego de Vaillon - co za mezalians, ty i Antek.

Magda (wzburzona) Tylko w ich pojęciu to mezalians - Ojciec Antka też robociarz poległ w rewolucji 1905 roku. To są prawdziwe tradycje.

Wanda Cieszę się, że tak myślisz. Trzeba żyć zgodnie z czasem.

Magda - Świat zaczął się dopiero od nas - a one wciąż o "jakiejs przeszłości, co nie umiera".

Wanda (zamyślona, milczy).

- Magda A cóż twój "inteligencik z autem"? Ja chodziłam z Antkiem i wychodziłam sobie dziecko - a ty co?
- Wanda (smutnie) Nie, my mamy takie różne rzeczy do rozstrzygnięcia. Trudne.
- Magda - Chyba nie z fizyki jądrowej, którą studiujesz?... (śmieje się).
- Wanda (poważnie) Muszę pewien fakt ustalić, rozmówić się z matką - nie jest mi łatwo.
- Magda (nagle ze szlochem dzieciennym, cустeczka zakrywa twarz). A ty myślisz, że mnie nie jest ciężko! Takie zmartwienie, bo co ja mam robić!... Mieć dziecko, czy nie (płacze).
- Wanda (obejmuje ją serdecznie) Trzeba się było chociaż mnie poradzić, zapytać - przed tem... Jak zaczęłaś z Antkiem, nim się zdecydowałaś - Masz tak mało lat.
- Magda (przytulona) Bo to się tak samo zrobiło bez żadnego namysłu (ocierając łzy). A ta nieznośna Zofia mówi "że one zaczynały od p o e z j i - a my dziś od a k u s z e r k i..."
- Wanda Myślę, że różnie było i wtedy i teraz różnie się dzieje.
- Magda (jak dziecko znów wesoła) Czy to ja jedna mam być matką? Wszystkie koleżanki z pracy ciągle mają dzieci.
- Wanda Co ty wygadujesz - Ciągle?
- Magda Jak nie ta, to tamta, na zmianę. "Edwo jedno urodzi już drugie nosi. Chwalą się, że nic się tak dziś nie opłaca jak macierzyństwo.
- Wanda Nie przesadzaj. Dlaczego ma się opłacać. Ciężkie są warunki życia.
- Magda Najpierw teraz nie ma różnicy pomiędzy kobietą nie zamężną i mężatką -
- Wanda Jeszczeby - To słuszne.
- Magda A nawet panny są uprzywilejowane - 1) Dostaje zaraz mieszkanie. 2) Ojciec dziecka musi płacić alimenty. Trzeby tylko, żeby "przystał" ojcostwo -
- Wanda Przyznał ojcostwo (zadumana) Tak, to ma ocalić "honor matki" (smutnie).

- Magda Co za honor, mówisz głupstwa. Ciocia Joanna ma konika na punkcie dzieci nieślubnych. Nieraz słyszałaś jak twierdziła -
- Wanda (czujnie) Moja matka - prawda -
- Magda - że ojciec też może nadać swoje nazwisko dziecku. Adam nazywa się Pędrak - brzydko - choć de Vaullon - też mi się nie podoba.
- Wanda "aprawdę jesteś jeszcze bardzo dziecinna -
- Magda (urazona) Wcale nie. Chcę ci jeszcze inne wyliczyć korzyści. Kobieta w ciąży dostaje 3 miesiące urlopu macierzyńskiego i czwarty miesiąc urlopu zwykłego - pomyśl sobie co za "laba" - A w kolejkach, w tramwaju zawsze ustępują jej miejsca - bo najpierw spodziewa się dziecka, a później nosi je na rękach - aż póki nie ma drugiego. Koleżanka mi tłumaczyła, to tylko czysty zysk...
- Wanda Nie wydaje mi się.
- Magda Bo byś popróbowwała. A ty coś spiskujesz z chłopcem - a nawet nie powiedziałaś jak się nazywa.
- Wanda (z przykrością) Łączy nas jak ci mówię pewna sprawa - nawet pieniężna - spadek, czy zapis -
- Magda To "pycha" - pieniądze - za miłość?
- Wanda (surowo) czy ja wiem? Może i za miłość - cudzą -
- Magda I tobie ofiarują ten spadek?
- Wanda Tak.
- Magda To brać jak najprędzej
- Wanda "ajpierw trzeba wiedzieć, jak to było...
- Magda Słyszysz mama nadchodzi - Cyt - Ma nic nie wiedzieć.
- Wanda I moja matka też o mojej tajemnicy.

S c e n a

Wchodzi ^Helena i Zofia

Magda (podbiega żywo) Patrz, mamo, ile przyniosłam smakołyków.

^Helena Zebyś tylko nie miała przykrości? Pamiętam, jak byłam w Monte Carlo - pokątnie sprzedający przyniósł mi do domu homara. Wy-
nikło z tego wiele przykrości. Właściciel hotelu Astorii...

Magda Wando! Czy tu można z kim rozsądnie porozmawiać. Myślałam, że
szynka was ucieszy. Nie można nigdzie kupić.

Zofia ^{wchodząc} Kradzionego do ust nie biorę...

Magda Nie proszę - mamo tj ^Heleno. To są zzynki. Naumyślnie się prze-
waża, zostają resztki. Chowa się je pod ladę. Sam kierownik tak
robi.

^Helena (kapryśnie) Ach, jakie to antyseptyczne, pewnie bierze się palca-
mi...

Magda - Jeszcze szczypców u nas nie stosują

Wanda A - szkoda -

Zofia Wolę groch z kapustą, który sama zbiorę. Brzydzą się tego jada
fizycznie i moralnie.

Magda (jak widać tylko nadrabia miną - rozdrażniona znów, płaczkliwie)
Chciałam wam zrobić przyjemność, uczcić Wandki dyplom, narażam się
- a wy wszystkie na mnie.

Wanda (serdecznie) Moja siostrzyczko kochana - Nie smuć się - pójdzie-
my podlać grządki, prawda pani Zofio, już czas. One zapomną i zje-
dzą szynkę.

Magda Zawsze mają na ustach wielkie słowa. - Patrz Wandziu. Wspaniałe
róże i stoją tak w ukryciu.

Zofia (niechętnie) Za wspaniałe na nasz skromny pokój.

Magda To te same, które miał chłopiec w samochodzie... ten twój Wando!

Wanda - Więc tu był?

Zofia - Tak, chwileczkę - Nie uważałam za stosowne budzić panią - Matka
pani....

Wanda (krótko) Wiem (Stoi pochylona nad ~~kwiatami~~ bukietem, potem bierze

jeden kwiat żółty).

Magda Ze też wybrał taki kolor -

Wanda - zdrady.

Zofia Podlać trzeba grządki sałaty. Chodźmy Magdy i Wanda - Dobrze -
Już idziemy...

Helen (przeciągając się) Trochę odpocznę i zrobię sobie maseczkę na
twarz. Mam wieczorem brydża, przedtem kolację z doktorem z Dusz-
nik - Zeby Magda wiedziała. - Fantastycznie miły. Kto wie. Kto
wie, może miłszy od mego narzeczonego. Należałoby spróbować...
Idę się położyć na hamaku. Wychodzi.

(na scenie zostaje Zofia) w milczeniu podnosi jabłko).

Zofia Zdaje mi się, że Krasula ryczy. Pewnie chce się jej pić (także
wychodzi).

k u r t y n a

A K T III

/Popołudnie tego samego dnia, pokój ten sam, jednak, jeżeli możliwość sceny temu sprzyja, zmienić dekorację w ten sposób, że zasłona kretonowa, oddzielająca kuchnię - odgradza obecnie całą lewą część sceny ze schodami prowadzącymi na górę i częścią gospodarczą. Za to po stronie prawej drzwi od tarasu są tak szeroko otwarte /może rozsunięta weranda/, że widać z daleka cały ogród, bliżej klomby - na lewo skoty klon. Ta część pokoju przedłuża się tarasem i schodami do ogrodu. Widać to dokładnie. Na tarasie stoi fotel trzcinowy, w którym siedzi Babka - osoby z nią rozmawiające umieszczają się bądź na stołeczku-podnóżku, bądź wprost na schodach, prowadzących przez taras do ogrodu. Nie wyklucza to jednak możliwości, że poszczególne sceny aktu, jak Joanny Nilskiej, odbywają się tylko w pokoju.

S c e n a

Babka - Zofia

Babka: /schodzi wolno z góry, rozsuwając kotarę. Ma narzucony kolorowy szal; czyni on ją ładną i majestatyczną. Podchodzi do okna na lewo, obok kotary. Odsłania je, odsuwając nieprzezroczystą, kretonową firankę. Widać budujący się dom i kobiety, ustawione wzdłuż muru, jedna powyżej drugiej, podające sobie cegły/

Babka: Praca, ciągle praca... Czy mnie już wolno rozważać życie - nie wytwarzać: brać - a nie dawać. Mam lat 68. - Jesień.

Zofia: Już pani zeszła, nie odpoczywa. /otwiera radio - zasłania znów okno/.

Babka: Tyle lat byłam nauczycielką - może czas już odpocząć - /kręci się po pokoju, ściera kurze ze sprzętów/. Wychowałam parę pokoleń. Czy umiałam wychować własne dzieci? Raczej nie. Joanny los ciężki - a Halina - zupełnie odbiegła od nas. A te młode. - Ja wobec nich jestem bezradna, jakbym mówiła innym językiem.

Zofia: Tylko tak się pani zdaje. Wszyscy liczymy się z pani zdaniem. Żeby w pokoju nie było zaduchu, część obiadu gotuję w sionce u siebie. /wychodzi/-

Babka: /sprzątając, spostrzega list/ Joanna Dobrodziecka, Joanna Dobrodziecka! Co to może być. Pismo nieznane. /przechodzi na taras, siada w fotelu/. Zofia początkowo stoi, potem siada na schodach/

Babka: /woła/ Pani Zofio! Pani Zofio!

Zofia: /w fartuchu/ Co pani sobie życzy?

Babka: Czy to kto był u nas?

Zofia: /lekko zmieszana, z ociąganiem się/ Tak, był ten chłopiec, z auta..

Babka: /zaniepokojona/ Czego on chciał...

Zofia: Nie wiem. Właśnie, że nie nie zrozumiałam, zostawił list. Mówił coś trudnego i że to tajemnica jakby Wandki.

Babka: Niedorzeczność. Cóż znowu za tajemnice może mieć Wandeczka. Chciał jej coś powiedzieć?

Zofia: Nie, raczej pani / Joannie

Babka: Chciał się widzieć z Joanną. Czy pani nie wie kto on jest? I jaka to sprawa?

Zofia: Mówił, że wszystko zawiera list.

Babka: /znów ogląda list/ List tak dziwnie zaadresowany: Joanna Dobrodziecka a nie Zaleska, może być przykry dla Joasi.

Zofia: Nie mogłamo nie wpuścić do mieszkania. Wszedł prawie przemocą.

Babka: To niesłychane wdzierać się tam, gdzie sobie nie życzą nas widzieć.

Zofia: Potem się rozgadał. Wcale miły chłopak. Nawet dobrze wychowany.

Babka: Czy już sobie poszedł?

Zofia: Słyszałam jak odjeżdżał.

Babka: /Zamyślona - trzymając list na kolanach/ Chyba Joannie tego listu nie oddam. Nie oddam dziś. Ciężki dzień i Wandka także ze swoimi pytaniami i tym jakimś spadkiem....

Zofia: On powiedział, że to jest list od jego matki.

Babka: /Jeszcze bardziej zaniepokojona/ Czy nie wspominał, że one zna ją się z dawnych lat?

Zofia: Nie, tylko się dziwił i jakby nie chciał na to przystać, że córka pani nazywa się Zaleska. Upierał się przy nazwisku Dobrodziecka.

Babka: /Surowo/ Nie było to taktowne. A on nie raczył powiedzieć swego nazwiska, kim jest?

Zofia: /skwapliwie/ Ale owszem, przedstawił się - jest inżynierem architektem. Ma lat 24. Nawet wiedział, że od Jasia był o parę dni tylko młodszy.

Babka: /Nie zważając/ Widać jakiś Jasia kolega. I to dziś, w rocznicę śmierci Jasia, nie trzeba doręczać Joannie tego listu.

Zofia: /Siada na podnóżku/ Może to nic ważnego. Jakaś sprawa związana z pracą pani sędzi, coś z przestępczością nieletnich.

Babka: Nie - musi być coś innego. Osoba ta nie używałaby panieńskiego nazwiska mojej córki /Znów ogląda kopertę/ Ani adresu zwrotnego, ani nazwiska....

Zofia: Jeżeli to list od jego matki, to musi mieć takie nazwisko jak ten chłopiec.

Babka: /Milczy/

- 64
- Zofia: A on się nazywa - Zamaz sobie przypomnę. Nazywa się Wit Nilski, czy Nielski -
- Babka: /Wstrząśnięta/ Co pani powiedziała.... Jak się nazywa: Nilski
- Zofia: /Skwapliwie/ Tak, tak, teraz dobrze pamiętam: Nilski
- Babka: /ciężko/ Nigdy nie można powiedzieć, że coś się skończyło - że stało się tylko przeszłością.
- Zofia: Przeszłością -
- Babka: /do siebie/ Wypełza ona z kątów tak, jakby się popełniło zbrodnię. Wciąż jest przy nas obecna.
- Zofia: /ze współczuciem/ Niepotrzebnie pani powiedziała. To nazwisko pani zna, prawda?
- Babka: Jak najbardziej - no i nie wesoło. Są rzeczy, które się wypiera z pamięci, nie chce wiedzieć - a one wciąż zmartwychwstają.
- Zofia: Gdybym wiedziała, że tyle narobię paniom przykrości...
- Babka: Żadnej w tym nie ma pani winy. List ten teraz schowam. Tymczasem Joasi o nim ani słowa. Chłopiec odejchał - niech pani pamięta - nikt go nie widział, nikt z nim nie rozmawiał. Gdy nadejdzie odpowiedni moment to córce oddam list.
- Zofia: Chłopiec nalegał, że pilna sprawa, że chodzi o jakiś spór czy zapis i czeka decyzji panny Wandki trzy dni i to ma być bardzo bardzo ważne.
- Babka: /zgnębiona/ Decyzje Wandki - Czy pani sądzi, że oni /jaka się, nie mogąc jakby wymówić tego, co jej jest tak przykre/ - Czy oni
- Zofia: Coś konspirują. Ach, /w naiwnym zachwycie/ mają jakieś swoje sekrety
- Babka: /ponuro/ Sekrety. Nie, o konspiracji myślę. Czy oni /z wysiłkiem/ Czy oni, jak pani przypuszcza, się kochają.
- Zofia: /uradowana/ Mnie się zdaje. Sliczna z nich para.
- Babka: /tragicznie/ Boże, Boże to nie może się stać. Trzeba temu zapobiec
- Zofia: O, ktoś nadchodzi. Może już pani Joanna - miała przyjechać dziś wcześniej. Obiad tylko, tylko a będzie gotów.
- Babka: Droga pani, niech pani czym prędzej schowa ten list - pod poduszką jest moja torebka...
- Zofia: /pośpiesznie wstaje i chowa list/ Nic nikt nie będzie wiedział.
- Babka: /sama/ Tak, to musi być jego syn, Wit Nilski -
- /podchodzi do drzwi na taras, opiera się o odrzwia. Słychać z radia łagodną, piękną muzykę/
- /Długo cisza-po chwili za sceną słychać głosy. To Joanna wita się z Zofią - coś mówią o gospodarstwie, mleku/

Babka: /przysuwa swój fotel bliżej progu - siada przy otwartych drzwiach Bierze rob^{ot} na drutach, chwałę trzyma na kolanach, zapatrzona w ogród. Niechętnie i z westchnieniem zabiera się do szydełkowania. Joanna wchodzi. W ręku teczka, sprawunki i cały pęk jesiennych liści klonu czy kasztanów. Znać, że wraca z pracy./

Joanna: Jak to dobrze, że zastałam mamę samą.

Babka: Zmęczyłaś się, dziecko. Musisz odpocząć. Wszyscy się rozbiegli do swoich zajęć. - Wandka tylko w domu, pomaga pani Zofii w ogrodzie.

Joanna: /podchodząc do drzwi/ Otworzymy jeszcze szerzej. Tak pogodnie. Siadę tu na progu, obok mamy. /siada na progu w ten sposób, że plecami opiera się o rżnię ramę drzwi, twarzą zwrócona do Babki/

Babka: Pewnie jesteś głodna - /zrywa się usłużnie/ obiad gotowy czeka na ciebie.

Joanna: Nie jestem głodna, jadłam coś w mieście. Chcę tak trochę posiedzieć. Mieszkamy na wsi, a prawie jej nie widzimy.

Babka: Tak. To prawda.

Joanna: Wszyscy się śpieszymy -

Babka: I do czego?

Joanna: Żeby wykonać plan. Ten, czy inny - ale plan. Życie ujęte zostaje w karby.

Babka: /z zamyśleniem/ Produkcja. Jeśli to komu wystarczy....

Joanna: Konieczność chwili.

Babka: Może. Ja wolę chwilę taką jak teraz. Wydaje się, że próżnujemy, a jednak tak nie jest: trzeba czasem porachować się z samą sobą - z własnym sumieniem.

Joanna: /serdecznie/ Z własnym sumieniem. Mamo, jak ty umiesz widzieć...

Babka: Widzieć. Co, Joanna?

Joanna: Co się w innych sercach dzieje. Dziś we mnie.

Babka: Spostrzegłam tylko, że jesteś wzruszona, blada.

Joanna: Ciężki dziś mam dzień.

Babka: /czule/ Wiem, droga.

Joanna: Bo i rocznica śmierci Jasia pociąga za sobą inne wspomnienia.

Babka: Wiem.

Joanna: I ten chłopiec. Tak jakby w lustrze odbijała się przeszłość... Jasia - i tyle z nim związanego -

Babka: Chłopiec z samochodem, który szuka Wandzi?

Joanna: Tak, on.

Babka: Czy był Jasia kolegą?

Joanna: Tak, z partyzantki.

Babka: Jakie to dziwne, że zjawił się dziś. Więc wiesz kto to jest?

Joanna: Nie, z bliska go nie widziałam. Domyślam się, że to on... Ktoś -

z kim wolalabym, żeby nie widywała się Wanda.

Babka: /milczy dyskretnie, nie pytając/

Joanna: Położę ci poduszkę pod głowę /wsuwa kolorową poduszkę z kretonu/ Tak ci będzie wygodniej. Mamo, ty jednak wiesz tyle o mnie...

Babka: /przytrzymując ją za rękę/ Wiem dużo, moje dziecko.

Joanna: Nie potępiasz mnie? Dziś mówiłaś o sumieniu?

Babka: Sądzę, że ludzie powinni rozumieć pobudki każdego czynu, a o to tak trudno - i dopiero potem wydawać wyroki.

Joanna: Nie wydawać wyroku; a gdy się jest sędzią, - jak ja, dla nieletnich. Wiesz, ja prawie codziennie mam przed oczami dzieci przestępcze za winy rodziców. Najczęściej, gdy się rodzice rozwodzą lub gdy nigdy nie byli z sobą. Owe dzieci zwykle są okaleczają na duszy, często z góry predestynowane do domu poprawczego....

Babka: /Gładzi jej rękę, milczy/

Joanna: Czasem, kiedy siadzę i słucham tych spraw lub sama przeglądam protokoły rozpraw - przeżywam na nowo mój ból, czy los.

Babka: Ty nie masz sobie już niczego do wyrzucenia! /odsuwa się i opiera na fotelu/

Joanna: Tego nigdy nie można być pewną.

Babka: Boże, jakie życie daje niespodzianki. Karty zakryte i nagle się odsłania rzecz, o której chcieliśmy zapomnieć...

Joanna: Znów staje się żywa -

/milkna/

Babka: Patrz jaki ten klon złoty - Siedzę sobie, przygotowuję obiad - Stanę, spojrzę i już mi wesoło.

Joanna: A te, co cegły sobie podają - tyle godzin.

Babka: Zasmucają mnie. Ale one podobno się śmieją, a Antek, ich majster, taki młody....

Joanna: Oni są zgodni z czasem "z Dzisiaj", więc im dobrze.

Babka: Nie obarczeni przeszłością -

/Joanna milczy - po chwili/

Joanna: Przybrosłam trochę jesiennych liści do wazonu. Dobrzebmi, że jesteśmy same, we dwie, zawsze tyle osób się kręci w pracy, w domu Mamo! /wrywa/

Babka: Czy chciałaś mi coś powiedzieć?

Joanna: My zawsze byłyśmy jak przyjaciółki, mimo że ty mieszkałaś daleko. Może dlatego, że nie miałam męża - znałaś moją myśl, każdą czyn. Z Wandą - już tego nie ma. Jest skryta, inna - jest "nowa" -

Babka: Dziś rozmawiałam z nią dłużej. Nie jest nam obca.

Joanna: Czy mówiła ci co... o nim...

Babka: O kim?

Joanna: O chłopcu z samochodu...

Babka: Była jakaś samyślona. Pytała o ojca, że go nie znała.

Joanna: Skąd jej przyszło do głowy? Nikt nie wie, nikt jej chyba nie powiedział.

Babka: Intuicja dziecka.

Joanna: /z goryczą/ Zawsze ten Cień - idzie za mną.

Babka: /upominając/ Cień. Jesteś niesprawiedliwa. Byłaś też szczęśliwa.

Joanna: Krótka, póki nie wiedziałam w ogóle, że Henryk jest żonaty, żonę wysłał gdzieś daleko na kurację. A może - dopóki jej nie poznałam.

Babka: /z przejęciem/ A potem?

Joanna: A potem każde spotkanie było zatrute strachem, żeby jej nie zranić, żeby się nikt nie dowiedział. Henryk tak dbał o moją opinię - dziś widzę - że o własną - sława adwokacka. Pomyśl, mamo - wciąż się ukrywał jak złodziej po parkach, w ciemnościach, na poddaszach, bo Teodora wszędzie nas śledziła. W jego garsonierze, w hotelach, To straszne, to ohyda. - Nie to nie było szczęście... On tylko czasem tryumfował, że jest jakoby pomiędzy obiema - Obiema jego kobietami....

Babka: A jednak tkwiłaś w tym. Nie chciałaś odejść.

Joanna: Tak - trudno siebie zrozumieć. Nie miałam siły /tragicznie, choć zawsze spokojnie/ Dwadzieścia parę lat temu - "panna z dzieckiem" była stawiana jakby poza nawiasem życia, to znaczy, przyzwyczajonych ludzi. Ty uczyłaś daleko - ojciec się ode mnie odsunął, nie odpisywał na listy, znajomi unikali i ja ich unikałam: bałam się lekceważenia /patrzac matce w oczy/. Zostałam sama, tylko sama - z jego córką - uzależniona od niego wszystkim - pozycją, pieniędzmi. Raczej skazana tylko na niego.

Babka: /upominając, z powagą/ Przecież Henryk cię kochał. To był wielki umysł i szlachetny człowiek.

Joanna: /spokojna/ Tak, dla świata. Dla mnie pan sytuacji, kiedy nie miałam wyjścia, odwrotu, gdy nie miałam nikogo i nic.

Babka: /czując się winna/ Tego mi nie mówiłaś nigdy. Kiedy cię pytałam czy nie potrzebujesz pieniędzy - przeczyłaś, że masz dość.

Joanna: Wstydziałam się. Jego okłamywałam, że mam od was - nie brałam jego pieniędzy. Lecz zniosłabym niedostatek, gdyby nie inne rzeczy /pauza, z wysiłkiem/ tchórzliwa pokatna miłość. Znasz powieść "Boczna ulica" - Nie dał mi odejść, uniemożliwiał mi życie poza sobą. Trzymał niejako w zapasie - na chwilę - kiedy zostawał sam, bez nich, gdy wyjeżdżali.

Babka: /surowo/ Jesteś dziś niesprawiedliwa. Jednak Henryk chciał się rozwieść. Mieliście się pobrać. Pisał nawet o tym do mnie. To

- był jedyny list ,który od niego odebrałam.
- Joanna: Tak,miał się rozwieść.Mieliśmy zostać legalnym małżeństwem.Su-
mieniam mam czyste.Czułam że jeszcze potrafiłabym być z Henry-
niem szczęśliwa. - Byłam wtedy w ciąży z Wandką. Kochałam go,
wierzyłam.Miałam lat nie wiele,tyle,co Wandka dziś.
- Babka: Pamiętam,byłam u ciebie raz.Miałas pokój z sufitem sklepionym,
dumna z posady nauczycielki w gimnazjum.Zaczęłaś chodzić na
prawo.Potem nagle przerwałaś.Wydawałaś mi się spokojna.
- Joanna: Zawsze staram się nią być.Studia i pracę musiałam przerwać z
powodu /ironicznie/ tego "romansu" i ciąży.
- Babka: Że też ja wtedy nie mieszkalam w Warszawie.
- Joanna: Jeszcze wówczas była idylla.Pan mecenas przynosił pęki złotych
róż w ukryciu.Między nami były nie tylko porywy,ale i rzetel-
na nauka.Czytywał mi teksty swoich świetnych mów.Jak wiesz,bro-
nił przestępców politycznych.W mniejszych sprawach polecał mi
układać teksty obrony.Uważał,że są doskonałe.Wróżył mi sławę.
- Tak,były chwile upojenia nie wyłącznie fizycznego lecz i zgod-
ności umysłów.
- Babka: Więc właśnie tak przypuszczałam...
- Joanna: Czasem rozpaczał dlaczego ożenił się z taką głupią kobietą.
Twierdził,że właśnie jej ograniczenie,to że ma mózg kurzy,go
zobowiązuje - "Bo ty masz wiedzę,rozum - dasz sobie radę.Masz
w sobie zasoby - a ona pospolitość i nic". /Joanna milknie -
dalej jakby do siebie/ To był dobry chwyt psychologiczny.Przy-
najmniej z mojej strony zabezpieczał się przed zazdrością.Czu-
łam się o tyle wyższa umysłowo od jego żony,młodsza,szczęśliw-
sza - jeszcze wówczas - że tylko litowałam się nad nią.Mijał
rok,kończył się drugi.O rozwodzie wciąż była mowa.Wandka już
przyszła na świat,jednak prócz projektów - nic konkretnego...
- Babka: Boże,Boże,a ja daleko...
- Joanna: /otula się szalem jakby zmarzła od tych wspomnień.Szał leżał
obok na krześle/ Pewnego wieczoru ktoś zastukał do drzwi,w
umówiony sposób,w jaki stukał Henryk. Otworzyłam.W drzwiach
stała przede mną nie znana mi kobieta. Domyśliłam się.
- Babka: To był kto?
- Joanna: /twardo,wpatrzona przed siebie/ Jego żona.Myślałam,że robi
mi scenę.Ale przyszła pokorna,z oczami pełnymi łez.Była nie-
ładna,zaniedbana,wydała mi się stara.Szlochała głośno,prosiła
żebym się wyrzekła małżeństwa z Henrykiem,nie burzyła szczęścia
"domu rodzinnego",nie odbierała dzieciom ich ojc.
- Babka: Joanno,coś ty przeżyła!...
- Joanna: /dalej zimno/ Nie myślałam wtedy,że męża dzieli przepaść

54 społeczna wobec świata od żony ^{nie} usankcjonowanej od żony z wybo-
ru - jak mówiła mi później - "romansu mego męża". Byliśmy w
moim mieszkaniu tylko dwie kobiety - kobiety nieszczęśliwe.

Babka: Moja, biedna moja, Joanno.

Joanna: /spokojnie, ciągle patrząc daleko/ Pamiętałam, że i ja mam dzie-
ci. - Jego i moje dzieci. Chciałam je bronić.

Babka: Joanno, nie mów - to sanadto cię boli.

Joanna: /nie zważając/ Wtedy ona uklękła przede mną, błagała żebym jej
przysięgła - mało - żebym jej przysięgła, że nie wyjdę za mąż za
Henryka.

Babka: Czy przysięgłaś?

Joanna: Jak chciała solennie przysięgam.

Babka: Joanno, pocóż to uczyniłaś...

Joanna: Zostawiała mi całkowitą wolność w obcowaniu z Henrykiem, jej
tylko zależało na ślubie. Wydawało mi się, że miłość sprostą za
wszystko i uczyni mnie i dzieci tak szczęśliwymi /pauza/
Wychodząc, dziękowała mi, błogosławiła Wandkę, pocałowała mnie w
rękę.

Babka: Byłaś dzielna, mocna, wychowywałaś o własnych siłach Wandkę, Jasia
- to zasługa.

Joanna: /nie słucha, oddana cała wspomnieniom/ Po tej wizycie żony, wi-
dać przez nią powiadomiony, Henryk przestał przychodzić. - Zja-
wił się po paru miesiącach, jakiś odmienny, obcy /znów przeni-
ka ją chłód/ niepewny. Ona od niego wymogła inne zobowiązania.
Tymczasem zaczęłam zaesełam dostawać mnóstwo anonimówpogróżek.
Przysyłano jakieś indywidua do dozorczy, do biura, żeby mnie ska-
lować obmową.

Babka: Taikaś to przede mną.

Joanna: Chciałam oszczędzić wstydu sobie, osłonić Henryka. Raz uparłam
się, że chcę z nim pójść do łoży do teatru. Widziano nas razem,
także w teatrze. Postanowiłam też pójść na jego obronę w proce-
sie, który przyniósł mu wielki rozgłos. Był w tej jego mowie
wkład i mojej pracy. Czytał mi ją - poprawiałam styl, czyniłam
bardziej dostępną. Byłam ciekawa efektu, jego triumfu. Henryk o-
strzegał mnie, że może być również tam jego żona, będą koledzy,
publiczność. - Nie bałam się. Uważałam, że mam prawo uczestni-
czyć w tej wielkiej dla niego chwili. - Czułam się jego najbliż-
szym człowiekiem, matką jego dzieci. Zachowałam wszelką godność
kobiety. Już całkowicie zarabiałam na siebie. Byłam mu wierna.
Sądziłam, że nikt mi nie może nic zarzucić. Czułam się równa innym
kobietom. Czy byłam mniej warta?

Babka: Tak, tak. Wychowałam was na postępowe, wolnomyślnie.... byłeś w tym liberalizm pojęć jak też protest przeciw ciasnocie przesądów... Czy miałam słuszność? Dziś sama nie wiem...

Joanna: /z ulgą/ Dziś Wanda i Magda myślą inaczej: one już mają utorowane - przez takie jak ja - drogi dla swego życia...

Babka: Ich ścieżki są też poplątane.

Joanna: /znów uparcie wraca do wspomnień dawnych/ Gdy podeszłam po tym znakomitym występie złożyć Henrykowi życzenia - podbiegła jego żona i zaczęła coś krzyczeć i wygrażać. Chciał mi oszczędzić tych zająć - ja odwiózł do domu. Odtąd przestaliśmy gdziekolwiek bywać razem.

Babka: Dlatego ostatecznie wyjechałaś z Warszawy.

Joanna: /surowo/ Nie. Przyszła ostatnia faza. Henryk oskarżał mnie, że stałam się fatum jego życia, że przeze mnie utracił miłość żony, spokój w domu.... A ileż razy nie chciałam przystać wtedy na początku, lub chciałam zerwać. Teraz wyrzucał mi, że za zdradę musi dawać żonie wszystko, czego zażąda: zbytki, podróże, ciągle wspólne wizyty, pokazywanie ludziom razem, jako zadośćuczynienie za swą chwilową niewierność...

Babka: Wtedy z nim zerwałaś?

Joanna: Niecałkowicie.... Bo gdy tylko chciałam to zrobić wpadał w przygnębienie, - że dom własny jest mu już niczym, że tam jest tylko tym, który daje pieniądze. Ja jedna mogę mu pomóc stać się sławnym, pożytecznym dla obrony więźniów. Ja tylko mogę go uratować od dna upaku, pijaństwa.....

Babka: Joanno - Joanno, przestań, po co ta męka.

Joanna: /uparcie/ Raz muszę komuś powiedzieć do końca. Gdy miałam już prawo ukończone, jak wiesz, przeniosłam się na prowincję. Zostałam sędzią. Odetchnęłam. Zdawało mi się, że zacznę życie od nowa. Utrzymywałam się, jak pamiętasz, skromnie - dalej nie przyjmowałam nic na wychowanie dzieci - chociaż Henryk wspominał o tym. Aż znów zaczął przyjeżdżać ukradkiem, w nocy, co parę tygodni - świtem mnie opuszczał. To było tylko jak żona wyjeżdżała za granicę - co rok mieliśmy parę dni dla siebie. Wtedy, kiedyś mi wyznał, że jego syn jest tylko o parę godzin młodszy od naszego Jasia. Urodził się tego samego dnia, co mój Jasio.

Babka: Boże!

Joanna: To było ponad moje siły. Przestałam Henryka widywać. Nie mogłam siebie przekłamać... Tymczasem, na prowincji, jak pamiętasz, zażądano usunięcia sędziego, który nie jest moralny. Wróciłam do Warszawy i do pracy w szkole. - /milknie/

Babka: /nie chcąc uwierzyć/ Jego syn tylko o parę godzin młodszy niż wasz Jasio.

Joanna: Ten chłopiec z auta /z wysiłkiem/ to, to przypuszczam, że on - Witek - imię i wiek, tak, ten sam....

Babka: Ten, co z Wandą - Dożo.

Joanna: Tak. W parę lat później dowiedziałam się, że Henryk zginął w katastrofie samolotowej.

Babka: Ukryłaś przed dziećmi prawdę?

Joanna: Myślałam, że tak dla nich lepiej. Wojna zatarka ślady. Mogłam uchodzić za wdowę. Wyrobiłam sobie papiery, jak wiesz, na Zaleską, inne nazwisko. Wymagała tego zresztą praca podziemna.

Babka: W tej pracy podziemia zginął Jasio.-

Joanna: Ale ocalał Wit - i to zostało i jest, jakby odbiciem w lustrze Jasia....

Babka: Bo przeszłość nigdy się nie kończy - w nas, czy obok - żyje.

Ś c e n a

Zofia, Wanda i Magda

Zofia: Piękny dziś będzie wieczór. Panie tu siedzą w pokoju.... /rozgląda się/ i jakieś zafrasowane. - A my tymczasem w polu - Dziewczęta pomogły mi dzielnie - za to nowy kosz jabłek przyniosły.

Magda: /wesoło/ O, co myśmy się nasłuchiwały od pani Zofii wierszy.

Wanda: Całego chyba Wyspiańskiego, Staffa, Tuwima pani Zofia umie na pamięć. Stanowczo zaniedbana jestem w naukach humanistycznych.

Joanna: /jakby wracając do rzeczywistości/ W czym jesteś zaniedbana?

Magda: /żywo/ Pani Zofio, proszę tak, jak pani umie. Z patosem.

Zofia: Ja do poezji jestem zawsze gotowa.

Wanda: Babciu, czemu jesteś taka zamyślona? - posłuchaj jak pani Zofia deklamuje.

Joanna: Pamiętasz, mamo, jak dużo poezji umiał i mówił ojciec. Słyszałam tak Mickiewicza, Norwida, a później tych z "Młodej Polski".

Babka: Za czasów carskich książki przywiezione z Krakowa, miały specjalną aurę patriotyczną - dlatego były rozchwytywane.

Magda: W szkole profesor twierdził, że nic z "Młodej Polski" czytać nie warto.

Wanda: A Przybyszewski to też z tych czasów krakowskich?

Zofia:

57

Wanda: Mnie się dlatego podoba ta poezja, że inna od tej, co czytamy dziś - właśnie, że taka patetyczny /urywa/.

~~Joanna:~~
Zofia: Przybyszewski, dajcie spokój, dobrze, że młodzież go dziś nie zna.

Demoralizator, wolna miłość, wolna chuć.

Babka: /cicho, do siebie/ Wszystko się powtarza, tylko w zmiennej formie.

Joanna: Pani Zofio, spokojnie, więcej tolerancji.

Magda: /ze śmiechem/ Wolna miłość - ale to świetna - ha, ha - /zaśmiewa się/

Zofia: /nie zważając/ Poznajecie, panie, ten wiersz: "Zygmuncie, sły-
szałam ciebie"

Babka: Naturalnie z Wyzwolenia Wyspiańskiego. Dalej następują słowa:

Już wiem, że ty jest w ruch puszczony
Że wołasz pójść za mną
I wołasz wielu nadaremno

A gdy ty wołasz wniżyć potęgo....

Gdy wołasz dziejów księgo

Rozewrzyj karty nad narodem

Narodzie wróża, zmartwychwstaniem!

Joanna: /realnie/ A naród czeka - "kiedy brzmieć przestaniesz"

Wanda: Skąd wy umiecie tyle wierszy na pamięć? Nam czasem chodzi po głowie strofa Gałczyńskiego, Różewicza - a wy całe poematy pamiętacie.

Joanna: Niedokładnie. O i tu tekst opuszczony. Większy był nacisk na humanistyczne wykształcenie.

Zofia: /żarliwie/ Nie tylko to. Wówczas chodziło o narodowy czyn! O Polski niepodległość. Realizować było można tylko słowem.

Magda: Ach, te wasze dęte słowa.... nas śmieszą jak moda długish sukien i tiurniur.

Babka: Trzeba rozumieć ubiegłą epokę. Były to czasy, kiedy do Krakowa ucielali socjaliści, uczestnicy rewolucji 1905 roku, ścigani przez rząd carski.

- Magda: Wando, matka moja mi opowiadała, że twój ojciec bronił tych rewolucjonistów, że miał mowy tak znakomite - na całą Polskę zasłynął.
- Wanda: Mamo, czy to prawda?
- Joanna: /z oporem/ Tak.
- Wanda: /z goryczą/ Mamo, tak mało mówiłaś mi o ojcu. - Ja chcę wiedzieć - dużo wiedzieć - /ze wruszeniem/ wszystko....
- Babka: /chce przerwać/ Nie czas na to w tej chwili. Dzieci, naprawdę szkoda takiej pięknej pogody. Idziemy wszystkie w pole.
- Zofia: Świetnie - tyle jest roboty, nie wiadomo w co ręce włożyć. Najpierw pomożecie mi zerwać zielsko dla Krasuli.
- Joanna: Ja muszę zostać, Mam pilne akta do załatwienia. Jutro rozprawa w sądzie. Muszę przygotować jak najprędzej.
- /Wychodzą Babka, Zofia, Magda i Wanda - za chwilę, nim Joanna zasiadła do pracy, wraca Wanda - Joanna przegląda papiery na tarasie/

S c e n a

Wanda i Joanna.

- Wanda: /po chwili - waha się, stając na progu drzwi od tarasu, potem z głębi decyzją podchodzi do Joanny/
Mamo, mamo, nareszcie zastałam cię samą,
- Joanna: /z lekkim przestraczeniem/ Tak, ~~już~~ widzisz, jestem przy pracy, rozłożyłam akta spraw...
- Wanda: /z pewną goryczą/ Twoje różne przestępcze dzieci, przeważnie nieślubne - wciąż się nimi zajmujesz, a o swojej córce zapominasz.
- Joanna: /spłoszona, czując się winna/ Nie, droga. Tylko dziś mam taki ciężki dzień. Ach, kiedy się już skończy.
- Wanda: /pochylona nad siedzącą Joanną, obejmuje ją, stojąc obok/
Zmęczyłaś się, miałaś trudne sesje. - Czy też to...
- Joanna: /czujnie/ Co to?
- Wanda: Wspomnienia. Rocznicą. Zofia mówiła o naszym ojcu, że bronił więźniów
- Joanna: /przestaje pisać/ Wspomnienia idą za nami, przeobrażają się, widzi się je ciągle z innego miejsca życia - inaczej, - ale nigdy się nie kończą.
- Wanda: Mamusi ~~i~~ ty pewnie wiele przeżyłaś. Nigdy nam nie mówiłaś o sobie, o naszym domu...
- Joanna: Wciąż pośpiech, wojna, a teraz praca, praca, która mnie tak pochłania.

- Wanda: /siadając obok/ Zawsze mam się ciebie o tyle rzeczy zapytać i tak mija czas. Dzień za dniem...
- Joanna: Dobrze, dobrze, jednak nie dziś.
- Wanda: /bierze Joannę za rękę/ Widzisz, mamo, tak mało wiem o moim ojcu. Dziś pytałem się nawet Babci jaki był? Ona widać dobrze nie pamięta.... Naprawdę, to mi nic nie powiedziała, tylko, że może upór mam po nim...
- Joanna: /milczy/
- Wanda: /pochylając się do matki, chcąc ją wciągnąć do rozmowy/ Bo widzisz, ja mam teraz pewne dylematy do rozstrzygnięcia. Powinna niektóre rzeczy wiedzieć, wiedzieć napewno...
- Joanna: /milczy/
- Wanda: Musisz mi pomóc, rozwikłać...
- Joanna: /przysięgnięta/ Masz dylemat do rozstrzygnięcia?
- Wanda: Nie takie proste. Nie da się też wszystko powiedzieć. Wiesz, mamo, zupełnie co innego jest pomyśleć, a co innego coś nazwać słowem. Bo wypowiedzieć - to już jakby osądzić.
- Joanna: Widzę, że i ty bawisz się w prawnika...
- Wanda: /z trudem/ Teraz często myślę, jak to było między wami: między tobą, a ojcem. Dlaczego tak go ^{mało} wspominałaś przed nami? A przecież płakałaś, chodziłaś na cmentarz - bez nas....
- Joanna: /czując się winna/ Malutka moja! Wiem, należy ci się, żebyś znała nasze życie. Sama mówiłaś, że coś wypowiedzieć - to osądzić. - Unikam tego. Sądu chcę oszczędzić cieniem.
- Wanda: Czy nasz ojciec był złym człowiekiem?
- Joanna: Często mi się zdaje, że człowiek nie jest w mocy nie być złym - Możemy, co najwyżej, nie dać temu się ujawnić.
- Wanda: Możemy przecież nie robić źle - mamy wolę.
- Joanna: Tak, jednak, mimo to, jesteśmy sprawcami zła, czy cudzej niedoli.
- Wanda: /odsuwając się od matki/ Mówisz tak dziwnie. Czy nie kochałaś ojca? Ani on ciebie?
- Joanna: Słowo "kocham" ma tyle znaczeń, ogarnia różne formy uczuć. Jeżeli się bez kogoś nie może żyć, jeżeli się komu ulega - to zapewne także jest miłość. -
- Wanda: /Gwałtownie, kładzie głowę na kolana Joanny/ Mamo, mamo, ja tak samo. - Tylko jeszcze się bronię. Nie chcę przystać.
- Joanna: /przestraszona/ Ty, - O, niech cię Bóg broni. Szczęście powinno być odważne, jasne i jawne....
- Wanda: /spokojnie/ A dla mnie tyle jest rzeczy ciemnych: we mnie, w innych... W nas - bo i w tobie.
- Joanna: /spłoszona/ We mnie?

Wanda: Tak, Wszystko takie niejasne.

Joanna: Co ci jest, dziecko?

Wanda: To nie jest takie proste - muszę rozważyć - bo to nie tylko uczucie - ale też pieniądze...

Joanna: /zaniepokojona/ Coraz mniej cię rozumiem, córeczko. O czym mówisz?

Wanda: /po pauzie/ Bo on...

Joanna: /cicho/ Kto? Ten chłopiec z autem...

Wanda: Wiem, mam, ty go nawet nie znasz i nie wiesz z czym przyjeżdża, a nie lubisz, zabraniasz.

Joanna: Ja ci, córeczko, to kiedyś wytłumaczę.

Wanda: /nalegając/ Mam - kiedy ja powinnam odpowiedzieć, odpowiedzieć jak najpręcej...

Joanna: Tylko nie dziś - za dużo na jeden dzień - przeszłości...

S c e n a

Joanna, Wanda, Halina.

Halina: Jeszcze pracujesz, Joanno! Rzuć te papierzyska. - Już nawet cegły nie noszą.

Wanda: /Wstaje, sprząta rozsypane jabłka/

Joanna: /pochyla się nad aktami/

Halina: /przychylając się, robi parę ruchów gimnastycznych/ Nareszcie wieczór. Komarów pełno nad stawem. Wysmarowałam się olejkami z gwoździaków niewiele to pomaga... Ale ślicznie. Na niebie mały nów. /rozmarzona/ Pamiętam taki jeden wieczór w Wenecji. Woda z ziemią zlewała się pokryta różową mgłą... po wodzie sunął biały żagiel, a wśród zorzy sierp księżyc.

Joanna: /rada odprężeniu/ O ile się nie mylę, to księżyc jest zwykle po przeciwnej stronie.

Halina: Zawsze jesteś taka trzeźwa... Po schodach było zejście do gondoli.... /przeciągając się nuci/

Zejdź do gondoli, kochanko ma

Zejdź do gondoli, kochanko ma^x/

/staje oparta o drzwi do tarasu, rozmarzona/

A tu praca, praca. Ty piszesz, tamci noszą cegły. Zofia kopie ziemniaki. - Brrr... nawet Babcia zbiera patyki na opał.

Wanda: Już nie ma robotnic^{na} budowie, bo w naszym ustroju obowiązuje ośmiodzinny dzień pracy

Halina: Dobrze już, dobrze....

Joanna: Skorzystam, że nie ma nikogo w pokoju na górze, pójdę tam skoń-

C1

czyć ~~przez~~ przeglądanie akt. Nikt mi nie będzie przeszkadzać.

Wanda: Idę do ogrodu trochę popoetyzować, jak Halina.

Joanna: Idź, Wańdziu /zbięta papiery/ i kieruje się do schodów, którymi wchodzi na górę/

Halina: /do Wandy/ Zrobiłam już gimnastykę, teraz trzeba sobie nałożyć maseczkę na twarz. Ty też powinnaś już zapobiegać zmarszczkom. Ani się obejrzyysz, jak wypełzną.

Wanda: Pewnie już je mam? Stara już jestem. Dwadzieścia osiem lat.

Halina: Młodą czuć się będziesz, jak dojdiesz do czterdziestu lat i wtedy zrozumiesz smak życia...

Wanda: Czy użycia?

Halina: To się powinno z sobą pokrywać... Patrz tu mam w słoiku: miód, żółtko i utartą lilię; kładzie się grubą warstwę pod oczy, na policzki. Zaraz cię nauczę jak się robi /kładzie sobie masę na twarz/

Zofia: /za sceną/ Pani Joanno, pani Joanno - proszę, czy pani może przyjść...

Wanda: Pani Zofia woła mamę. Jej nie można odwoływać od akt. Przepraszam ciocię, muszę iść dowiedzieć się o co chodzi... /wychodzi/

Halina: /zostaje sama, rozsmarowuje dalej krem na twarzy. Wygląda w tej ciemnej masce śmiesznie i groźnie, pod nogi wsuwa podnóżek, na oczy przykładą watkę i lokuje się w pozycji prawie leżącej na fotelu Babki/ Teraz trzeba myśleć o przyjemnych rzeczach, rozprężyć mięśnie, wpaść w stan błogiego odrętwienia i powtarzać "Będę piękna, jestem młoda i piękna...." /milknie/ /Przykrywa całą twarz ręcznikiem/ A to metoda ~~całego~~, jak byłam w Abazji /trwa tak długą chwilę bez ruchu/

S c e n a

Halina i Teodora Nilska

Nilska: /wchodzi władczo, energicznie/ Czy pani Dobrodziecka?... Ławie zapewne byłoby się dostać do królewskiego zamku, niż do tej budy.

Halina: /przykryta z głową ręcznikami nie słyszy/

Nilska: /zdenerwowana, dość ordynarnie szturga Halinę w ramię/ To pani Joanna Dobrodziecka?

Halina: /wydobywając się z zasłon/ Kto to, o co chodzi? /pokazuje się w maseczce z kremów/

Nilska: /zdumiona/ Ach, Boże, przepraszam, chciałam się zobaczyć z panią Dobrodziecką...

Halina: Z naszą matką. Ona jest zapewne w ogrodzie. Może pani jej tam poszuka sama.

Nilska: Chyba pani się myli. Powiedziano mi najwyraźniej, że pani Dobrodziecka jest tu.

Halina: Babciu, Babciu! może tu była, ale, jak pani widziała, zdrzemnęłam się. Ale właściwie co panią do mojej matki sprowadza?

Nilska: To chyba pomyłka. - To nie może być pani matka.

Halina: /wstaje wyraźnie zagniewana, komiczna z powodu zamalowania twarzy-/ W ogóle czego pani sobie życzy? Wchodzi bez pukania...

Nilska: /siada nąszalancko gestem obytej w świecie damy/ Cóż to za dom, broniony jak twierdza - z ludźmi w maskach - /wybucha śmiechem/ Ha, ha, wygląda pani tak egzotycznie, wydaje mi się, że znów jestem w Arabii....

Halina: /nie pomna na swój wygląd, podniecona snobistycznie/ Ach, to pani była w Arabii, ja także, ale Egipt wolę - pamięta pani Kair?

Nilska: Ja tam od Kairu wołałam Casablankę.

Halina: /stojąc naprzeciw Nilskiej/ Wszystko jest niczym w porównaniu z Rio de Janeiro... Czy pani zna?

Nilska: Nie znam. Wołałam zawsze zwykłą Riwierę francuską, czy włoską. Mieszkałam tam co roku po parę miesięcy.

Halina: /już przed lustrem/ Mój mąż wołał, drugi, wołał Hiszpanię, a trzeci.... Ach, jak ja wyglądam! Muszę się umyć. - /nagle znów surowo/ Czym pani mogę służyć, bo naprawdę nie wiem do kogo i po co?...

Nilska: /odęta/ Chcę widzieć się z panią Joanną Dobrodziecką. - Nie tyle chcę, co muszę.

Halina: Z moją siostrą, Joanną Zaleską. Pójdę jej poszukać, bardzo zajęta. Wie pani, taka maska miodu świetnie robi: odmładza. Tylko obmyję twarz. Zaraz Joannę zawołam /wchodzi po schodach na górę/ Joanna, - ktoś do ciebie przyszedł....

S c e n a

Nilska i Joanna

Nilska: /siedzi sama, wstaje, rozgląda się pogardliwie po otoczeniu. Potem znów siada z miną pewną siebie/

Joanna: /wchodzi z aktami pod pachą, skupiona, niewesoła. Kieruje się do wyjścia na taras, nie widząc Nilskiej/ Mamo, jest chłodno. Proszę już wrócić do pokoju. Może zanieść mamie okrycie?...

Nilska: /wstając nagle/ Przepraszam panią - ja do pani.

Joanna: /zaskoczona, z niechęcią/ Pani do kogo?

Nilska: Do pani. Chciałam z panią porozmawiać.

Joanna: /chłodno/ Ze mną? /gra cały czas prostotę, lecz z wielkim umiarkowaniem - mimo to przejmująco/

Nilska: Tak.

Joanna: Ja w domu interesantów nie przyjmuję. Proszę przyjść do mnie do sądu.

Nilska: /arogancko/ O to, to już nie. Niewiele zabiorę pani czasu - ale pani musi mnie wysłuchać!

Joanna: /zimno/ Oświadczam pani, że mój upór jest zbyt silny. Każdy chyba może mieć trochę czasu dla siebie, czasu na życie osobiste - więc i ja. Czekam panią jutro w godzinach moich przyjęć od 11 do 13-ej. Do widzenia pani. /puszcza ją przed sobą - gdy Nilska staje nie wychodząc, mija ją i woła/ Mamo, stanowczo robi się za chłodno. Proszę do domu.

Nilska: /stając na środku pokoju tak samo zuchwale/ W tym nie ma nic urzędowego, co chce pani powiedzieć. /ironicznie/ Właśnie życie osobiste.

Joanna: /wracając do wnętrza pokoju, ze zmęczeniem i rezygnacją/ Pani jest kuratorką nieletnich? /kładzie na stole akta i pobieżnie je przegląda/

Nilska: Dlaczego?

Joanna: Bo te osoby przyjmuję czasem w mieszkaniu.

Nilska: /siadając, gniewnie/ Jakto, pani naprawdę nic o mnie nie wie? Zostawiono tu list ode mnie. Czy pani go nie otrzymała?

Joanna: List - jaki? Tu żadnego listu nie otrzymałam.

Nilska: Co za dom, co za dom! Nic dziwnego, że nie chciałam w nim przebywać...

Joanna: /surowo/ O kim pani mówi?

Nilska: Witkowi też zabronię...

Joanna: /spokojnie i stanowczo/ Proszę pani, mam czas bardzo ograniczony. Może pani zechce krótko powiedzieć o co chodzi /siada naprzeciw Nilskiej - przed sobą ma akta sądowe/

Nilska: /łagodniej/ Widzę, że materialnie jest pani ciężko.

Joanna: /krótko/ Jak dziś wszystkim.

Nilska: Ale przedtem to pani musiała opływać w dostatki....

Joanna: /trochę zdziwiona, lecz obojętna/ Nie, nigdy. Chyba w dzieciństwie. Odkąd wychowywałam dzieci było mi materialnie zawsze ciężko. /pauza/ Okazało się, że to lepiej się stało. Mój syn

- i córka zahartowani byli już przed złymi warunkami życia i lepiej znosili klęski wojny.
- Nilska: /niedowierzająco/ Przed wojną cierpiała pani niedostatek - to niemożliwe.
- Joanna: /obojętnie/ A jednak tak. /podczas rozmowy czyta i przegląda akta to tu, to tam zerkając na tekst/
- Nilska: /chętnie/ Mogę powiedzieć, że mnie całe życie nie zbywało na niczym. Jeździłam co rok zagranicę sama i gdy on miał urlop - to z mężem /zapala papierosa, wyjętego z cennej papierośnicy
- Joanna: /bez zainteresowania/ Ach, tak.
- Nilska: /już kumoszkuwato/ Może pani wie, że kupowaliśmy place w Warszawie. On koniecznie chciał mieć willę pod Warszawą. Ja wolałam w Konstancinie, a on gdzieś dalej. Kupiliśmy w Brwinowie i dzięki temu dużo rzeczy nam tam ocalało podczas powstania. Wiadziała pani ten pałacyk?
- Joanna: /znudzona/ Skądże - pani chciała mówić ze mną o czym?... Przepraszam, że czytam, ale jednocześnie słucham.
- Nilska: Pani wyszła z powstania, zdaje się, zrujnowana?
- Joanna: /obojętnie/ Jak większość ludzi z Warszawy.
- Nilska: /pospolicie/ No, to pieniądze by się teraz przydały.
- Joanna: Jak każdemu. Choć o to nie zabiegam. W życiu jest tyle spraw ważniejszych. Przytem córka już zaczyna zarabiać na siebie.
- Nilska: Panna Wanda.
- Joanna: /z pewnym zdziwieniem/ Pani ją zna?
- Nilska: Przyjaźni się z moim synem.
- Joanna: /niepodejrzliwie/ Pewnie jej kolega. -
- Nilska: Właśnie nie i to mnie niepokoi.
- Joanna: /nie podnosząc oczu znad akt, na których coś ołówkiem podkreśla/ Co niepokoi?
- Nilska: /która staje się pospolitą babą/ Ta ich przyjaźń!
- Joanna: /dalej obojętnie, zajęta aktami i swymi myślami/ Tak, gdy dzieci dorastają ma się mniejszy wpływ na nie.
- Nilska: Szczególnie gdy rodzice się rozchodzą....
- Joanna: /j.w./ Albo kiedy rodzice wspólnie nie wychowują dzieci. W sądzie dla nieletnich mam przykładów wiele. Pani do mnie po radę?
- Nilska: Skądże znowu. Dzieci mam dorosłe. Z mężem żyliśmy jak najlepiej. Służyliśmy za wzór małżeństwa. - Wie pani?
- Joanna: /obojętnie/ Tak. -
- Nilska: /z pewnym zażenowaniem, wzruszeniem/ I to dzięki pani...

Joanna: /spogląda z roztargnieniem na Nilską/ Ach, tak. Udziałałam pani porad. Może, - teraz mi się wydaje, że już panią gdzieś widziałam...

Nilska: /milczy/

Joanna: /uprzejmie, lecz dalej z roztargnieniem - nad papierami/ Może że też moje broszurki o zaniedbanych dzieciach pani pomogły.

Nilska: /poważnie/ Nie tylko to...

/Joanna: /milczy, pracując/

Nilska: Więc pani napewno mego listu nie dostała.

Joanna: Jakiego listu?

Nilska: Zostawiony był rano dla pani Joanny Dobrodzieckiej.

Joanna: Moje nazwisko Zaleska, stąd pewnie nieporozumienie.

Nilska: /pogardliwie/ Ach, dowiedziałam się nawet, że pani nazwała się Zaleską.

Joanna: /nie zwracając uwagi/ Co pani mówi?

Nilska: Bo przecież pani nie wyszła za mąż?

Joanna: /spokojnie/ Wróćmy do rzeczy. Jeżeli list mnie nie doszedł, niech pani ustnie wyjawi mi o co chodzi...

Nilska: A czy moja wizyta nic pani nie mówi?

Joanna: /coś kreśląc na marginesie sprawy/ Nie. Wiele kuratorek i matek przyjeżdża po radę.

Nilska: /podejrzliwie/ Więc pani naprawdę mnie sobie nie przypomina?

Joanna: /spokojnie/ Nie. Chyba nie...

Nilska: /poważnie/ Widziałyśmy się tylko raz. - Ile to lat temu - chyba dwadzieścia.

Joanna: /spokojnie/ Tylu ludzi przewija się w moim zawodzie...

Nilska: Ja panią jeszcze parę razy widziałam na cmentarzu. Przychodziłam również na jego grób - ale unikałam pani. Bywała pani sama, bez dzieci.

Joanna: /spokojnie, ze smutkiem/ Odwiedzałam Powązki dawniej częściej - mam tam bliskich - /z przymusem/ nie ma tam tylko grobu mego syna, który nie wiadomo gdzie został ziemią przysypany...

Nilska: Tak, on był rówieśnikiem mego syna - zdaje się o jeden dzień starszy, a może nawet urodził się tego samego dnia.

Joanna: /pograżona w smutku/ Pani go znała. Pewnie razem chłopcy pracowali - czy pani syn również zginął? Ach, Boże...

Nilska: Nie, dzięki Bogu, żyje /zabiera się do gadania/ Mój syn, chociaż architekt, ale ma zmysł prawniczy - jakby odziedziczył po ojcu - /pauza/ A to właściwie nie jest możliwe, żeby był do niego podobny?

Joanna: /z rezygnacją słucha końca rozmowy/

Nilska: /czekając na efekt swoich słów/ Właśnie kazał przyjechać

do pani, to jego zasługa.

Joanna: /zdziwiona/ Zasługa?

Nilska: Chodzi tu o spadek, żeby nie był przedawniony.

Joanna: /zrezygnowana zabiera się znów do przerzucania akt/ Spadkami zajmuje się Izba Cywilna - ja się na tym nie znam.

Nilska: To są wielkie pieniądze. -

Joanna: /milczy/

Nilska: /chyttrze/ Dla pani!

Joanna: /wstaje urażona, ale ciągle bardzo spokojna/ Proszę pani, jestem przyzwyczajona w swoim urzędzie do różnych mistyfikacji, ale radzę, niech pani zaprzestanie i skończy wizytę.

Nilska: /nie zważając na to, rozgadana/ Szczególnie jak poznał Wandę nie daje mi spokoju z tą schedą. -

Joanna: /zimno - ale już niegrzecznie/ To muszą być ~~każ~~ jakieś nieporozumienia. Pani musiała pomieszać nazwiska osoby... My żadnych pieniędzy nie czekamy. Ja już naprawdę muszę iść - przyprowadzić matkę z ogrodu - przygotować jedzenie na kolację /pochodzi do tarasu i woła/ Mamusiu, wejdź do pokoju. Jest już chłodno.

Babka: /zza sceny/ Pani Zofia dała mi chustkę, teraz mi ciepło. Joanniu przyjdź tu, chwilkę odpoczniesz... posiedzisz na schodach...

Joanna: /stając na progu drzwi od tarasu - czeka, że Nilska wstanie i ją opuści/

Nilska: /uparcie i tępo siedzi dalej; głosem płaskim kumoszki/ Mogłabym słowa pani przyjąć za obrazę. Pamiętam jednak, co pani zrobiła dla mnie i dla moich dzieci, więc na to nie zwracam uwagi. Mogłam ten spadek zataić, sama wykorzystać, kazać przepisać na swoje imię - przecież to nie jest dokument całkowicie formalny. I tak na nazwisko inne - przytym złożony w zagranicznym banku. Zapis prywatny. Mogła się o tym nigdy nie dowiedzieć pani ani panna Wanda, bo to jej głównie dotyczy.

Joanna: /siadając ciężko na poręczy fotela. Zapewne już wie, kto jest przed nią, co za sprawa - ale nie chce sobie tego jasno uświadomić, ani pozwalać, żeby Nilska się domyślała//ciężko/ To dotyczy mojej córki?...

Nilska: /żartobliwie/ Do której Wit tak się przywiązał.

Joanna: /spokojnie, jakby się upewniając/ Wit - takie rzadkie imię.

Nilska: /skwapliwie/ Właśnie on. A ja, że to przyrzeczenie, którego pani dotrzymała. Przecież są pewne granice uczciwości, one obowiązują...

Joanna: /ironicznie/ Tak, obowiązują pewne granice uczciwości /wsta-

je/ Czy może pani już rozmowę zakończyć i mnie zwolnić?

/znów kieruje się do tarasu/ Mam!

Nilska: /z szczerym przejęciem, przytrzymuje ją za rękę/ Niech pani usiądzie, posłucha. Porozmawiajmy, jak dwie kobiety. Tylko kobiety

Joanna: /znużona, ale ujęta jej szczerością siada naprzeciw Nilskiej/
Słucham panią.-

Nilska: Należy rozwikłać te sprawy. Z tego może być nieszczęście naszych dzieci - Wit i Wanda.

Joanna: /ciężko/ Wit i Wanda. - Czy syn pani, to ten chłopiec z autem?

Nilska: Tak. /szczerze wzruszona/ Muszę pani jednak wyznać jeszcze coś - co dotyczy nas.

Joanna: /pchnięciem ręki przymyka drzwi do tarasu, milczy - automatycznie/ Co pani ma mi do powiedzenia?

Nilska: Pani musi pamiętać. Ja już raz byłam u pani wtedy na czwartym piętrze. Na poddaszu. Biednie tam było, jak tu dziś.

Joanna: /surowo/ Nie, nie, nie mówmy o tym.

Nilska: uparcie, z przejęciem/ Przyszkłam wtedy na klęczkach prosić panią w imieniu całości naszego "Domu rodzinnego"

Joanna: /nagle pochyla się, opatymi na kolanach rękoma zasłania sobie oczy, w dłoniach trzymając głowę//milczy/

Nilska: /j.w./ ~~Błagałam~~ Błagałam panią. Jeszcze groziłam samobójstwem. Od tego zależał nasz byt materialny: mój i dzieci...
Chodziło też o opinię, o moje stanowisko w świecie....

Joanna: /poważnie//nie zmieniając pozycji milczy//pauza/

Nilska: /poważnie/ Przysięgła mi wtedy pani, że nigdy legalnym ślubem nie połączy się z Henrykiem.

Joanna: /odrywa ręce, patrzy wprost w oczy Nilskiej z kamienną twarzą/
I dotrzymałam słowa.

Nilska: Tak, tak.

Joanna: /spokojnie, martwo/ Rachunki pomiędzy nami wyrównane. Pocóż tu pani przyszła - po latach?...

Nilska: /skruszona/ Wit mi kazał - syn.

Joanna: /milczy/

Nilska: Bo widzi pani, kiedy poznałam Wandę, zaczął mi o tej dziewczynie opowiadać. Doszłam do tego, że to musi być córka pani i Henryka.

Joanna: /z lekką ironią/ Wiedziała pani o jej istnieniu jeszcze wtedy, kiedy pani wymogła na mnie i na Henryku tę przysięgę.

Nilska: Tak, wiedziałam. Tylko to inne nazwisko. Chciałam sprawdzić, z panią wyjaśnić.

Joanna: /znów całkowicie opanowana i spokojna/ Wyjaśnić, po co? Czy przeszłość zawsze musi iść za nami?

Nilska: /wahając się/ Bo wygląda tak, że oni się pokochali!

Joanna: /twardo/ Może to przyjaźń? Należy temu przeszkodzić. Nie znamy się tyle lat. Trzeba do tego powrócić.

Nilska: Kiedy spadek!

Joanna: Mówię pani, nigdy żadnego spadku nie oczekiwałam. /Znowu wstaje, podchodzi do drzwi/ Mamo, mamo, o dobrze, że jesteś. Zanim skończę rozmowę - przyjdę po ciebie.

Nilska: /zabierając się do dłuższego opowiadania zapala papierosa - znowu pospolita i płaska/ Bo widzi pani - o spadku byłam zawiadomiona już dawno, zaraz po jego śmierci. Po śmierci Henryka. Pieniądze złożone były w banku w Szwajcarii. Jak pani wie, on bronił przestępców politycznych, socjalistów 1905 roku i później, w latach dwudziestych tych, którzy musieli uciec za granicę. Pieniądze owe to były honoraria. Tam je składał.

Joanna: /milczy, stając oparta o ścianę/

Nilska: Proszę usiąść. Muszę wszystko opowiedzieć po kolei.

Joanna: /siada automatycznie, znów naprzeciwko Nilskiej//milczy/

Nilska: Jak pani wie, mąż wracając ze Szwajcarii, uległ katastrofie i nie długo zmarł, przed samą wojną. Podczas okupacji. Można było podjąć pieniądze, bo Szwajcaria była neutralna. Dostałam pozwolenie od Niemców, choć był to rok 1942-gi, potem 1943-ci. Wówczas okazało się, że zapis został zrobiony na nazwisko Wandy Dobrodzieckiej, a do jej pełnoletności do podjęcia przez jej matkę. Zapis wynosił 50 tysięcy franków szwajcarskich.

Joanna: /spokojnie/ A pani nie mogła nas odszukać.

Nilska: /naiwnie/ Nie. Znałam pani adres. Ja zawsze śledziłam panią, póki żył mój mąż. Tylko myślałam sobie: czasy niepewne, kto wie czy one je przeżyją? Wojna jest. - Niech się coś stanie - to pieniądze przejdą na nas. Cóż, czy nie miałam do nich również prawa?

Joanna: /ironicznie/ Ach, może.

Nilska: Czy pani nie postąpiłaby tak samo, mając własne dzieci? Ja nie jestem zła kobieta, proszę tak nie myśleć.

Joanna: /do siebie/ Tak trudno nie być złym...

Nilska: /naiwnie/ W sprawach pieniężnych przezorność nigdy nie zawodzi.

Joanna: /w zamyśleniu/ Mówi pani, że to był rok 1943, jeszcze rok 1943 - /ze wzburzeniem/ Jasia złapali Niemcy w sierpniu 1943 roku, żądali okupu - /głos jej się zakamuże/ Żądali okupu stu tysięcy złotych. Nie miałam nic. Rozstrzelali go w październiku. Właśnie dziś mija rok /krótki szloch - opanowuje się - spokojnie/

69
Nilska: Pani mnie rozumie. Czasy były niebezpieczne - Witek też się narażał. Jeżeli chodzi o dziecko, o moje dziecko...

Joanna: /poważnie/ To cudze dziecko nie nie obchodzi

Nilska: Ja już jestem taka. Swego zawsze bronię. Pani nie może mieć do mnie żalu.

Joanna: /z nagłą wyższością/ Nie, do pani nie można mieć żalu /chce wstać/

Nilska: Nie, jeszcze chwilkę. Teraz trzeba to zrobić, żeby córka pani spadek podjęła i to zaraz. Rząd szwajcarski mnie zawiadomił, że jeżeli spadek nie będzie podjęty przez spadkobierczynię w tym roku, to przejdzie na państwo szwajcarskie. Nam nie mogą go dać, tylko Wandzie.

Joanna: /spokojnie/ Ach, więc dlatego pani tak żaskawie pomyślała o nas...

Nilska: /nie rozumiejąc ironii/ To nie ja. - Gdy Witek zaznajomił się z testamentem tak nagle. Poznał Wandę.

Joanna: /poważnie/ Czy wiedział kto jest ojcem Wandy?

Nilska: Nie. Coś mu się tylko wydaje niejasne. Dlatego się z Wandą zaprzyjaźnił.

Joanna: /z ulgą/ Więc tylko dla tych spraw.

Nilska: /chyttrze/ A ja myślę, jak co do czego, to niech Wanda ma posag. Zawsze w rodzinie zostanie.

Joanna: /wstaje wyniosła i majestatycznie/ Dziękuję pani za zawiadomienie nas o spadku. Porozmawiam z Wandą, niech ona sama zdecyduje jak ma postąpić. /wyciąga rękę na pożegnanie/

Nilska: /nie podnosząc się - uszczypliwie/ Pani zawsze jest i była taka ~~nzzzz~~ wyniosła. Myślałam nieraz, skąd to przewrócenie w głowie? Podobno matka pani była z tak zwanego "wielkiego domu" - ale skończyła na belferce....

Mnie się zdaje, że pani wyrzekła się Henryka i małżeństwa z nim nie z poświęcenia dla mnie - a z dumy. Dlatego też nie chciała pani przyjmować pieniędzy nawet na Jasia i Wandę. - Co innego ja. Zabierałam mu całą pensję. Chodziłam sama do jego klientów, a żeby wprost szły do moich rąk - nie do męża. Jeszcze by dawał komu pieniądze - on często wspominał tych swoich "politycznych", albo wydawał na przyjemności - /pauza/ - I tak nie dopatrzyłam wszystkiego.

Joanna: /surowo/ Chodzi pani o ten spadek. Ja bym się na pewno zrzekała. - sądzę że i Wanda....

Nilska, /wesoło/ Nie chodzi o takie przelotne stosunekczki. - Niech mu tam - już dziś nieboszczykiem jest...

Joanna: /widać, że się męczy/. Mam, pani Zofio, Halino! /pochodzi do drzwi tarasu/ Chodźcie. Ja już dłużej nie mogę tu być!

Nilska: /pogodnie/ O jak się pani wszystkim przejmuję. Ja bo nie... Tylko z panią było poważnie. To groziło, że się rozwiedzie, że mnie rzuci. Później już nie było o tym mowy. Najlepszym stał się ojcem, mężem. Dlaczego pani wstaje, nie chce wysłuchać. To pani za sługa, że ten "Dom" ocalał. Trzymał się kupy, aż do jego śmierci. /wstaje i wykręca przyciąga Joannę, prawie zmusza do tego, by usiadła. Joanna zachowuje się jak automat/ /pogodnie, z satysfakcją/ Ja sobie tę jego zdradę odbijam /śmieje się lekko/ Cóż, byliśmy bogaci. Wyjeżdżałam często zagranicę, niby się leczyć. Zwykle sama, bez męża. Bo naprawdę, to ja Henryka nigdy nie kochałam.... Dziwiłam się, że pani? Taki uczony. Często mówił morały, np. "Intelekt jest koniecznym pośrednikiem dla prawdziwej emocji". A mnie intelekt jego wcale nie był potrzebny.

Joanna: /zdrętwiała - milczy/

Nilska: /ze współczuciem/ O, jaka pani skąba, widać źle odżywiona, bo pani aż zbladła. Co do mnie - mam silne nerwy. - No, już sobie zaraz pójdę. Tylko co z naszymi dziećmi: Witkiem i Wandą?

Joanna: /opanowana/ To się chyba wyjaśni i zakończy.

Nilska: /beztrosko, z figlarnym uśmieszkiem/ Bo już, kiedy mówimy tak szczerze, to chciałabym się pani zwierzyć. Zwierzyć, że Witek nie jest wcale synem Henryka.

Joanna: /milczy, jak martwa/

Nilska: Jak on zaczął z panią, to myślałam, co mam być gorsza. Przychodził do córki i jej koleżanek nauczyciel tańca, bo u nas odbywały się komplety. Biedak - ale zbudowany! - palce lizać!

Joanna: /surowo, z tajoną rozpaczą/ I już wtedy, kiedy pani była u mnie.... tamtego dnia?....

Nilska: /z cynizmem/ Tak, ale wtedy, to tylko dorywczo spotykaliśmy się. Może parę razy było "wszystko" między nami - dopiero po upewnieniu się, że mąż się ze mną nie rozwiedzie tak wymanewrowałam, że nauczyciel pojechał ze mną na Capri, jako nauczyciel naszej córki Karolci. Z nim to zaszłam w ciążę wtedy z Witkiem.

Joanna: /milczy - rozdziera ze zdenerwowania chusteczkę do nosa/

Nilska: /dalej beztrosko/ Naturalnie nikt o tym nie wiedział, ani Henryk, ani Witek - tylko on, moja ślicznotka, Leon.

Joanna: /zrywa się gwałtownie, pochodzi do ściany, opiera się. - Na początku mówi zwrócona twarzą do sceny, potem odwraca się tyłem i głową przywiera do pięści, przyciśniętych do oczu/ Jasio,

71
Rozumie pani, tego samego dnia! Witek, ten syn pani, który urodził się tego samego dnia, co mój Jasio. Ileż przecierpiałam przez to, że nas obie razem!..... /prawie z tłumionym krzykiem - lecz nie hysterii, nie patosu - lecz hamowaną rozpaczą/ Boże! - /odwraca się do ściany, może płcze z chusteczką przy oczach, tak pozostaje podczas tego, gdy Nilska mówi/

Nilska: /z naiwną bezczelnością/ A myśli pani, że było inaczej. Naturalnie, że nas obie razem. Przecież dla pozorów i oderwania go od pani - musiało tak być. Ale Witek - przysięgam pani - nie był synem Henryka, tylko tamtego. Wytkumaczyłam mężowi, że dziecko przyszło na świat trochę za wcześnie. On w to uwierzył. Nigdy nie myślał inaczej.

Joanna: /w tej samej pozie - cicho/ A ja od tej chwili, gdy się dowiedziałam, że Witek i Jaś - nie chciałam już widywać Henryka. Przegrałam życie.

Nilska: /milczy/

Joanna: Więc było tak... Przegrałam życie - przegrałam życie. /odwraca się do sceny, ale wciąż z rozrzuconymi ramionami. Po chwili staje normalnie. Mówi chłodno, z opanowaniem/ Nie rozumiem, czem sobie zaskrzyżdzyłam na pani szczerość, aż tak daleko idącą.... i to dziś, kiedy nic już nie ma znaczenia...

Nilska, /zgaszona/ Bo ja jestem dobrą kobietą, dobrą matką. - Chciałam wyjaśnić, jeśli młodzi mają się ku sobie... Może jakiś kruczek prawny, czy kanoniczny...

Joanna: /surowo/ Ani słowa więcej. Żegnam panią.

Nilska: /nie speszona/ Tak spadek przepadłby obojgu - /wstaje/ - zostawiam to do pani decyzji.

Joanna: Tu nie może być nic do decydowania. - Wanda sama musi rozstrzygnąć o spadku.

Babka: /wchodzi z koszem owoców/ Zmarzłam na dworze. Przyniosłam śliwki i jabłka /udaje, że nic nie wie/. O, widzę ty masz interesantkę. Już późno. Czas skończyć przyjęcia /patrzy pogardliwie na Nilską/

Nilska: /trochę zaskoczona/ No, to już idę. Do widzenia pani /żegnając się/ Tylko proszę o odpowiedź w tej sprawie, bo termin nie bawem upływa i pieniądze przepadną.

Joanna: /spokojna/ Wanda o tym postanowi, nie ja. - Żegnam panią /odprowadza Nilską do drzwi tarasu/.

Babka: /stoi na środku pokoju. Joanna podchodzi, kładzie głowę na jej ramieniu/

Joanna: Mamo, to ona. Prawna i ślubna żona Henryka, Teodora Nilska. To dla niej i jej dzieci... zżerałam sobie życie... Mamo, czy ja powinnam była poświęcić siebie, Wandę, Jasia dla ocalenia "Do-

mu rodzinnego"-Nilskich-
 Babka: /cicho/ Dziecko, nie płacz /obejmuje ją czule/ Przeszło.
 Minęło.-

Joanna: /w objęciach matki/ Kiedy przeszłość nigdy się nie kończy.
 Zmienia się wraz z nami, patrzymy tylko inaczej na te same fak-
 ty, coraz to w nowym miejscu życia.

Babka: Nie wiem. - Czuję się w tej chwili taka stara, bezradna. -

Joanna: /płacze/.

Babka: /prowadzi Joannę, obejmując ją wpół./ Pójdziemy na górę, tam
 będziemy same. Położysz się, uspokoisz. Prawda, tak będzie najle-
 piej.

Joanna: Tak. Uspokoję się. Nikt nie powinien wiedzieć, jak wzburzyła
 mnie rozmowa z tą panią. /daje się prowadzić po schodach na
 górę. Obie z Babką są już na połowie schodów, gdy Joanna się
 ogląda/ Słyszy mama, Halina śpiewa, jak ona inaczej przyjmuje
 życie...

/Na scenie pusto. - Z ogrodu dochodzi śpiew Haliny: Barkarol-
 li Gallego "Zejdź do gondoli, kochanko ma, kochanko ma" -
 W drzwiach tarasu staje Magda i Wanda, rozmawiając początkowo
 na progu, następnie wchodzi do pokoju/

Wanda: Pomyśl, rozważ, co masz robić!

Magda: Mam już dość kłamstwa, ukrywania.

Wanda: Przecież to decyzja na całe życie, ogromnie ważna...

Magda: Ja nie jestem taka układna, jak ty. A cóż, Witek?

Wanda: To i ty nas podejrzewasz? Zwykła przyjaźń i pewna tajemnica,
 dla mnie nawet wątpliwość, która nas łączy.

Magda: Jednak widzę, że jesteś zakochana. No, przyznaj się.

Wanda: Tak. - Dziś, kiedy zdałam już wszystkie egzaminy, powiem matce.
 Jestem zaręczona ze Stefanem.

Magda: Twoim profesorem fizyki? Dobrze to ukrywałaś, ale ja już domy-
 ślałam się dawno.

Wanda: /poważnie/ Ustaliliśmy już dzień ślubu.

Magda: Czyba cywilnego?

Wanda: Nie, i kościelnego również. Chcemy założyć normalny "Dom rodzin-
 ny". Byłam go zawsze pozbawiona. Ileż razy, jako dziecko, zazdroś-
 ciłam innym dzieciom, co miały ojca, matkę, własne gniazdo!

Magda: Z tym ślubem wydajesz mi się zupełnie głupia. Po co to wszyst-
 ko?

Wanda: Bo ty nie czułaś się sierotą, jak ja. - Matka - tak, ale ni-
 gdy nic nie wiedzieć o tatusiu.... Rosłam jak z uciętym jednym
 ramieniem... Dlatego chcę żeby moja córka, syn - mieli nas o-
 boje.

Magda: /trochę smutno, a potem z zuchwałością/ A ja zupełnie inaczej. Ja też ogłoszę dzisiaj Babce, Halinie, Giotce Joannie i tej na-
iwniaczce, pobożnisi Zofii - że będę mieć nieślubne dziecko.

/z akcentem/ Tak, dziecko bez ślubu!

Wanda: A on? - ojciec twego dziecka na to przystaje?

Magda: Nawet nie wiem, czy mu o tym powiem... Czepiają się go jakieś
babska, nie może się ich pozbyć. Ja taka nie jestem. Dam sobie
radę sama.

Wanda: Sama. Taka odpowiedzialność...

Magda: Wielka rzecz, i tak zarabiam na siebie. Nie pozbawię tego nie-
urodzonego życia - jak tamta, w stawie - /zbiera jej się na
płacz, więc przewycięża to prawie krzyząc/ Wychowam swoje
dziecko, chociaż bez ojca - sama tylko....

S c e n a

Halina i Zofia

/wchodzą z tarasu z pękiem kwiatów czy jesiennych gałęzi.

Słyszają ostatnie słowa Magdy/

Halina: /rozśmieszona/ Magdo, co ty pleciesz?

Magda: /zuchwale/ Nie wiem, czy się będziesz śmiać, gdy ci oświadczę
- Jestem w ciąży!

Zofia: Jezus, Maria. - Takie młodzieństwo, masz siedemnaście lat!
A kto jest twoim mężem?

Halina: /ze wzburzeniem/ Kto jest ojcem twego dziecka?

Magda: /nagle poważnie, z godnością/ To nikogo nie obchodzi - nawet
mnie. Jestem M a t k ą, to dość, to wszystko.-

Halina: /każda inaczej/ Jest matka....

Zofia: /Na schodach, prowadzących z góry stoi Babka, wsparta o Joannę
- słyszy te rozmowy/

Babka: /z rezygnacją/ Przeszłość nigdy się nie kończy... zmienia się
tylko w nas.-

K U R T Y N A

Żelona Góra 20 VII 1956 r.

Szanowna Pani!

Bardzo przepraszam, że tak długo trzymałam
egzemplarz, ale sztuka Pani trzeba było
przedstawić radzie artystycznej, co
zawsze zabiera dużo czasu.

Niestety mimo, moim zdaniem, bardzo głębo-
kich wartości, zarówno problemu, jak
i walorów dramatycznych, teatr
nasz sztuki tej w najbliższym czasie
nie będzie mógł wystawić.

Z ogromną życzliwością

— Karol Czyński